

J.W. Goethe – „Faust”

Wszelkie uwagi proszę kierować na niżej podany adres:

zygacz100@poczta.onet.pl - ze skanował

POŚLANIE

Znów (przychodziecie, rozwiewne postacie, Które ogarniał ongiś mglisty wzrok. Czyż mi tym razem zatrzymać się dacie? Czy serce jeszcze złud tych ujmie tok? Garniecie się! Więc dobrze! Władać macie, Wstając wokół mnie przez mgły i mrok; Serce młodzieńczo znowu drży w mym łonie, Natchnione czarem, który od was wionie.

Wnosicie jasnych dawnych dni widzenia, Niejeden drogi znów powstaje duch; Jakby zamierzchłej legendy wspomnienia., Jawi się pierwsza miłość, pierwszy druh;* Skarga powtarza, wznawiając cierpienia, Labiryntowy, błędny życia ruch I tych wymienia zacnych, którzy chwili Niejednej szczęścia ze mną nie dożyli.

Już nie usłyszą dzisiaj dalszych pieśni Dusze, co niosły mi za pierwsze dziek; W dal się rozprószył gwar przyjaznej cieśni, Przebrzmiał, ach, serc ich dostrojony dźwięk.

...pierwszy druh — czterdziestoośmioletniemu poecie zbladły już w pamięci przeżycia związane z postaciami przyjaciół i ukochanych z okresu swych studiów i lat młodzieńczych.

Pieśń mą dziś słyszą obcy, nierówieśni, Ich poklask nawet w sercu budzi lęk, A ci, co dawniej pieśni mej słuchali, Jeśli nie zmarli, błędzą gdzieś w oddali.

ich zapomniana teskność mnie porywa W cichy kraj duchów, jak za dawnych dni; Niby eolska harfa *, pieśń lękliwa Niepewnym dźwiękiem chwieje się i mgli; Dreszcz mriie przejmuję, łza za łzami splywa, Hartowne serce łagodnieje, cni; Co dziś posiadam, widzę w dali mgliste, A co zniknęło, jest mi rzeczywiste.

PROLOG NA SCENIE *Dyrektor, Poeta, drftmaity cz-ny, Wesolek,*

Dyrektor

Wy dwaj, co smutne i ciężkie koleje

Ze mną przez całe dzieliście życie, *U nas, w
niemieckim kraju*, czy sądzicie, |Ze
przedsięwzięcie rokuje nadzieję?

Tłumowi chciałbym przysporzyć ochoty,

Zwłaszcza, że żyje i innym żyć daje. (Dragi już
stoją, rozbito namioty, /Każdy się święta oczekiwać
zdaje.

Już wszyscy siedzą w krąg z brwią podniesioną,
(Czekają tylko, by ich zadziwiono.

Znam sposób, by duch ludu był łaskawy,

Lecz dziś sam nie wiem, co mam czynić dalej; •
Choć nie przywykli do najlepszej strawy,

Ale się strasznie wiele naczytali, f Co robić, aby
wszystko nowym było, .A przy powabie cośkolwiek
znaczyło?

Co prawda lubię widok onej rzeszy,

Gdy tłumnie wali się do naszej budy,

Gdy wielką falą, nie bacząc na trudy,

Ku ciasnym wrotom ciśnie się i śpieszy.

...w niemieckim kraju — należy przez to
rozumieć panujące wówczas w Niemczech
poglądy na temat istoty i zadań dramatu.

Za dnia, przed czwartą już do kas się garnie,
Walczy o miejsca szturchańcami w bramie; Jak w
czasie głodu zdobywa piekarnie, Tak o bilety karki
sobie łamie. Cud taki zdziała względem
sprzecznych ludzi wielu i Tylko poeta. Uczynź to
dziś, przyjacielu!

Poeta

O, błagam ciebie, zmilcz o zgrai onej, Na której
widok duch od nas ucieka! Skryj mi tę tłuszcę
gęstymi zasłony! Ona bezwiednie w wiry nas
zawleka. W ciche, niebiańskie prowadź mnie
regiony, Kędy poetów czysta radość czeka, Gdzie
miłość, przyjaźń, niby dłonią bożą,
Błogosławieństwo dla serc naszych tworzą.

Ach, co w głębinach naszych serc powstało, Co
nieśmiały wargi się nuciło, A co przepadło lub
poklask zyskało, Jeśli się w nurty chwili je rzuciło,
Często, gdy lat już minęło niemało, Dopiero w
pełnej postaci odżyło. Co tylko błyszczący, dla chwili
się rodzi, Prawdziwa wartość w potomność
przechodzi.

Wes ołek

O potomności raczże mi nie prawić! Gdybym ja o
niej się rozwodził szerzej, Któż by współczesnych
miał zabawić? Zabawy pragną, co im się należy.
Obecność takich pocziwców na świecie Także coś
niecoś warta przecie. Kto posiadał sztukę wesołej
gawędy, Ten niech się ludu niełaski nie boi;
Najliczniejszego grona pragnie wszędy,

Wtedy słuchaczów najłatwiej nastroi. Bądźcie więc
śmiali, działając dorzecznie; Niechaj się wszelka
fantazja rozgości, Rozum, rozsądek, czułość,
namiętności, Lecz i błazeństwa dodajcie
koniecznie!

Dyrektor

A zwłaszcza niech się jak najwięcej dzieje! Tłum
za patrzaniem jedynie szaleje. Gdy przed oczyma
tyle się rozgrywa, By każdy mógł się nagapić do
syta, Na pewno przyszłość czeka was szczęśliwa I
sława wasza znakomita. Zachcenia mas jedynie
masą się ukróci, Co komu miłe, niech mu się
dostaje. Da niejednemu ten, co wiele daje;
Zadowolony każdy do dom wróci. Gdy dajesz
sztukę, podaj ją sztukami, A bigos taki do smaku
przypadnie; Łatwo wymyślić to i podać snadnie.
Gdy jednolitą rzecz dasz im przykładnie, I tak
wiedzowie ją rozskubią sami.

Poeta

Czyż nie czujecie, jakie liche to rzemiosło? Nie dla artysty ono, który ma się w cenie! Nędznych skrybentów * partaczenie Już do maksyminy wam urosło.

Dyrektor

Mnie nie dotyczy ten zarzut na pewno. Kto chce mieć wynik udatny na względzie, Najstosowniejsze niech bierze narzędzie!

...skrybent (skryba) — piszący, tu: gryzmoła.

Wszak macie tylko łupać miękkie drewno,

Przeto rozważcie, dla kogo piszecie!

Tego na sztukę przygna nuda,

Ów od pełnego stołu tam się uda,

A znów niejeden, co najgorsze przecie,

Od wyczytanych w dziennikach nowości.

Niby na maskaradę śpieszą tłumy gości,

Zaciekawieniem płonie każda twarz;

Damy obnoszą wdzięki swe i kosztowności

I grają także, choć bez gaż.

I cóż, poeci, roicie zuchwale?

Więc was radują pełne widowiska?

Przypatrzcie się tym wielbicielom z bliska:

Wpół zimni są, a wpół brutale.

Ten już przemyśla nad szczęśliwą kartą,

Ów pragnie z dziewczką noc całą się wdzięczyc.

Naiwni głupcy, czyż wam warto

Dla takich celów Muzy dręczyć?

Dawajcie coraz więcej, moja rada,
A czas nikomu nie będzie się dłużyć.
Ludzi starajcie się odurzyć;
Ich zadowolić to trudność nie lada —
Cóż cię opadło? Zachwył czy boleści?

Poeta

Więc idź! Sług innych znaleźć ci wypada! Zaliż z
poety taki przeniewierca, Że z praw najwyższe, co
w naturze włada, Prawo człowieka, dla ciebie
zbezczęści! Czym on porusza wszystkie serca?
Czym pokonywa elementa? Zaliż to nie harmonię *
rodzi jego łono

Zaliż to nie harmonię rodzi jego łon o... —
Wiersz ten i następne wyrażają myśl Goethego, że
człowiek zwykły dostrzega w przyrodzie jedynie
szczegóły. Poeta na-

I w własne serce świat na powrót pęta? Kiedy
natura swą nić nieskończoną Wciąż obojętnie na
wrzeczono kładzie, Nieharmonijne wszelkich
stworzeń grono Kiedy w klótlwym brzmi bezładzie
— Któż rżędy równo płynące rozdziela, By nowym
życiem rytmicznie zadrżały? Kto jednostki
przyzywa spólem do wesela, Aby w akordach
pełnych tony brzmiały? Kto w namiętności żar
roznieca burze, Rozwagę stroi w wieczorne
szkarłaty? Kto lubej swojej na podnóże Bujne,
wiosenne ściele kwiaty? Kto splata z liści
skromnych pnący Wieńce zwycięstwa lub wesela?
=" Olimpu strzeże, bogi łączy? — Człowiecza moc,
co łię w poetę wcielał

Wesołek

Więc użyj owej pięknej siły, Aby załatwić
poetyckie sprawy, Jakby przygody miłosne to były!
Spotkania traf i pierwsze uczucia przejawy, A
potem z wolna całkiem się utonie; Szczęście się
wzmaga, musisz walczyć o nie: Wnet po
zachwytach cierpienia podążą, I już romansu nici
się nawiążą. Ot, taką sztukę wystawić przystało!

tomiast, dzięki swej harmonii wewnętrznej, wiąże
te szczegóły w całość i potrafi nawet na drobny
szczegół spojrzeć z wyższego punktu widzenia.
Wśród chaosu bóstw mitologicznych potrafi on
również dostrzec harmonię i przedstawić ją w
formie poetyckiej.

Wieńce zwycięstwa lub wesela — liście wa-
wrzynu same przez się *nie* mają znaczenia;
nabierają go dopiero, kiedy używa się ich do
wieńców wręczanych zwycięzcom.

W ludzkiego życia pełnię sięgnij śmiało! Każdy nim
żyje, mało kto rozumie, Lecz gdy je chwycisz,
wszędzie zająć umie. W barwnych obrazach brak
jasności zawdy, Wiele ułudy i iskierka prawdy: W
ten sposób trunek najlepszy się warzy, Co świat
orzeźwia i rozkoszą darzy. Wtedy młodości kwiat
zawszą przybywa, Za objawienie bierze słowa
twoje; Z twego utworu każda dusza tkliwa
Melancholijne pije zdroje. Wtedy w nich to lub owo
się poruszy; Każdy widzi, co sam nosi w duszy. Do
łez i śmiechu równie skorzy młodzi, Cieszy ich
rozmach, złudę mają w względzie; Nikt dojrzałemu
niczym nie dogodzi — ,Kto się rozwija, zawsze
wdzięczny będzie.

Poeta

Więc wróć i mnie te lata młode, Gdym jeszcze sam
w rozkwicie trwałem, Gdy się z mej piersi na swobodę
Zdrój pieśni bezustannie rwał, Gdy mgły mi światy
przesłaniały, Gdy cuda jeszcze wróżył pęk, A ręce
tysiąc kwiatów rwały W pełnych kwietnikach dolin,
łąk! Nie miałem nic — a jednak w bród! Popęd do
prawdy, chęć rozkoszną złud. Wróć mi pragnienia
te w pełni, Głębię bolesną szczęścia dni, Moc
nienawiści i miłości, O, młodość moją powróć mi!

W e ś o J e k

Młodości, przyjacielu, trzeba ci w istocie, Gdy w walce wróg naciera z bliska, Gdy cię w ramionach swych w pieśczoście Niejr Ino cudne dziewczę ściska, Kiedy w gonitwie, patrząc w dale, Wieniec u mety zamigoce, Gdy po wirowych tanów szale Przy szklance szumne spędzasz noce. Ale uderzać wdzięcznie lutnię, Jak to czyniło zawsze wielu, I przez rozdroża bałamutnie Do obranego dążyć celu — To obowiązek wasz, starsi panowie, I wszak się wam niemniejszą za to cześć oddaje. Starość nie zmienia w dzieci, jak głosi przysłowie, ona jeszcze dziećmi nas zastaje.

Dyrektor

Jużeście dosyć czczych słów zamienili; 'Czynów potrzeba mi w tej chwili!

Miast komplementy prawić grzecznie

Można czas zająć użytecznie.

Po co tu czekać na nastroje?

Kto zwykł się wahać, ten ich nie odczuje.

Kto za poetę się uważa,

Poezją niech komenderuje.

Poznaliście żądania moje:

Mocne dawajcie nam napoje;

Lecz spełńcie prędko swe zadaniel

Nie będzie jutro, co się dziś nie zdarza,

I wnet się zemści odkładanie,

Postanowienie niechaj więc niezwłocznie

Uchwyci mocno możliwość za poły,

Bo że przebyło już owe mozoły,

Więc działać musi, gdy działać rozpocznie. —

Wiadomo, że na naszej scenie
Kto zechce, byle co próbuje.
Więc na dzisiejsze przedstawienie
Niech maszynami się szafuje.
Dajcie horyzont mały, wielki,
Gwiazdami wypełnijcie nieba;
Wody i ognia w bród potrzeba,
Pokażcie ptaki i stwórz wszelki.
Takim sposobem w sceny ciasne ramy
Okrąg stworzenia pomieście nam cały
1 krok kierujcie w roztropności śmiały
2 nieba przez świat ten aż do piekieł bramy!

...aż do piekieł bramy! — Goethe w rozmowie
ze swym sekretarzem Eckermannem wyjaśnił, że
słowa te nie oznaczają idei utworu, lecz że tak
toczyć się będzie akcja dramatu.

PROLOG W NIEBIE

*P a n, zastępy niebieskie, później
Mejstofeles. Trzej Archaniolowie
występują naprzód.*

R a f a e l

Słońce dawnymi dźwięczy tony W braterskich sfer*
złączony śpiew, A bieg swej drogi wyznaczony
Spełnia jak chyży gromu gniew. Aniołów moc się
zeń poczęła, Gdy niezgłębiony tajnie rdzeń; I
nieipojęte, wzniosłe dzieła, Wspaniałe są jak w
pierwszy dzień.

G a b r i e l

I chyżej, niż go myśl dogoni, W przepychu krąży
ziemi wir, Mieni się jasność rajskich toni W
przepastny, groźny nocy kir; Morza szeroką
szumią falą I łamią się o skalny brzeg, I z morzem
skały wraz się walą W sfer niedościgłych wieczny
bieg.

Michał

Za burzą wraz się burza zrywa Z lądów na morza,
z mórz na ląd,

W braterskich sfer... — braćmi nazywa
poeta inne planety.

Szalejąc łączy jak ogniwa Nierozzerwalny działań
prąd; Tara się zniszczenia żagwie pałą, Gdy z
grzmotem gromu błyszczą skra: Lecz słudzy Twój,
Panie, chwałą JJkójne drogi Twego dnia.

Wszyscy trzej Ta siła moc w anioły tchnęła, Gdy
niezglębiony jest Twój rdzeń, • I wszystkie Twoje
wzniosłe dzieła Wspaniałe są jak w pierwszy dzień.

M e f i s t o f e l e s

Ponieważ znowu przybliżasz się, Panie, I
zapytujesz, jak świat sobie radzi, A że lubiłeś
zwykle me spotkanie, Więc mnie też widzisz tu,
wśród tej czeladzi. Wybacz, że wielkich słów nie
będę prawił, Choćby i krąg ten cały ze mnie szydził;
Mój patos śmiechu by Ciebie nabawił, Gdybyś sam
sobie nie był śmiechu zbrzydził. O słońcach,
gwiazdach nie szczycę się wiedzą, Jedynie widzę,
jak się ludzie biedzą. Mały bóg świata* pełen wciąż
jednakich chceń I zawsze tak dziwaczny niby w
pierwszy dzień. Na pewno mógłby żyć niezgorzej,
Gdybyś mu blasku nie dał był światłości bożej; Zwie
go rozumem i na to go bierze, By się zwierzęciem
gorszym stać niż zwierzę. Jest on, wybaczenie mi to
porównanie, Jak któryś z owych długonogich
świerszczy,

Mały bóg świata — człowiek,

Co podskakuje i fruwa po łąnie, A potem w trawie
starą piosnkę skwierczy. Żeby on bodaj chciał
pozostać w trawie¹. Nie, gdzie się trafi, nos wścibia
ciekawie.

Pan

Nie masz mi więcej nic do powiedzenia? Czy
zawsze tylko wnosisz oskarżenia? Wszystko ci
ziemskie złem się widzi wiecznie?

Mef istof ele s

Nie, Panie! Lecz istotnie, źle wciąż tam na ziemi.
Ludzi w ich nędzy żal mi tak serdecznie, , że nawet
nie chcę pastwić się nad nimi.

pan

Fausta czy znasz;

Mef istof eles Doktora?

Pan

Sługą mego!

Mef istof eles

Doprawdy, dziwną ta służba się widzi! Głupiec ten
ziemskim pokarmem się brzydzi. Zmysły mu
wrzące ciągle w dale biega; Swego szaleństwa
świadomy po trosze, Gwiazd najpiękniejszych żąda
z gwiezdnych roi, Chce wszystkie ziemskie
zagarnąć rozkosze, Ale mu ducha, w głębi
wzburzonego, Dal ani bliskość żadna nie ukoi.

Pan

Choć teraz służy mi tylko opacznie, Ja niezadługo
w jasność go wywiode. Ogrodnik wszak, gdy
szczep zieleniec zacznie, Już wróży kwiatów,
owoców urodę.

Mef istof eles

J Idę o zakład, że -go utracicie, Jeśli za Waszą
zgoda drogi swymi Powiodę go oględnie poprzez
życie.

P a n

'Zanim nie zamknie swoich powiek, Nie bronię tego
Ci na ziemi! Dopóki dąży, błądzi człowiek.

M e f i s t o f e l e s

Dzięki Wam za to, bowiem z umarłymi, Jak dotąd,
chętnie się nie zadawałem, Lubię się bawić
czerstwym, młodym ciałem, A na umrzyków wcale
się nie piszę; Jestem jak kot, gdy tępi plemię
mysze,

P a n

Dobrze więc, władzę ci nad nim oddaję! Od swoich
źródeł odwiedź tego ducha I prowadź go, jeżeli cię
usłucha, Na swych przepastnych dróg rozstaje, Aż
przyznasz wreszcie, chociaż wstyd ci będzie: Człek
sprawiedliwy w swym ciemnym popędzie Dobrze
rozeznać umie prawą drogę.

Mefisto lele s Być może, ale niebawem z niej
skręci.

W wynik zakładu wątpić więc nie mogę.

Kiedy się spełnią moje chęci,

Wszak pozwolicie, że zatryumfuję.

Niechaj z rozkoszą ziemię żuje*,

Jak kum wąż, w ludzkiej wyryty pamięci!

P a n

Możesz się zjawić znów pod moją pieczę; Ja podobnymi tobie się nie brzydzę. Śród wszystkich duchów, które przeczą, Najchętniej jeszcze kpiarza widzę. Czynność człowieka *, zbyt często ospała, Łacno w spoczynku miłym się ucisza; Więc mu przydawać lubię towarzysza, [Co go podnieca i diabelsko działa. * Lecz wy, synowie prawowici boży, * Cieszcie się z bujnej, żywotnej piękności! Wieczna rodzajność, co żyje i tworzy, Niech was ogarnia więzami miłości! I co zjawiskiem chwiejnym tylko mam, Mocno utwierdźcie stałymi myślami!

Niebo się zamyka. Archaniołowie rozpraszają się.

...ziemię ż u je — obraz ten zaczerpnięty jest z Ksiąg Mojżeszowych 3, 14.

Czynność człowieka... się u cisz a — największym wymaganiem, jakie Bóg stawia człowiekowi, jest według Goethego „czynność”, działanie. Mefistofeles uważa, że potrafi z tej drogi sprowadzić Fausta i przekonać go o urokach „miłego spoczynku”.

...diabelsko działa — Goethe uważa, że to, co my nazywamy złem, jest tylko odwrotną stroną dobra w człowieku, które musi istnieć.

...synowie prawowici boży — przeciwieństwo do upadłych aniołów.

M e f i s t o f e l e s

sam

Chętnie się czasem starego zobaczy. Więc się zatargu wystrzegam statecznie. 'Toć ładnie, że tak dostojny pan raczy I z diabłem samym rozmawiać tak grzecznie.

TRAGEDII CZĘŚĆ PIERWSZA

NOC

W ciasnej gotyckiej izbie o wysokich sklepieniach Faust niespokojny na krześle przy pulpicie.

F a u s t

Ach, oto wszystkie fakultety

Przebyłem: filozofię, prawo

I medycynę — i niestety

Też teologię pracą krwawą!

A tyle przyniósł mi ten trud,

Żem jest tak mądry jak i wprzód!

Zwę się magistrem i doktorem też,

I już lat dziesięć wzdłuż i wszerz,

W górę i na dół, wspan i w skos

Prowadzę uczniów swych za nos —

I wiem, że człowiek nic wiedzieć nie może!

Od tego serce mi nieomal zgorze.

Choć jestem bardziej niż te błazny bystry,

Te skryby, klechy, doktory, magistry,

Zwątpień nie trapią mnie skrupułów roje

I piekieł ani diabła się nie boję —

Lecz za to wszelką radość mi wydarto;

Nie wmawiam sobie, że wiem, co znać warto,

Ani mnie nawet nadzieja nie łudzi,

Bym mógł poprawić i nawrócić ludzi.

Pieniądzy też mi nie dostaje

Ani zaszczytów, co świat daje;

Psu by obrzydło takie życie! Przetom się magii
oddał skrycie, Aby mi duchów głos i siły Niejedną
tajnię objawiły, Abym nie musiał w pocie lic Mówić
coś, o czym nie wiem nic,

/Abym rozpoznać mógł ów ład, Co wewnątrz
spaja cały świat,

/Dotarł do twórczych sił osnowy I bym już nie
frymarczył słowy. Obyś, księżycu, w jasnych
blasków kole, Patrzył ostatni raz na mą niedolę!
Jak często nad tych książek zwałem, Czekając na
cię, w noc czuwałem: Aż nad stos z książek,
papierów wielu Wschodziłeś, smętny przyjacielu!
Ach, gdybym tak przez górskie szczyty Mógł
kroczyć w światło twe spowite, Z duchami snuć się
przez oddalę, W tym blasku płynąć ponad hale,
Zmyć z siebie wiedzy śniedź jałową I odżyć w
rosie twej na nowo!

Biada! Toć przecie wciąż ta sama Przeklęta,
ciemna, duszna jama, Gdzie nawet słońca
promień miły Barwione szyby te zamgliły! Książek
mię naokół Wieżę zwały, Które czerw toczy, pył
zacienia; W krąg wznoszą się po łuk sklepienia Te
zakopcone skroś szpargały. Ówdzie dziwaczne
znów narzędzie I pradziadowski stary grat, Puszki
i szklanki tylko wszędzie — To świat twój! To się
zowie świat!

I pytasz jeszcze, czemu serce Z zalękiem w piersi
twej się kurczy? Czemu w nieznanej ci rozterce Ból
ścina wszelki odruch twórczy? Bo zamiast żywej
wciąż natury, Którą Bóg ludziom dał w udzielenie, Pył
cię otacza, stęchłe mury I trupie głowy, i piszczelę!

Hej! W świat uciekaj z tej udręki!

A owa księga tajemnicza,

Spod Nostradama * własnej ręki

Czyż dość wskazówek nie użycza?

Kiedy rozpoznasz gwiazd koleje
I gdy naturze dasz posłuchy,
To siłą ducha ci rozdnieje,
Jak rozmawiają z duchem duchy.*
Zmysł trzeźwy darmo dociec usiłuje,
Co w świętych znakach * zachowane skrycie.
Jesteście, duchy, bliskość waszą czuję,
Odpowiadajcie, jeśli mnie słyszycie!

*otwiera księgę i spostrzega znak makrokosmu **

Nostradam, właśc. Nostradamus, Michel
Notredame, (1503—1566) — francuski lekarz,
astrolog, meteorolog, wróżbita. Znane jego
przepowiednie (*Les vrayes centuries et propheties*)
wydane zostały w 1555 r.

...I gdy naturze... z duchem duchy — obraz
ten zdradza wpływy szwedzkiego spirytysty,
teozofa i matematyka Emanuela Swedenborga
(1688—1772), którego Goethe poznał osobiście.
Według Swedenborga całe niebo składa się z du-
chów, z których każdy ma swój zasięg działania.
Zstępują one i ukazują się tylko tym, którzy im
sprzyjają i są im pokrewni.

...świętych znakach — magiczne znaki,
hieroglify,

...makrokosmos (makros — duży, kosmos —
świat, gr.) — wszechświat w porównaniu do
człowieka (mikrokos-

Ha, jaka rozkosz z tego znaku spływa, Jak się me
zmysły nagle rozświeciły! Czuję, jak święta życia
radość żywa Nowymi żary płynie przez me żyły!
Bóg-że to jakiś wypisał te znaki, Które mi
wnętrzne szaleją, Radością biedne serce poją
I pragnień tajemnymi szlaki Natury wokół
odślaniają siły? Czyż jestem Bogiem? Duch w
jasność się wznosi! Przed duszą, w rysach
przezczystych tej karty Twórczej natury rdzeń lśni
rozpostarty. Teraz rozumiem już, co mędrzec *
głosi: „Świat duchów nie jest naim zamknięty;
Twe serce zmarło, umysł zziął! Wstań, uczniu
mój, i bez zniechęty Piersi w porannej zorzy kąp!”
ogląda znak

Jak się tu wszystko w całość wije, Jak jedno w
drugim działa, żyje! Jak niebios siły wznoszą się,
spływają I złote sobie naczynia podają! *

mosu). Według filozofii pansofistycznej człowiek
jest jakby częścią wszechświata (makrokosmosu).
Między obu tymi światami istnieją powiązania
magiczne, np.: słońce — złoto — serce; księżyc —
srebro — mózg itd. Powiązania te między
przyrodą a właściwościami człowieka dadzą się
przedstawić schematycznie w formie koła lub
kwadratu, połączonych kreskami. Tak powstaje
znak harmonii świata. Ten znak dostrzega Faust,
ale rezygnuje z niego, szukając rzeczywistości w
przyrodzie, u ducha ziemi.

...mędrzec — prawdopodobnie myśli tu Goethe
o Nostra-damie.

I złote sobie naczynia podają — obraz
wzięty z życia, kiedy to często w czasie pożaru
ludzie podają sobie z rąk do rąk wiadra z wodą do
gaszenia. Tu obraz ten ma symbolizować
celowość współdziałania.

Pełnymi wonnej łaski pióry

Skroś ziemi dążą, przez lazury,

W wszechświat płynące niebios chóry!

Cóż za widok! Ach, tylko widowisko marne!
Nieskończona naturo, gdzież ciebie ogarnę?
Gdzież piersi, wy, wszelkiego życia karmo,
Co niebo z ziemią tulicie do łona,
Do których ludzka pierś lgnie udręczona? —
Płyniecie i poicie! Mamżeż łaknąć darmo?
*przerzuca z niechęcią księgę i spostrzega
znak Ducha*

*ziemi**

Jakżeż inaczej ten znak na mnie działa!
Ty, duchu ziemi, zdajesz mi się bliższy;
Już czuję się w mej sile wyższy,
Jakby po młodym winie pierś zawrzała.
Dusza z odwagą do świata się garnie,
Chcę ziemi szczęście znać i jej męczarnie,
Z burzami się za bary brać,
Gdy okręt się rozbije, mężnie trwać!
Chmurzy się nade mną —
Księżyc światło zaćmił —
Lampa przygasa!
Ogniste dymy i promienie
Nad moją skronią — dreszcz
Z góry, ze sklepienia wieje,
Ogarnia mnie!
Czuję, tyś przy mnie, duchu wytęskniony!
Więc odsłoń się!

Ha! Jak mi serce ściska skurcz szalony!

Uczucia wchłonać nowe

D u c h ziemi — Swedenborg wyobrażał sobie ducha ziemi jako barwny płomień, który zamienia się w ptaka lub deszcz. Własnoręczny rysunek Goethego do Fausta przedstawia ducha ziemi jako twarz podobną do Apollina, bez brody, błyskającego płomieniami z oczu.

Wszystkie me zmysły już gotowe!

Tobie oddaję całe serca bicie!

Ty musisz, musisz, choćbym miał dać życie!

Chwyta księgę i wymawia tajemniczo znak D u c h a. Blys-Jco czerwony płomień. D u c h zjawia się w plamieniu.

Kto mnie tu wzywa?

D u c h

F a u s t O duchu straszliwy!

D u c h

Potężnieś mnie ku sobie zwał, U mojej sfery* pokarm brał, A teraz —

F a u s t Biada! Nie zniosę cię żywy!

D u c h

Chciałeś mnie zwołać rozpaczynymi modły, Aby
mój głos usłyszeć, aby ujrzeć twarz; Twej duszy
krzyk mnie wzruszył. I oto mnie masz! O
nadczłowieku! Jakiż lęk cię chwycił podły? Gdzież
jest twej duszy zew, co się aż do mnie wkradł?
Gdzież pierś, co w tobie utworzyła świat I chciała,
szczęścia uniesiona snami, W pełni odetchnąć na
równi z duchami? Gdzież jest ten Faust, którego
głos mi brzmiał, Który ze wszystkich sił się ku mnie
rwał? Tyżeś to, gdy cię tknął mój wiew, Zadrżał,
strwożony aż do trzew, Robak, lękliwie Ignący w
kurz!

U mojej sfery — według filozofa szwedzkiego
E. Swe-denboga każdy duch ma swoją „sferę”,
swój zasięg działania.

F a u s t

Tworze płomienny, mam ci ustąpić w tej dobie? To
ja! Jam Faust, jam równy tobie!

D u c h

Na życia nurtach, wśród czynu burz Snuję się z
wszech stron, Mknę, faluję w dal! Narodziny, zgon,
Wieczny powrót fal, Wciąż odmienne snucie,
Wrzące życia chucie,

Tak kieruję przędzami czasu wartki bieg I
snuję Bóstwa żywej szaty ścieg.

F a u s t

Czynny duchu, krążący poprzez światła mgły,
Jakżem ku tobie blisko uniósł się!

D u c h Duchowi, coś go pojął, równyś ty,

Nie mnie!

Znika.

F a u s t *zdruzgotany* * Nie tobie? Komuż więc? Ja,
podobieństwo Bóstwa! I nawet nie tobie?

Słysząc pukanie do drzwi. Biada! — to mego
famulus * kroki! Oto przerwana godzina
szczęśliwa!

Famulus — tu: starszy student.

Że też duchowych zjaw uroki Ten suchy mędrak mi
przerywa!

*Wchodzi Wagner w szlafroku i szlafmocy, z
lampą w ręku. Faust odwraca się z niechęcią.*

Wagner

Wybaczcie! (Czyście tnie deklamowali? Zapewne
dramat grecki, tak mi zda się., Może
skorzystać, byście mi coś dali, Bowiem ta sztuka
bardzo jest na czasie. Przecie ogólnie rzecz
uznana, że dziś komediant uczyłby plebana.

Faust

Tak, gdy z plebana komediant nie lada, Co się
niekiedy i przydarzyć może.

Wagner

Ach, gdy się cały dzień w pracowni bada I ledwo w
święta ujrzy światło boże, Świat widzi jak przez
lunetę, z daleka — Jakżeż wymową prowadzić tu
człeka?

Faust

V Bez czucia, płonne to staranie, Jeżeli z duszy
nie wypływa, Jeżeli rdzenne, krzepkie zdanie
Słuchacza serca nie zdobywa. Ślęczcie,
składajcie, klejcie, żujcie, B'igos z cudzego warzcie
stołu, Liche iskiereki wydmuchujcie Spod kupki
nędznego popiołu! Jeżeli wam się poklask roi

Eteieci i małp — on was nie minie; Lecz serc do
serca nie dostroi, Komu nie z serca słowo płynie.

Wagner

Lecz wykład mówcy przysparza posłuchu; Dalekim
tego, sam to czuję w duchu!

Fau st

Korzyścią kieruj się stateczną! Nie równaj się z
błazeńską zgrają! Bo rozum wraz z treścią
dorzeczną Bez sztuczek same siebie polecają.
Gdy coś ważnego chcesz wysłować, Po co wyrazy
puste łowić? Darzycie ludzi błyskotliwą mową,
Jak wycinanki je wystrzygujecie, A ona przecie
jest, jak wiatr, jałową, Który, szeleszcząc, liść
jesienny miecie.

Wagner

Ach, Boże! Długa sztuka, A krótkie nasze życie. *
Gdy się krytycznie tak rozważa, szuka, Niekiedy
w sercu lęk się budzi skrycie. Jakżeż to bodaj
środku zdobyć trudno, Którymi aż do źródeł * się
dociera! I ledwie drogi część przebędziesz
żmudną, Już cię, niebożę, śmierć zabiera.

...nasze życie — znane powiedzenie łacińskie
pochodzące od lekarza Hipokratesa: *Ars longa,
vita brevis*,

...do źródeł — zgodnie z hasłem uczonych z
okresu renesansu *ad fontes* (do źródeł). Wagner
ma tu na myśli przede wszystkim pisarzy
starożytnych, których poznać można jedynie
przez znajomość języków starożytnych.

Faust

Czy, chcąc ugasić na wieki pragnienia, Świętą
krynicę znajdziesz w pergaminie? Nie zaznasz
nigdy ukojenia, Jeśli ci z własnej duszy nie
wypłynie.

Wagner

Wybaczcie! i Ale jakież to otucha Wżyć się w czas
dawny, przenieść w czasów ducha, Widzieć, jak
ongi mędrcy myśleli i żyli, I jak daleko myśmy dziś
doprowadzili!

Faust

O, tak! Pod gwiazdy aż, daleko! Mój przyjacielu,
ludzie nie docieką Przeszłości, jest to księga o
siedmiu pieczęciach; A co się zwykle duchem
czasów zowie, To tylko jest wasz duch, moi
panowie, Co czasy w własnych zwierciadli
pojęciach. Na taki widok żal człeka ogarnia, Że do
ucieczki najchętniej gotowy. Stek samych śmieci,
stara rupieciarnia, Jakby z jarmarcznych widowisk
przemowy, W które się wplata morałów niemało. W
sam raz jak lalkom prawić je przystało.

Wagner

Lecz duch i serce, które ludziom dano! Lecz świat!
Wszak każdy chciałby znać się na nim.

Faust

Ach, *czegóż* zwykle nie zowie poznaniem? Któż
da dziecięciu odpowiednie miano? Onych
niewielu, którzy coś poznali, A nieopatrznie odkryli
swe łono,

Swe myśli, serce tłumom odsłaniali, Toć krzyżowano
zwykle i palono. Lecz oto nocy już bliżej do końca.
Mój przyjacielu, dość na dzisiaj będzie.

Wagner

Ja *bym* się z wami doczekał i słońca Na takiej
mądrej, uczonej gawędzie. Lecz jutro, jako w
święto Zmartwychwstania, Na te i owe zezwólcie
pytania. W mych studiach wielem się starał
dośledzić; Chociaż wiem dużo, chciałbym
wszystko wiedzieć. *Odchodzi.*

Faust

sam

Czyż taki mózg nie straci wiary w siebie, Co
zawsze tylko na blahostek tropie, Co chciwą ręką
ciągle skarby kopie, A już się cieszy, gdy glisty
wygrzebie!

Czyż taki ludzki głos ma brzmieć bezkarny Tu,
gdzie przed chwilą brzmiały duchów dźwięki? Lecz,
ach! tym razem składam tobie dzięki, Z synów tej
ziemi, ty, najbardziej marny! Przez ciebie zmysły,
prawie nieprzytomne, Z objęć rozpaczy na nowo
wydarłem. Zjawisko było, ach! tak przeogromne,
Że się musiałem przy nim uczuć karłem.

Ja, podobieństwo Bóstwa, co sądziłem,
Żem już jest bliski wiecznych prawd zwierciadła,
Którym się stroił w niebiańskie widziadła,
Co się z synostwa ziemi wyzwoliłem;
Ja, od cheruba większy, com się chwalił,

Że siła moja przez natury żyły Twórczo popłynię,
co się wzbiłem w butę, Żem bogom równy, ciężką
mam pokutę! Jednego słowa piorun mię powalił.

Nie wolno mi się, duchu, równać tobie!

Choć cię zdołałem przyzwać w onej dobie,

Zatrzymać ciebie już nie miałem siły.

W ową jedyną chwilę błogą

Czułem się taki wielki, mały;

Tyś mię odtrącił od się srogo

Na człowieczeństwa los niestały.

Czyż mam usłuchać wewnętrznego dążenia?

Któż wskaże, czego bym się strzegł?

Ach! nawet nasze czyny, równie jak cierpienia,

Życia naszego wciąż hamują bieg.

Najszczytniejszemu, w czym się duch wypowie,
Niebawem jakaś obca treść przylega; Gdy dobro
świata wreszcie się dostrzega, Wnet się ułudą
wyższe dobro zowie. Uczucia szczytne, życiu
dające poczęcie, Więdną i w ziemskim kostnieją
zamęcie.

Fantazji, która wprzód odważnym lotem
Widnokraj aż po wieczność rozszerzała,
Malańka przestrzeń w sam raz starczy potem,
Gdy szczęście czasów pochłonie nawała.
Wnet troska w głębi serca się panoszy
I ból tajemny w nim rozsiewa,
Wciąż niespokojna, radość, spokój płoszy
I ciągle maski odmienne przywdziewa;
Widzisz ją jako dom, dziecko lub żonę,
Z trucizną, nożem, ogniem, wodą się kojarzy;
Przed wszystkim drżysz, co się nie zdarzy, I
opłakiwać musisz rzeczy nie stracone.
Bogom nie jestem równy! Do głębi to czuję.
Podobnym robakowi, co się w prochu lęgnie,
Którego, kiedy w prochu pełza i żeruje, Stopa
wędrowca, tratując, dosięgnie.

Czyż to nie prochy tę wysoką ścianę
W setki przegródek mi ścieśniły,
Tłocząc mnie w cieśnię, rupieciem zapchane,
W ten oto molów świat i w pyły?
Mamie tu znaleźć, czego szukam w trudzie?
W tysiącnych książkach czytać, Wiedzy
chciwy,
Że zawsze, wszędzie dręczyli się ludzie,

Że tu i ówdzie był jeden szczęśliwy? —
I cóż mi mówisz, pusta trupia czaszko?
Czy nie, że mózg twój, równy memu, sądził,
Iż ujrzy jasny dzień, a mroku był igraszką
I za prawdą stęskniony, w nocy nędznie błodził?
I wy, narzędzia, też ze mnie szydzicie
Z waszymi śruby, wałki i kółkami.
Wierzyłem, że rai wrota otworzycie;
Misterneście, lecz zasuw oiiie podważę wami.
Nawet w dzień jasny tajemnicza
Natura zasłon swoich zerwać wzbrania
I gdy ci czego sama nie użycza,
Mimo śrub i narzędzi nie dojdiesz poznania.
Sprzęty zbyteczne przeto się gromadzą,
Że niegdyś ojcu były na usługi;
Stary łańcuchu, pokrywasz się sadzą,
Odkąd ta lampa kopci przez lat szereg długi.
Lepiej bym, miał się pocić w dziedzicznej
stęchliźnie,
Tę nędzną moją schedę w hula;nkach postradał!
To, coś po ojcach otrzymał w spuściznie,

Zdobywaj, abyś je posiadał!
Co nie użyte, ciężarem nas dusi;
Chwila, co zużyć pragnie, sama stworzyć musi.

Lecz czemu w tamto miejsce wzrok się ciągle
zwraca?

Czy w tej flaszeczce magnes znalazła żrenica?

Dlaczego taka jasność nagle mnie ozłaca,

Jak nas owiewa nocą w lesie blask księżyca?

O, Witam ciebie, jedyne naczynie,

Które zdejmuję z nabożeństwem ninie!

W tobie ja ludzki spryt i sztukę cenię.

Przesłodkich marzeń tajemny wykwiecie,

Wszelakich mocy zabójczych spowicie,

Mistrzowi swemu przynieś ukojenie!

Spoglądam na cię, a już ból się goi;

Biorę cię do rąk, a poryw się koi;

Z wolna odpływa nurt duchowych wrzeń.

W dal, na szerokie unoszę się morza,

U stóp mych błyszczą gładkich fal rozłożą,

'Ku nowym brzegom wabi nowy dzień.

Z niebios ognisty wóz * się ku mnie skłania Lekкими
skrzydły! Czuję, że już gotów Do nowych,
szlakiem eteru odlotów, Ku nowym sferom
czystego działania. To życie boskie, to rozkosz
bez końca! Czy zasłużyłeś na nią ty, robaku?

Tak, od ziemskiego, uroczego słońca Odwróć się
śmiało i zejdz z jego szlaku! Odważ się targnąć na
owe odzwierze, Gdzie każdy rad prześliznąłby się
z boku; Teraz już pora czynem dowieść szczerze,

...j e zamiast: to.

...ognisty wóz — obraz Eliasza
wjeżdżającego do nieba na takim wozie
zaczerpnięty jest z Biblii.

Że boskiej sile męski hart dotrzyma kroku, Aby nie
zadrzeć przed tą ciemną norą, Kędy fantazja
sama siebie dręczy, Odważnie dążyć do owej
przełęcz, Wokoło której całe piekła górą, I krok
ten podjąć śmiało, niepożycie, Choćby się nawet
rozpłynąć w niebycie.

A teraz, czaro przezczysta z kryształu,

Wyjdź ze starego swego futerału;

O tobie wiele nie myślałem lat!

Tyś się przy ucztach ojców moich lśniła,

Poważnych gości weseliła,

Gdy jeden w ręce drugiego cię kładł.

Rzniętych postaci krasa różnorodna,

Którą pijący musiał wedle szkliwa

Rymem opisać, nim cię spełnił do dna,

Niejedną noc młodości w pamięć mi przyzywa.

Nie podam ciebie teraz sąsiadowi

Ni przy twym kunszcie spryt mój Się wysłowi;

Ten płyn mi prędko upojenie da.

Już ciemne fale głębię twą zalały.

Com go sposobił, pełny i dostały,

Ostatni trunek wznoszę z duszy całej,

Z świątecznym pozdrowieniem, na cześć nowego
dnia.!

Przykłada czarę do u?.t. Dzwony i śpiew chóralny.

*

Chó r aniołów* Pan zmartwychpowstał! Synowi
ziemi

Dzwony i śpiew chóralsny — po dłuższej przerwie Goethe podjął prace nad *Faustem* w drugi dzień Wielkanocy 1798 r.

Chór aniołów — należy przez to rozumieć chóry kościelne śpiewające na zmianę z kapłanem.

Radość, co z swymi Grzechy zgubnymi Tutaj się ostał!

F a u s t

Jaki dźwięk pełny, jakież jasny ton Czarę przemocą od ust mi odkłania? Czy już zwiastuje mi ten głuchy dzwon Pierwszą godzinę święta Zmartwychwstania? O chóry, zaliż chcecie znów pociechę nieść, Jak nad grobem, gdy brzmiała z ust anielskich wieść Przymierza nowego zarania?

Chór kobiet Jego służebne, Gdy legł na grobu dno, W rańtuchy zgrzebne Tuśmy spowiły Go, Kłoniąc kolana, Maści niesiemy Mu, Ach, ale Pana Nie ma już tu!

Chór aniołów Pan zmartwychpowstał!
Błogosławiony Ten, który onej Niewysłowionej Próbie był sprostął.

F a u s t

Czemuż, potężne dźwięki a pieściwe, Tu mnie szukacie, gdzie leży proch sizary? Tam dzwońcie, kędy biją serca tkliwe!

Orędzie słyszę wprowadzie, ale brak mi wiary;

Wszak cud to wiary jest najmilsze dziecię.

Ja nie śmiem wznieść się w onych sfer ogromy,

Skąd to posianie ku mnie splywa.

Lecz dźwięk ten, od młodości tak znajomy,

Teraz mię znowu do życia przyzywa.

Ongiś niebiańskich pocałunków czar
Zlewał się na mnie w ciszę isaba.tową;
Wonczas mi tak wrózetonie dźwięczał dzwon nad
głową,
A modły były jak namiętny żar.
Niepokój słodki i tęsknica
Przez łąki gnały mię i gaje,
Z oczu tryskała łez krynica,
Czułem, jak we mnie świat powstaje.
Ta pieśń wiosenne święta mi wieściła,
Szczęsnych, młodzieńczych zabaw tok;
Dziś znów, z dziecinną wiarą, wapommień
siła
Ostatni, smutny powstrzymuje krok.
O, dźwięozcie dalej, słodkie niebios tony!
Łza płynie, ziemi jestem przywrócony!
Chór uczniów Gdy pogrzebiony Wzniósł się ku
górze, Żywy wzniesiony, Zasiadł w lazurze, Gdzie
wśród twórczości sił Radosny wstaje czyn — Ach!
Tu, gdzie ziemski pył, Na ból swój rzucił gmin!
Wciąż myślím o Nim, Tęsknimy nocą, dniem;
Mistrzu, łzy ronim Za szczęściem Twem!

Chór aniołów

Pan już nie gości, Kędy grobowy smęt; Pełni
radości Zwolńcie się z pęt! Warn, miłującym, W
czynach chwałącym, Strawę dzielącym, Słowo
głoszącym, Raj zwiastującym Oto się zjawił Pan,
Warn On jest dań!

PRZED BRAMĄ

Ludzie różnych stanów przechadzają się.

Kilku czeladników Dokądże droga wam
wypada?

Inni Idziemy wszyscy do strzelnicy.

Pierwsi A my do młyna podążamy.

Jeden z czeladników Na ostrów chodźmy,
moja rada.

Drugi Droga wśród brzydkiej wieszce okolicy.

Drudzy

Ty dokąd idziesz?

Trzeci Razem się trzymamy.

Czwarty

Do Burgdorf * pójdźcie. Z pewnością znajdziecie
Dobre piwo, dziewczyny najładniejsze w świecie, A
często bójka też się wznieci.

Piąty

Ty, francie, widzę, nie znasz granic, Skóra cię
swędzi po raz trzeci. Tam mi nieswojo, tam nie
pójdę za nic!

Służąca Nie, nie! Ja wracam natychmiast do
miasta.

Druga Pewnie spotkamy go pod topolami.

Pierwsza *

Wielkież mi szczęście stąd urasta!

Znowu będziecie chodzić sami.

Ciebie jedynie w taniec wodzi.

Cóż radość twoja mnie obchodzi?

Druga

Dzisiaj nie będzie sam, nie ma obawy; Mówił, że
przyjdzie z nim ten kędzierzawy.

Uczeń*

Kroćset, jak dziarsko kroczą te dziewczyny! Chodź,
panie bracie, wnet je zaczepimy!

Burgdorf — nazwa miasta w Szwajcarii.
Uczeń — tu: student

Gryzący tytoń, mocne piwo

I strojną dziewczkę — lubię, jako żywo!

Panienka

Patrz, jak przystojni chłopcy idą tędy! Ale że
wstydu też nie mają; Najlepsze towarzystwo
mogliby mieć wszędy, Za prostymi dziewczkami
jednak uganiają!

Drugi uczeń do *Pierwszego*

Czekaj! Przepuśćmy te dziewczyny obie; Jaki strój
ładny, lica gładkie! W jednej poznaję mą sąsiadkę;
Już nieco mamy się ku sobie. Jakże spokojnie się
wzajem prowadzą! Nawet przyłączyć się nam może
dadzą.

Pierwszy

Nie! Panie bracie, z tymi się krępuję. Gońmy! Jak
nic się zwierzynę prześlepi. Ręka, która w sobotę
zmiata i szoruje, W niedzielę będzie cię pieścić
najlepiej.

Mieszczanin

Nie, nie podoba mi się nowy burmistrz wcale!
Teraz, gdy nim już został, stawia się zuchwale, A
miasto jakie zna korzyści? Czyż się nie dzieje
coraz gorzej? Nowe podatki wciąż się łoży, A
milczeć trza, najoczywiściej.

Żebak

śpiewa

Dobrzy panowie, piękne panie, Twarz wasza
czerstwa, pełen trzos,

Przeto usłyszcie me wołanie, Niech ulituje was
mój los! Niech darmo lira się nie kręci! Kto daje,
będzie wesół, żyw. Dzień, który cała ludzkość
święci, Niech dla mnie stanie się dniem żniw.

Drugi mieszczanin

W niedzielę albo święto dawnym obyczajem Cóż
milszego, jak gwarzyć o bitwach i wojnie? Że tam
daleko, w Turcji, niespokojnie I gdzieś się ludy
tłuką wzajem. Stoisz przy oknie, zajrzesz do
szklaneczki, Widzisz, jak rzeką płyną statki rojne,
Potem powrócisz w wieczór do dom, do żoneczki,
I chwalisz sobie ciszę i czasy spokojne.

Trzeci mieszczanin

Tak, sąsiedzie, mnie zawsze to samo się zdało:
Niechaj tam sobie łby płątają, Niechaj do góry
wszystko wywracają, Byleby w domu było, jak
bywało.

Baba do *panienek*

Hej, jakie piękne! jakie wystrojone! Toć każde
serce musicie zakrwawić! — No, nie tak dumnie!
Już schodzę na stronę! Co macie w myśli, mogę
łatwo sprawić.

Panienka

Agato, strzeżmy się przed wiedźmą taką;
Chodźmy, byś dobrej sławy nie stradała. W noc po
Andrzeju ona mi wszelako Mego przyszłego
żywcem pokazała.

...lira — mowa tu o katarynce.

Druga

Mnie ukazała go ona w kryształach*,
W żołnierskim stroju, w innych śmiałków gronie.
Odtąd go szukam, wciąż oczami gonię,

Ale nawinąć nie chce mi się wcale.

Żołnierze

Grody wysokie I mury twarde, Piękne dziewczęta,
Dumne i harde — To mi przynęta! Po śmiałym
trudzie Nagrody kwiat

Trąbka werbuje: „Chodź w nasze ślady I do
radości, I do zagłady!" Oto mi życie Ciałem i
duszą! Grody, dziewczęta Poddać się muszą. Po
śmiałym trudzie Nagrody kwiat! I znów żołnierze
Wędrują w świat.

Mnie ukazała go ona w kryształach —
według powszechnego zwyczaju niemieckiego
przy laniu wosku w dzień św. Andrzeja
wpatrywano się w gładką powierzchnię kryształu,
szukając tam odpowiedzi na pytania dotyczące
przeżyć miłosnych.

Faust i Wagner

Faust

•Rzeka i strugi z lodów się zwolniły Mocą wiosennych, ożywczych promieni; Dolina znów się nadzieją zieleni; Już stara zima ostatkiem swej siły Uciekła w głąsę górskich cieni I tam z oddali napastliwie Ziarnistym śniegiem jeszcze rosi, Zadymką dmie po świeżej niwie. Lecz słońce bieli już nie znosi; Chce, aby wszystko rośło, żyło, Aby się barwą rozświetliło; Lecz że się jeszcze kwiat nie budzi, Więc bierze w zamian strojnych ludzi. — Odwróć się i tutaj z góry Okiem rzuć na miejskie mury! Przez bramy ponure podwoje Sypią się barwne, gwarne roje. Każdy na słońce się wylania; Święcą dziś dzień Pańskiego Zmartwychwstania, I sami też zmartwychpowstali; Z izb dusznych, niskich się wyrwali; Z więzów rzemiosła, dni roboty, Z wysokich dachów zacieśnienia, Z ulic miażdżącej ciasnoty, Z kościołów czcigodnego cienia Na światło dziś się wydostali. Patrz tylko, jak się tłum w oddali Rozprasza w polu i ogrodzie, Jak płyną tam na rzecznej fali Liczne, świątecznie barwne łodzie; Tam już ostatnia z nich odbija, Pełna, aż zatonięcia bliska.

Nawet wśród tamtych gór urwiska Tłum w barwnych szatach się uwija. Słyszę już z dala gwary wsi ochotne; Tu niebo ludu jest istotne, Tu każdy pragnie używać i żyć: Tu jam człowiekiem, tu wolno nim być!

Wagner

Żeście na spacer mię wzięli, doktorze, Zaszczyt w tym i pożytek widzę, Lecz sam nie przyszedłbym tu o tej porze, Bo się gminnością wszelką brzydzę. Ich kręgle, skrzypki, wrzaski, żarty Wstrętem przejmują mnie i złością; Szaleją, jakby ich opadły czarty, I zwą to śpiewem, zwą radością.

Chłopi pod *lipą*

Tańce i śpiewy

Pastuch taneczny przywdział strój, Pstrą kurtę,
wieniec, wstążek zwój, Paradnie był odziany. Pod
lipę wnet do tańca gnał; Tam taniec już na dobre
wrzał. Hej ha! Hej ha! A hejże! Hejże! Ha! Okrzyki,
iskrzyпки, tany.

Natychmiast się do dziewczyn wziął I w ścisku
łokciem jedną pchnął, Zaczepki sposób znany;
Dziewczę się na to zachnie wraz: „Głupi ci figiel w
głowę wlaź!” Hej ha! Hej ha! A hejże! Hejże! Ha!
„Jesteś nieokrzesany!”

Lecz on ją rażno chwycił w pas, Raz w prawo
tańczą, w lewo raz, W krąg spódnic rąb rozwiany.
Na lica im wystąpił żar, Jeden ich uścisk społem
zwarł. Hej ha! Hej ha! A hejże! Hejże! Ha! .
Tręcali się kolany.

„Twych zalecanek próżny trud,

Niejeden już swą lubą zwiódł,

A biada oszukanej!”

Lecz wnet ją jednak na bok brał,

Zaś, hen, od lipy gwar wciąż brzmiał:

Hej ha! Hej ha!

A hejże! Hejże! Ha!

Okrzyki, skrzyпки, tany!

Stary chJop

Panie doktorze, pięknie to w istocie, Ze nami
dzisiaj nie wzgardzacie, I choć z was taki mąż
uczony, Z tym tłumem ludu się mieszacie.
Otośmy z dzbanów najpiękniejszy Napojem
świeżym napełnili. Wnoszę go więc i głośno
życzę, Byście pragnienie ugasili, A tyle, ile kropel
w dzbanie, ^Niechaj wam dni przybędzie za nie!

Faust

Przyjmuję dzban ten z waszej ręki, Składając
wszystkim cześć i dzięki. Lud *gromadzi się wokoło*.

S t a r y c h ł o p

W samej to *rzeczy* wam się chwali, Żeście w
weselny dzień przybyli, Bo byliście też z nami
ongi, Przed, laty, w ciężkiej dla nas chwili.

'Niejeden stoi tutaj żywy,

tKtórego ojciec wasz wybawił, Kiedy po długich
czasach klęski Wreszcie zarazie kres postawił.

1 wy też, młody człowiek jeszcze, Szpitale
wszystkieście zwiedzali; Wiele tam trupów
wynoszono, Lecz wyście jednak wyszli cali.
Niejedne ciężkie przetrwaliście próby; Bóg-zbawca
zbawcę wybawił od zguby.

W s z y s c y

Cnemu mężowi niechaj zdrowie służy, By mógł
wspomagać jeszcze jak najdłużej!

F a u s t

Przed Onym w górze kornie chylcie twarze, Który
wspomaga i wspomagać każe. *Oddała się z
Wagnerem*.

W a g n e r

O wielki mężu, ileż to radości Musisz doznawać,
kiedy tłum tak woła! Jakżeż szczęśliwy, kto z
swoich zdolności Takich korzyści moc wyciągnąć
zdołał Ojciec wskazuje cię swemu synowi, Wszyscy
się śpieszą i cisną dokoła, Muzyka rwie się i tan się
stanowi. Idziesz, w szeregi wnet się ustawiają,
Witają z czołem odsłoniętem;

Zda się, że wnet ukłęknać mają. Jakby ksiądz
szedł z sakramentem.

F a u s t

Już tylko kilka kroków; na tamtym kamieniu
Spocznem po naszej wędrówce na chwilę. W
postach i modłach tutaj, razy tyle, Przesiadywałem
w ciężkim zamyśleniu! Nadziei pełen, w
niewzruszonej wierze, Przez łzy, westchnienia i
serca katusze, Ufałem, że się boży gniew
przebierze, Że do odjęcia moru Nieba zmuszę.
Dziś oklask tłumu brzmiał mi echem drwin. Żebyś
w mej duszy czytać mógł w tej chwili, 'Jak mało
ojciec i syn ;Na taką chwałę zasłużyli! Ojciec miał
umysł uczciwy, lecz mętny; Wkoło natury i jej
świętych kół W swój własny sposób, sumienny i
skrzątny, Przędzę dziwacznych myśli snuł. Wciąż
otoczony swoimi adepty, Gdzieś w czarnej kuchni
gospodarzył I, tajemnicze stosując recepty,
Sprzeczne czynniki zlewał, warzył. Więc lew
czerwony * lub zalotnik śmiały Musiał ślub z lilią w
letniej brać kąpieli, A gdy je razem płomienie
zagrzały, Do innych ślubnych ganiał je pościeli. Aż
kiedy wreszcie w barwach zorzy Młoda królowa
zjawiała się znów,

...l e w c z e r w o n y — od Paracelsusa zaczerpnął
Goethe nazwy, które wymienia opisując
eksperyment alchemiczny. „Lew czerwony”
oznaczał żywe srebro, zaś „lilia” — kwas solny.
„Młoda .królowa”, zwana też „kamieniem mądrości”,
miała być. uniwersalnym środkiem na wszystko.

Leki gotowe były; marli chorzy,

A któż by pytać chciał, kto wyszedł zdrów.

Tak z piekielnymi to mikstury

Przez te doliny, przez te góry

Gorzej szaleliśmy niż mór.

W tysiące sam sączyłem jady:

I gaśli — dziś w morderców ślady

Słyszę, jak dźwięczy pochwał chór.

Wagner

Czyż to wam może przysparzać zmartwienia:
Zacnemu człeku dostateczne bywa, Gdy
przekazaną wiedzą wykonywa Słuchając głosu
własnego sumienia. Jeśli, młodzieńcem, ojcu
cześć wyrażasz, On swej nauki chętnie ci udzieli;
Jeżeli, mężem, sam wiedzę pomnażasz, To syn
twój zdoła dopiąć wyższych cel.

Faust

O, iszczęśliw, komu nadzieja nie gaśnie, Że raz
wyplynie z błędu mórz bez granic! Czego nie
wiemy, potrzebne nam właśnie, A to, co wiemy, nie
przyda się na nic. Lecz chwili w piękno tak bogatej
Niech takie smętki nam nie morzą! Patrzaj, jak tam
wieczorną zorzą Błyszczą w zieleni skryte chaty.
Dzień się już przeżył. Słońce w dale rwie się, Aby
gdzie indziej, nowe życie wzniecić; Czemu mnie
skrzydło jakieś nie uniesie, Bym za nim mógł,
wciąż za nim lecieć? Widziałbym w wiecznej
zachodu godzinie Świat cichy, do stóp usłany
pokotem,

Płonilyby się góry, spokój rósł w dolinie, Potok by
srebrny z rzek się łączył złotem. Nie
powstrzymałyby boskiego biegu Góry z wąwozów
przepaścistym mrokiem, Bo tam się oto, wzdłuż
jasnego brzegu, Morze odsłania przed zdumionym
okiem. Teraz zapada już w oddalę mgliste, A
przecie budzi nowych pragnień moc; Spieszę, by
światło jego pić wieczyste, Dzień jest przede mną,
a poza mną noc, Niebo nade mną, a pode mną
fale... Sen to uroczy, lecz słońce ucieka. Niestety,
skrzydła cielesne człowieka Z skrzydłami ducha
nie popłyną w dale. Lecz każdy z nas ma taki pęd
wrodzony, Że go uczucie naprzód, w górę wznosi,
Kiedy nad nami, w lazurze zgubiony, Skowronek
jasny śpiew swój głosi; Gdy nad żywiczną gór
wyżyną Orzeł szerokim lotem krąży, Gdy nad
jeziorem i równiną Żuraw do kraju swego dąży.

Wagner

Choć takżem miewał swe chimery czasem,

Nigdy mnie chętką nie porwała taka;

Zbyt prędko nużę się polem i lasem
I nie zapragnę nigdy skrzydeł ptaka.
Lecz jakież inne są ducha rozkosze,
Gdy się z ksiąg w księgi, z kart do kart przenoszę.
Zimowe noce wnet wdziękiem się miłą,
Przez wszystkie członki prąd ożywczy płynie;
A wreszcie, gdy przy starym siądziesz pergaminie,
Same niebiosa ku tobie się chylą.

F a u s t

Jedno cię tylko dążenie przenika, O, niech cię
tamto nigdy nie owionie! Dwie dusze, ach!
mieszkają w moim łonie, A jedna drugiej wciąż
unika. I kiedy jedna w krzepkiej chuci Lgnącymi
zmysły w ziemię tę się wpije, To druga z prochu w
ową dal się zwróci, Gdzie wielkich przodków
pamięć żyje. Jeśli w przestworzu duchy krążą,
Które swą władzą niebo z ziemią wiążą, Niechaj
opuszczą swe wiotkie ukrycie, By mnie prowadzić
w nowe, barwne życie. Gdyby czarowny jakiś
płaszcz był moim, Co by mię niósł w dalekie kraje,
To bym nań z żadnym nie mieniał się strojem Ni
za królewskie go dał gronostaje.

W a g n e r

Nie zwołuj znanej nam duchów czeredy, Która
opary nad ziemią przenika, Bo ludziom sprawia
ona wiele biedy

1 nie wiesz, skąd masz czekać napastnika.

Z północy zębem na cię godzą,

Z ostrym językiem, niby strzały;

Ze wschodu z suszą wraz nadchodzą,

Aby z płuc twoich pokarm miały;

2 pustyni, z południowej strony, Przyjdą, by żarem spalić iskronie; Z zachodu ześlą znowu deszcz szalony, Ze razem z tobą całe żniwo tonie. Ku naszej zgubie spryt zwracają cały, Chętnie słuchają nas, gdyż chętnie mamia; Udają, że to nieba je zesłały; Anielskim głosem szepcą, kiedy kłamią.

Lecz chodźmy. Szarość już światem zawładła,

Powietrze zziębło, mgła opadła.

W wieczór dopiero swój dom się ocenia.

Cóż stoisz? Patrzysz w mrok, pełen zdziwienia?

Cóż cię tam mogło tak przejąć bezmiernie?

F a u s t Czy widzisz psa* czarnego mknącego przez ścienie?

W a g n e r Nic ciekawego, choć go z dawna okiem mierzę.

F a u s t Przypatrz się lepiej. Za co masz to zwierzę?

W a g n e r

Za pudła, który snadź ugania za czym; Pewnie za pana swego tropem zdąża.

F a u s t

Czyś zauważył, jak kręgiem ślimaczym jCoraz to bliżej nas okrąża? Jeśli nie mylę się, za śladem jego . Smugami ciągną się płomienie.

W a g n e r

Pudła czarnego widzę tu jedynie; To oczu waszych być musi złudzenie.

F a u s t

Magicznym węzłem, jak mi się wydaje, Ku przyszłym pętom wiąże nasze nogi.

...psą — według podania Faust miał posiadać wielkiego czarnego psa kudłatego o ognistoczerwonych oczach, który pierwotnie był duchem. Kiedy go się, głaskało, zmieniał rzekomo kolor skóry.

Wagner

Ja widzę, że się waha, cofa pełen trwogi, Gdy zamiast swego pana dwóch obcych poznaje.

Faust Krąg się zacieśnia, już jest tutaj blisko!

Wagner

Wszak widzisz! Pies to, nie żadne zjawisko! Łasi się, warczy, kładzie na brzuch, wstaje, Ogonem kręci. Wszystko psie zwyczajne.

Faust

Rozkażę mu, niech z nami się zabierze. Do nogi, tu!

Wagner

A, to pocieszne zwierzę! Gdy cicho stoisz, wraz służyć poczyna, Gdy don przemawiasz, na ciebie się wspina; Jeśli coś zgubisz, niezawodnie zoczy, Rzuć w wodę laskę, a wnet po nią skoczy.

Faust

'Masz słuszność, nic tu nie dała natura; 'Ducha ni śladu, a wszystko tresura.

Wagner

Psu, jeśli dobrze ułożony, Może też sprzyjać mąż uczony, W pełni zasłuży na twoje uznanie. On, co studentom i za żaka * stanie. *Wchodzą w bramę miejską,*

...za żaka — za ucznia.

PRACOWNIA

Faust wchodzi z pudłem.

F a u s t

Już opuściłem pola, łąny, Które pokrywa głucha
noc I w duszy lękiem omotanej Rozbudza lepszych
uczuć moc. Już się dążenie wrzące studzi, Pełne
niesfornych, dzikich snów, I wraz powstaje miłość
ludzi, I miłość Boga wstaje znów.

Uspokójże się, pudlu! Zaprzestań biegania!

Okolo progu nie węższ dłużej!

Tam, na zapiecku skorzystaj z posłania!

Niech ci najlepsza z mych poduszek służy.

Jeśli za miastem, na drodze i grzędzie

Twoje pocieszne skoki nas bawiły,

To miej obecnie mój spokój na względzie,

Jako gość cichy i towarzysz miły.

Ach, kiedy w naszej ciasnej celi

Znów. światło lampy mile drga,

Wnet jasność piersi się udzieli

I sercu, które siebie zna.

Rozsądek wstaje znów z ukrycia,

Nadzieja, jak za dawnych dni;

Ach! wtedy do strumieni życia,

Do życia źródła znów się cni.

Nie warczże, pudlu! Ze świętymi tony, Które mają
duszę ogarniają całą, Ten głos zwierzęcy nie jest
zestrojony. Wiadomo nam, że ludzie wyszydzają
śmiało, Czego nie rozumieją.

Że na dobro i piękno sarkają niemało,

Gdy ich wysiłkiem ma obarczyć;

Czy pies też na nie pragnie warczyć?
Ale, ach! czuję, że zadowolenie,
Mimo najlepsze chęci, z piersi już nie płynie.
Czemuż tak prędko strumień wysycha i ginie
I znowu trapi nas pragnienie?
Mam ja w tym względzie tyle doświadczenia!
Przeto ten brak zastąpić trzeba
I po nadziemskość iść do nieba,
Zwrócić się znów do objawienia,
Co najpiękniejsze swe ujęcie
Zawarło w Nowym Testamencie.
Oto pierwotny tekst otworzę
I pełen godnego zapachu
Najświętszą treść oryginału
Na drogi język ojczysty przełożę.

otwiera tom i zaczyna

Pisano jest: „W początku było słowo. Cóż
zrobić? Trudność już widzę gotową. Przecie nikt
słowa cenić tak nie może; A więc inaczej to
przełożę, Jeśli się zdołam w strefę ducha
wznieść. Pisano jest: „W początku była treść.”
Te pierwsze słowa zważ roztropnie, Abyś nie
pisał zbyt pochopnie! Czyż wszystko t r e ś ć
zdziałała i stworzyła? Powinno być: „W początku
była siła.” Lecz również teraz pióro me się
wzdraga; Aż nagle czuję, że duch mię
wspomaga. Mam rozwiązanie bez skaz i bez win
I piszę już: „Był na początku czyn.”

„W początku było słowo”. — Cytat
zaczepnięty 2 Ewangelii świętego Jana 1,1 („Na
początku było słowo”).

Jeśli wspólnego chcesz pożycia,
Pudlu, to zaprzestań wycia,
Zaprzestań szczekania!
Tak niespokojna kompania
Jest zgoła nie do wytrzymania. fNie ma na to
sposobu,
^Ustąpić musi jeden z nas obu.
Dłużej gościny udzielać nie mogę;
Drzwi są otwarte, masz wolną drogę! ["Lecz,
przebóg, co się dzieje!
Czy prawda to, czy zjawą?
To nie jest ziemską sprawą! /Pies rośnie,
olbrzymieje!
Wszereż, w górę prze na gwałt!
Już psa utracił kształt! iCóż za poczwarę
przywiodłem do domu?
Hipopotamem zda się już z ogromu,
Ogniste oczy i paszczęka wściekła.
Już cię nie wypuszczę z ócz!
Na taki to półpomiot piekła
Wystarczy Salomona klucz.
Duchy w krużganku
Jeden z nas schwytyany siedzi, Lecz nie wchodźcie,
choć -się biedzi. Tam piekielny wyga zwiśł, Jak w
żelazie szczwany lis. Lecz miejcie straż!
...Salomona klucz — jest to jedna z
.najważniejszych figur magicznych. Ma ona kształt
pięciokąta. W rękopisie Fausta Goethe zaopatrzył
miejsce to przypisem, że egzorcysta winien nosić
na szyi znak ten zawinięty w płótno.

Tu i tam falujcie, Wokoło się snujcie, A zwolni się
wraz. Mieście go w pieczy, Przyjdźcie w odsiecz!
Spłaćmy nasze długi Za jego przysługi!

F a u s t

Wpierw, przeciw mocy zwierzęcia, Trza
poczwórnego zaklęcia *:

Salamandra niech płonie, Undyna wiruje,

Sylfa niech wionie,

Kobold pracuje! Ten, który pęta Wsze elementa,
Ich moc poznaje I obyczaje, Mistrzem jest wtedy
Duchów czeredy.

Znikaj w płomieniu,

Salamandro!

Z szumem płyn w strumieniu,

Undyno!

W meteorów blask się strój,

Sylfo!

Na się weź domowy znój,

Inkubie, Inkubie! *

Spełnij obowiązek .swój!

Trza poczwórnego zaklęcia — chodzi tu o
zaklęcie czterech żywiołów: ognia, wody,
powietrza i ziemi. Salamandra jest symbolem
ognia; Undyna — ducha wody; Sylfa — powietrza;
Kobold — ducha ziemi.

Inkubie! Inkubie! — chodzi tu o ducha
złośliwego, nocną marę.

Z ich czworga nie może

Żadne być w potworze.

Leży .spokojnie i zębami zgrzyta;

Snadź go nie tknęła klątwa należyta.

Mocniejsza przecie

Klątwa cię zgniecie!

Jeżeliś z piekła,

Zjawo, wyciekła,

Patrz na te znaki! *

Przed nimi giną

Piekiel orszaki! Już szorstką wzdyma się
szczecina.

Duchu przeklęty!

Czy ci pojęty

On niepoczęty,

Niewysłowiony,

Przez obszar nieb rozprzestrzeniony,

Patrz na te znaki! — Faust ma tu na myśli
krucyfiks z napisem: I.N.R.J. Jezus Nazarenus Rex
Judaeorum (Jezus Nazareński Król Żydowski),

Na światło żarzące trzykrotnie — aluzja do
Trójcy Świętej jako do najskuteczniejszego
sposobu zaklęcia.

Okrutnie włócznią zraniony? Za piecem, z
krwawymi oczyma, Rośnie, niby słoń się wzdyma i
już kąć zapelnia cały; Chwieje się jak mgła
rozwiana. Nie pniż że się do powały! Przyjdź
posłusznie do stóp pana! Ja nie darmo grożę w
gniewie. Święte spali cię zarzewie! Nie czekaj Na
światło żarzące trzykrotnie!

Nie czekaj,

Bym musiał z sztuk mych najsilniejszej użyć!
Mefistofeles zjawia się, gdy mgła opada,
spoza pieca, ubrany jak szolarz wędrowny,

Mefistofeles Na cóż ten hałas? Czym wolno wam.
służyć?

F a u s t

Więc takie było sedno psie?

Wędrowny szkolarz? Rzecz na śmiech zakrawa.

M e f i s t o f e l e s

Mistrzowi do stóp kornie ściele się! Ależ gorąca była
z wami sprawa!

F a u s t

Jak zwiesz się?

Mefistofeles Błahym pytanie się widzi Na ustach
tego, co tak gardzi słowy, Co pozorami wszelkimi
się brzydzi, Chcąc zawsze dotrzeć do istot osnowy.

F a u s t

Wśród waszej braci osnowę istnienia Poznać
nietrudno już z dźwięku imienia, Która najjaśniej
się nazwą wyraża Uwodziciela, boga much lub
Igarza. Kto jesteś więc?

Mefistofeles Tej siły cząstka mała, V Która
wciąż złego pragnie, a dobro wciąż działa.

F a u s t Cóż ta zagadka znaczy w samej rzeczy?

M e f i s t o f e l e s

Ja jestem duchem, który ciągle przeczy. I słusznie:
bowiem, co się tu poczęło, Jedyne godnym jest,
aby zginęło; Więc lepiej, by nic nie rodzono w
świecie. Słowem, to wszystko, co wy grzechem
zwiecie, Zniszczeniem lub wprost złem
przeklętym, Jest mym właściwym elementem.

F a u s t Zwiesz się częścią, lecz widzę cię w całej
osobie.

M e f i s t o f e l e s

Jam skromną prawdę wyznał tobie, Gdy człowiek siebie, mały błaznów świat, Całością mienić zawsze rad — tTam częścią części, która ongiś wszystkim była, Jam częścią tej ciemności, co światło zrodziła, W To dumne światło, które matce nocy Dziś miejsca przeczy, znaczenia i mocy. Lecz bezustannie, choć o to zabiega, Niby zakłęte, wciąż do ciał przylega, Ciała upiększa, z ciał na powrót płynie, Ciało wstrzymuje je w rozpędzie, A wieje, jak ufam, niebawem to będzie, Ze wraz z ciałami samo zginie.

Du ch y

Znam teraz twoje cne zadanie! Wielkości zniszczyć żeś nie w stanie, Chcesz czynić to w zakresie małym.

M e f i s t o f e l e s

Lecz wiele przy tym nie wskórałem. On, co nicości burzy skład,

I To coś, ten nieforemny świat, Wciąż z mych zamachów wychodził zwycięski; Chociaż ściągałem nań rozliczne klęski, Trzęsienia, powódź, grom, pożarów swąd — Wciąż niewzruszone morze trwa i ład!

V A na pomiot przeklęty: człowieka i zwierza, Dotychczas jeszcze nie znalazł sposobu! Ilum nie zepchnął już do grobu, By wraz krążyła nowa krew i świeża!

Y'Prą wie do szalu mnie to doprowadza! Powietrze, ziemia, woda wciąż rozradza Nowe zarodki, mnożąc tysiąckrotnie! Zimno i ciepło, wilgoć, susza je rozplenia I gdybym nie był zagarnął płomienia, To nic na własność nie miałbym istotnie.

F a u s t

Więc przeciw twórczej wciąż harmonii, Gdy siłą życia zbawczo tryska, Wyciągasz skurcz szatańskiej dłoni, Co darmo w złości się zaciska! Znajdź sobie inne zatrudnienia, Chaosu przedziwaczny synie!

M e f i s t o f e l e s

Rzecz godna jest zastanowienia, Powrócim do niej
o innej godzinie! Teraz, pozwólcie mi, niech się
oddalę!

F a u s t

Twej prośby nie rozumiem wcale. Gdy znajomości
stosunki zawarte, Możesz, gdy zechcesz, mnie
odwiedzić. Oto jest okno, tam są drzwi otwarte I
komin służy ci wedle uznania.

M e f i s t o f e l e s

Z wstydem, niestety, muszę was uprzedzić! Mała
przeszkoda wyjść mi stąd zabrania; Gdyby znak z
progu usunąć się dało. —

F a u s t

Moc pentagramu * cię urzekła? Ej! Powiedźże mi,
synu piekła, Jakżeś tu wszedł, jeśli cię to pętało?
Czyżby tak łatwo duch taki się zmylił?

M e f i s t o f e l e s

Patrz, znak nieściśle jest narysowany; Ten kąt
zewnętrzny się odchylił; Jak widzisz, nieco jest
otwarty.

F a u s t

Traf płała czasem niezłe żarty! Na więźnia byłbyś
mi oddany? No! To się wcale niezłe zbiegło!

M e f i s t o f e l e s

Zwierzę nic, wchodząc, nie dostrzegło: Teraz
odmienna sprawa zgoła; 'Diabeł już z domu wyjść
nie zdoła.

F a u s t Czemu przez okno nie wyjdiesz z komory?

M e f i s t o f e l e s

¹ Istnieje prawo na czarty i zmory, . Że kędy wejda,
muszą wyjść tak samo; Wpierw wybór mamy,
potem już swobody nie ma.

Moc pentagramu — chodzi tu o magiczną
figurę pięciokątą, która interpretowana była również
jako znak Chrystusa.

F a u s t

Więc nawet piekło praw się trzyma? To sobie
chwałę! A może umowa Bezpiecznie z wami
zawrzeć by się dała?

M e f i s t o f e l e s

Co się przyrzecze, wiernie się dochowa, Umowa
zawsąd pozostanie cała. Lecz sprawa to zawiła
wcale, W przyszłości do niej wrócim może; A teraz
prośbę znów przedłożę: Pozwólcie mi, niech się
oddalę.

F a u s t

Jeszcze o chwilę małą proszę, Byś dał odpowiedź
na pytania moje.

M e f i s t o f e l e s

Teraz mię wypuść! Niebawem się zgłoszę I twą
ciekawość w pełni zaspokoję.

F a u s t

Toć z mojej strony tu zabiegów nie ma, Ty się sam
przecie uwikłałeś w matni. Kto diabła złapał, niech
go trzyma! Spotkało go to pewnie raz ostatni,

M e f i s t o f e l e s

Gdy tego pragniesz, na twoje usługi Dla
towarzystwa pozostanę chwilę: Lecz pod
warunkiem, że czas nazbyt długi Mymi sztukami
godnie ci umilę.

F a u s t

Chętnie się zgodzę; zabierz się do dzieła, Byle twa sztuka wdziękiem mnie ujęła.

M e f i s t o f e l e s

Twym zmysłom na raz, przyjacielu, Nad
jednostajny bieg lat wielu Stokroć piękniejszy
złożę dar. Co lotne duchy śpiewać będą, Obrazy,
które ci uprzedą, Nie będzie to li pusty czar.
Wprzód oczarują powonienie, Potem zachwycą
podniebienie, A wreszcie zmysły wprawią w żar.
Przygotowania odrzucamy; Jesteśmy wszyscy! —
Zaczynamy!

Duchy* Znikaj, ponury Mroku sklepienia! Nieba
lazury, Wiosenne tchnienia, Otoczcie nas! Niechaj
ulecą Chmurne zawieje! Gwiazdy już świeca,
Słońce goreje Blaskiem swych kras. Niebiańskich
dzieci Czereda złota, Chyląc się, sunie, Lotem
przefrunie; Za nimi leci Słodka tęsknota,
Powiewnej szaty Wiotkie spowicie

D u c h y — to, o czym śpiewają duchy, dokmuje
się w oczach zasypiającego Fausta.

Zakrywa światy I altan roje, Gdzie zakochani
Siedzą, na życie Wzajem oddani. Altan tysiące!
Kwiatne powoje! Grono ciężące, Tłokiem ciśnione.
Wina .spienione Płyną w strumieniach Jasnych,
błyszczących, Płyną po lśniących, Drogich
kamieniach. Wraz opuszczają Wysokie wzgórza.
Jeziora tworzą, Gdzie wzgórz zieleń Miękkie
podnóża. A ptactwo lotne Zlewa się z zorzą,
Płynie z rozkoszą, Płynie stokrotnie, Kędy w
oddali Wyspy się wznoszą Na lekkiej fali.
Weselne chóry, Radość bez miary! Wiążą się w
sznury Taneczne pary, Ginę w lazurze I w złotym
łanie. Jedni ku górze Pną się na granie,

Inni płyną We fal powiciu, Inni fruwają; Wszyscy
ku życiu, Wszyscy w oddalę, Ku gwiazdnej
chwale, W niebiosów wdzięk.

Mefistofeles

Już śpi! Prześwietnie, lotni chłopcy mili! Toście mi zręcznie go uśpili! Za koncert ten nie minie was mój dzięk, Byś diabła trzymał, nie dorosłeś jeszcze! Wprawcie go tylko w słodkich marzeń dreszcze, A wnet omamień igraszką się zdurzy. Lecz, by rozluźnić znaku kleszcze, Jeszcze potrzebny mi żąb szcurzy. Tam w kącie słyszę szelest, ruch, Bez długich zaklęć wnet mię szcur usłysz: Słuchaj mię więc: Pan szcurów, myszy, Wszelkich żab, pluskiew, wszy i much Wskazaniem nakazuje srogiem, Abyś natychmiast wyszedł z dziury I zębem, jak to czynią szcury, Wygryzł ten znak, tu pod tym progiem. Dalej, do dzieła! Patrz tu, z brzega, Jest ką, który mi tak dolega. Już tylko raz, i rzecz gotowa — A ty, Fauście, śnij dalej, nim się ujrzym znova!

Faust *budząc się*

Czyż oszukano mię znów po kryjomu? Zaliż moc duchów tyle dla mnie warta, Ze mi sen jakiś wyczarował czarta I że mi pudel umknął z domu?

PRACOWNIA

Faust, Mefistofeles

Faust Ktoś puka? Proszą! Kogóż licho nosi?

Mefistofeles To jam jest.

Faust Proszą!

Mefistofeles Trzy razy się prosi.

Faust

Więc proszę!

Mefistofeles Tak mi jesteś miłym,

Związek nasz, ufam, będzie szczerzy;

Gdyż, by wypędzić ci chimery, /Jako kawaler* się stawiłem

W czerwonym stroju złototkanym,
W płaszczu jedwabiem podszywanym,
Z czapką kogucim piórem zdobną,
Przy długiej i erpicz-astej szpadzie
I oto streszczę się w tej radzie:
Abyś też szatę wdział podobną
I na wskroś wolny w swej osnowie, /
Doświadczył, co się żydem zowie.

F a u s t

W każdej ja szacie poznam kaźń bez miary, Ową
ciasnotę ziemskiego istnienia.

Jako kawaler — strój Mefistofelesa ma go
ukazać jako światowca, jakim zostać powinien i
Faust.

'By tylko bawić się, jestem za stary, I[^]Zbyt
młody, by nie odczuwać pragnienia. iCóż mogę
jeszcze w świecie zdobyć?

Winienes obyc się! Tak, obyc!

To przecież ta odwieczna nuta,

Która nam wciąż przy uszach brzęczy,

Którą przez cały bieg żywota

Ochryple każda chwila dźwięczy.

Z przestraczem tylko budzę się co rano,

Nieomal lzy mi z oczu biega,

Ze dzień obaczę, któremu nie dano

Z pragnień mych spełnić chociażby j e d n e g o

Który bodajby cień rozkoszy

Krytyką mi upartą kurczy

I żywej piersi oddech twórczy
Tysiącem zjaw codziennych płoszy:
I nawet w noc, po codziennym znoju,
Z lękiem się tylko w łożę kładę;
I tam nie zaznam już spokoju,
Sny mnie i mary straszą blade.
Bóg ten, którego w piersiach czuję,
W mej głębi tajny dreszcz wywoła —
Ten, który z góry siłą mą kieruje,
Na zewnątrz działać nic nie zdoła.

^Przeto istnienia ciężarem się brzydę, . Do
śmierci tęsknię, życia nienawidzę.

Mef istof ele s Lecz śmierć to gość, którego nikt
rad nie widuje.

F a u s t

Błogosławiony, komu w zwycięstw chwale
Śmierć krwawe laury wije wkoło skroni, Do kogo
nagle, po tanecznym szale, W słodkich
dziewczyny ramionach się skłoni!

Obym był wówczas martwy padł w zachwycie
Wobec przemożnej ducha tego mocy!

M e f i s t o f e l e s

'A jednak był ktoś, który skrycie Nie wypił mętnej
cieczy pewnej nocy.

F a u s t 'JV przeszpiegach, widać, znajdujesz
wesele.

M e f i s t o f e l e s

Choć wszechwiedny nie jestem, przecie wiem dość
wiele.

F a u s t

Jeśli z zawilej strasznej matni Dźwięk znany
wiódł mnie znowu w świat, Dziecinnych uczuć
błysk ostatni Mamił wspomnieniem lepszych lat —
To dziś przeklinani to, co duszy Mamidła stroi w
marzeń śnie I ku jaskini tej katuszy Siłą uludnych
zjawisk gnie! Przeklinam wprzód zarozumiałość,
Którą się własny zwodzi duch! Przeklinam zjawisk
okazałość, Co oszukuje wzrok i słuch! Przeklinam,
co nas łudzi snami, Że sława, imię wiecznie trwa!
Przeklinam, co pochlebstwem mami, Ze dom i
żona — własność twa! Przeklinam pieniądz ten
zwodniczy, Kiedy chęć czynu budzi w nas Lub
kiedy wabi ku słodyczy Wywczasów gnuśnych,
pełnych kras! Przeklinam słodką wina czarę!

Przeklinam cię, miłosny śnie!

Z nadzieją wraz przeklinani wiarę!

Cierpliwość nade wszystko klnę!

Chór duchów

niewidzialny

Biada, biada!

Zniszczyłeś sam

Ten piękny świat

Potężną dłonią;

Chwieje się, pada!

Z półboga dłoni padł!

Zwaliska

Przenosim ku nicości;

Łzy wyciska

Żal utraconej piękności.

Potężny

Ziemi synu,

Niebosięźniej

Odbuduj go

W swej piersi cieśni!

Nowego czynu

Zawiąż koło

Z myślą wesołą,

I nowe pieśni

Znów niechaj brzmia!

Mefistofeles* To moi mali Tak ci śpiewali.
Słuchaj, co radzą! Do czynów, do życia radości! Z
samotności,

Mefistofeles ironicznie.

Mefistofeles interpretuje słowa duchów

Gdzie siły życia schną i soki, W świat szeroki
Znów cię prowadzą.

Rzuć tę igraszkę, co zgryzotę budzi, Która jak
sęp * wątrobę szarpie ci powoli; Najgorsze
towarzystwo pojąć ci pozwoli, Ze też
człowiekiem jesteś pośród ludzi. Lecz przeto
nie udzielam rady, Abyś miał iść w motlochu
ślady. /Do najmożniejszych nie należę, Lecz jeśli
tylko pragniesz szczerze Ze mną po społu iść
przez życie, To oddani ci się całkowicie Jako
towarzysz i bez zwłoki Powiodę cię przez świat
szeroki; A gdy ci podróż nie zda się zbyt długą,
(Będę parobkiem twym i sługą.

Faust Mów, w zamian za to chcesz coś,
oczywista?

Mefistofeles Tym się nie kłopotcz, dosyć czasu
na to.

Faust

Nie, nie! Wszak z diabła egoista. Przysługi, z których ktoś korzysta, Wyświadcza tylko za zapłatą. Warunki wymień śmiało i bez sromu, Bo taki sługa niebezpieczny w domu.

...jak sęp wątrobę szarpie ci powoli— w sta-
rożytnym micie Zeus, pragnąc ukarać
Prometeusza za pychę, kazał przykuć go do
skały. Siedzący na skale sęp szarpał mu wątrobę.

M e f i s t o f e l e s

'Tu — cały oddam się na twe usługi, Wszystkie
życzenia twe będą spełniane, Lecz gdy się
ujrzym t a m — po stronie drugiej, Ty mi to samo
wyświadczysz w zamianę.

F a u s t

Troska o tamtą stronę mi nie bliska. Gdy ten
świat zmienisz w rumowiska, To wraz niech
tamten zjawi się. Z tej oto ziemi rozkosz ma się
rodzi, To oto słońce nad mym bólem wschodzi;
Jeśli me serce od nich się odgrodzi, To niech
się stanie już, co chce! Nie pytam, czy tam
nadal szczerze Miłość, nienawiść będę czuł I
czy tak samo w tamtej sferze Istnieje góra albo
dół,

M e f i s t o f e l e s

Więc przystań do mnie! Z zasady takimi Możesz
się ważyć. Za dni szereg mały 'Zadziwię cię
kunsztami mymi, /Dam, czego ludzkie oczy nie
widziały.

F a u s t

Cóż, nieboraku, z rąk twoich mnie czeka? Czyż
w swym dążeniu szczytny duch człowieka Mógł
się pomieścić w świadomości twojej? Masz
pokarm, co nie syci, * co nie poi, Masz złoto,
które, trudne do ujęcia Jak żywe srebro, w
rękach się rozplywa?

Masz pokarm, co nie syci... — Faust pyta tu,
czy Mefistofeles może zapewnić mu takie
rozkosze w życiu, po których on nie opamięta się,
a więc które nie przyprawią go o samoudrękę..

Masz grę, przy której nic się nie wygrywa,

Dziewczynę, która z mojego objęcia

Skrycie oczkami strzela do sąsiada;

Masz sławę, która bogów karmią bywa,

A która niby meteor przepada? —

Owoce wskaż, co wcześniej, nim je zerwiesz,
gniją,

I drzewa, co się co dzień świeżym liściem kryją

M e f i s t o f e l e s

Te rzeczy nie wprawiają mnie zgoła w ambaras;
Skarbami tymi służę, choćby zaraz. Lecz,
przyjacielu, niedaleki czas, Gdy spokojne użycie
tylko nęcić może.

F a u s t (Jeżeli ukojony legnę w gnuśne łożę,

C-Niech koniec mnie dosięże wraz! Gdy w sobie
sam upodobanie Znajdę, zwiedziony w pochlebstw
toń, Jeśli mnie wciągniesz w używanie — Wtedy
się, dniu ostatni, skłoń!

i Idę o zakład!

M e f i s t o f e l e s Zgoda!

F a u s t

W dłoni dłoń! ^ Jeżeli chwili powiem kiedy:

„Pozostań, takaś pełna kras!”

Pozwolę ci się spętać wtedy /- niech po wszelki
zginę czas!

Wtedy zakończysz służbowanie,

Wtedy niech dzwon pogrzebny brzmi,

Wskazówka .spadnie, zegar stanie. —

Wtedy niech spełnią się me dni!

Mefistofeles Rozważ, że będziem to mieli w
pamięci.

F a u s t

Posiadasz k' temu pełne prawa; Według
zamiarów nie mierzyłem chęci. Gdy stanę w
miejscu, będę sługą; Czy twym lub czyimś, jedna
sprawa.

M e f i s t o f e l e s

Już na dzisiejszą doktorską biesiadę Jako twój
sługa posłusznie się zgłoszę,

Lecz dla pewności wprzód warunek kładę:

Na piśmie o słów kilka proszę.

F a u s t

Chcesz mieć, pedancie, i słowo pisane? Czym
mąż i męskie słowo, zaliż ci nie znane?
Niedostateczneż to, że słowo moje Po wieczne
czasy wiąże me istnienie? Czyż życia wkoło nie
szaleją zdroje, A mnie by pętać miało
przyrzeczenie? Lecz ta uluda tak sercami włada,
Ze nikt ochotnie z niej się nie wyzwoli, Szczęśliw,
kto wierność w sercu swym posiada! Niech w
zamian żadna z ofiar go nie boli. Lecz pergamin,
na który się pieczęć położy, Jest niby zmora, która
wszystkich trwoży. Słowo zamiera, nim wypłynie z
pióra, A władzę dzierżą wosk i skóra. * Czegóż
ode mnie pragniesz, piekiel synu? Papieru czy
marmuru, spiżu, pergaminu?

...dzierżą wosk i skóra — pergaminowy
dokument zaopatrzony w pieczęć woskową ma
większe znaczenie od prawdziwych przekonań.

Czy dłuto, rylec, pióro będzie ci dogadzać? Wolny ci
wybór pozostanie.

Mefistofeles

Jak możesz wkładać w swe gadanie Tyle gorączki,
tak przesadzać! O kartkę chodzi tu niewielką.
Podpiszesz mi się na niej krwi kropelką.

Faust

Jeśli tak bardzo stoisz o to, Spełnię dziwactwo to z
ochotą.

Mefistofeles Krew ciecżą nader osobliwą.

Faust

Abym pakt złamał, bądź bez lęku; Wszak całą
życia siłą żywą Do tegom dążył, co masz w ręku.
Nazbyt wysoko jam się piął, A tylko z tobą się
zrównałem. Duch wielki precz mnie od się pchnął,
Natura głąb mi swą zamyka. Myślenia nici
pozrywałem, Wstręt wiedzy z dawna mnie
przenika. W głębi palącej namiętności Ukójmy
naszych zmysłów wrzenie! Niech z mrocznej mgły
tajemniczości Cud rodzi się na me skinienie! W
czasu ciśnijmy się poszumy, Rzućmy się w
zdarzeń falowanie! Niechaj ból i używanie,
Zawodów żale, zwycięstw dumy, Jak chcą, ma
zmiany wstają wciąż! Bez przerwy czynny jest
prawdziwy mąż.

Mef Istofelea

Miary nie kreślę wam ni celu.

Zechciejcie, nie czekając dłużej,

W locie z rozkoszy uszczknąć wielu

I niech wam używanie służy.

Lecz dziarsko bierzcie się, nie tracąc głowy!

Faust

Wszak słyszysz, o radości wcale nie ma mowy!
Szałowi się oddaję, bolesnej rozkoszy, Miłosnej
nienawiści, kojącej zgryzocie. Łono, w którym
chęć wiedzy już się nie panoszy, Niech odtąd w
siebie wchłania bólów krocie. "Co dano całej
ludzkości w udziale, Sam jeden chcę w jestestwie
swoim przeżyć, " 'Duchem Najwyższe i
Najgłębsze zmierzyc. Jej ból i rozkosz w piersi mej
zestrzelę, Ku łonu jej rozszerzę głębię mego łona,
Aby w końcu tak samo rozbić się jak ona,

M e f i s t o f e l e s

O, wierzaj temu, co się lat tysiące Owym
pokarmem twardym dławi, Łe od kolebki aż po
życia końce Tego zakalca żaden człek nie strawi.
Możesz mi wierzyć, że ta całość Tylko jednemu
Bogu się przydaje; Wiecznego blasku stroi go
wspaniałość, 'Gdy nas w ciemności strącił kraje, A
wam się tylko dzień z nocą dostaje.

F a u s t A przecie tak chcę!

M e f i s t o f e l e s

Wyśmienicie!

Jedną obawę mam wszelako: Sztuka jest długa, a
krótkie jest życie,

Sądzę, że radą przysłużę się taką:

Wspólnikiem stańcie się poety;

Niech on myślą w dale chadza

I wszystkie szlachetne zalety

Na waszej skroni zgromadza:

Odwagę, z której słynie lew,

Szybkość jelenia,

Włocha zapalną krew, Północną trwałość dążenia,
Niech zechce taką wiedzą was obdarzyć:
Wspaniałomyślność z podstępem kojarzyć I być
młodzieńczo zakochanym, Idąc za wprzód
wytkniętym planem. Takiego pana sam bym
chętnie znalazł. I Mikrokosmem bym go zwał.

F a u s t

Czym jestem, gdy nie mogę zdobyć się na gest, By
człowieczeństwa uzyskać koronę, Ku której
wszystkie zmysły prą stęsknione?

M e f i s t o f e l e s

Zawsze tym będziesz — czymeś jest. "Wsadzaj
peruki z tysiącnymi kudły. Nogi podwyższaj
łokciowymi szczudły, Wciąż pozostaniesz, czymeś
jest.

F a u s t

Dziś wiem, że darmo zbierał na mą głowę Ducha
ludzkiego skarby w ciężkim znoju, A gdy nareszcie
zasiądę w spokoju,

Nie trysną przecie z wnętrza siły nowo; Nie jestem
ani o włos wyższy, Nieskończoności jam nie bliższy.

M e f i s t o f e l e s

Mój panie, rzeczy chcecie sądzić,

Jak je się zwykle sądzi ninie;

Musimy mądrzej się urządzać,

Nim radość życia nam przeminie.

Nogi i ręce, tam do kata,

Głowa i zadek wszak są twoje!

Wszystko, co radość w życie wplata, Czyż przeto także nie jest moje? Do szóstki kiedy powprzęgam ogiery*, Czyż .moc ich moją się nie staje? I pędzę sobie na przełaje, Jakbym miał nóg dwadzieścia cztery. Rażno! Dumania stłum zarodek I ze mną śpiesz w sam świata środek! Wierzaj, że człowiek, który spekuluje, Jak bydlę jest, co się po ścierniach błąka, Kędy wciąż w kółko zły duch nim kieruje, ^v Gdy obok leży piękna, świeża łąka.

F a u s t Jak się do tego weźmiem?

M e f i s t o f e l e s

Pójdziem stąd zwyczajnie. Jakież to straszne miejsce kaźni! Masz tu wieść życie jednostajnie, Siebie i uczni swoich nudzić?

...kiedy powprzęgam ogiery... Jakbym miał nóg dwadzieścia cztery — na czas podróży siła koni wesprze moją własną siłę.

Zostaw to lepiej dla sąsiada! Młóceniem słomy masz się trudzić? I tak, coś poznał najwyraźniej, Powiedzieć chłopcom wszak ci nie wypada. Właśnie słyszę jednego na progu komory.

F a u s t Przyjąć go teraz nie mam sił, nie mogę.

M e f i s t o f e l e s

Ten biedak czeka już od chwili sporej I bez pociechy nie winien iść w drogę. Ot, daj mi czapkę swą i togę, Będą mnie świetnie przystrajały.

przebiera się

Teraz zawierzaj już memu sprytowi! Trzeba mi tylko chwilki malej; Do jazdy bądźmy wnet gotowi.
F a u s t odchodzi.

M e f i s t o f e l e s

w długiej szacie *Fausta* Pogardzaj dalej
rozsądkiem, nauką, Bo to najwyższe siły ludzi;
Niech zamionego czarów sztuką Duch cię
kłamliwy nadal ludzi. A będziesz całkiem mi
wydany! Los mu takiego ducha już udzielił, Który
tak naprzód prze, nieokiełznany, Ze zapatrzony w
swoją cel pożądliwie Z' ludźmi nie będzie się
weselił. Ja go nauczę żyć burzliwie, Przez płytkie
ciągnąc go nikłości; Niech pnie się, pada,
grzęźnie, dusi!

By mu rozkoszy pokarm nie dał, Wskażę go z dala
jego zachłanności. O ukojenie darmo się pokusi, I
choćby nawet diabłu się nie sprzedał, Tak czy
inaczej, jednak przepaść musi! *Wchodzi Uczeń.*

Uczeń

Przybyłem tutaj przed czasem niedawnym 'I wraz
przychodzę pełen uniżenia,

By się zapoznać z owym mężem, sławnym, •
Którego imię każdy z czią wymienia.

Mefistofeles

Uprzejmość waszą cenię, przyjacielu! Macie przed
sobą człeka, jakich wielu. Czyście się już tu nieco
rozejrzeli?

Uczeń

Błagam was, byście się mną zająć chcieli!
Najlepsze chęci ze sobą przynoszę, Zapal
młodzieńczy oraz niezłe grosze. Matka mnie z
domu omal nie puściła; Chciałbym nauczyć się tu
rzeczy siła.

Mefistofeles Właśnie najlepszą obraliście
drogę.

Uczeń

Lecz chciałbym zbiec już, jeśli wyznać mogę. Te grube mury, mroczne sale Nie podobają mi się wcale. Jakoś tu głucho głos rozbrzmiewa, Nie ma zieleni żadnej, drzewa, A na tych ławach w sal pomroczy Gubi się myśli, słuch i oczy.

M e f i s t o f e l e s

*• To rzecz wolnego przyswajania.

Przecie niemowlę wprzód się krzywi I piersi matki przyjąć wzbrania, Ale się wnet z rozkoszą żywi. Tak wam się stanie wiedzy łono Rzeczą wciąż więcej upragnioną.

U c z e ń

Chcę rzucić się z radością na jej szyję, Lecz, mówcie, jakże do niej się dobiję?

M e f i s t o f e l e s

Oświadczyć się, zanim pójdziecie dalej: Fakultet któryście wybrali?

U c z e ń

'Chcę jak najbardziej być uczony, Dlatego bym też zbadał chętnie, Co w niebie jest, co ziemskie kryją strony, Co wiedza zna i co natura.

M e f i s t o f e l e s

W ten sposób się niejedno wskóra; Ale rozrywek trza unikać skrzętnie.

U c z e ń

(Duszą i ciałem będę służyć; Choć przyznam, że byłbym i za tem, By czasem, też rozrywek użyć W pogodne dni świąteczne, latem.

M e f i s t o f e l e s

Korzystaj z chwili, bo się wnet oddala! Lecz, że porządek zmnożyć * czas pozwala,

...porządek zmnożyć czas pozwala
— porządek przysparza czasu.

Mój przyjacielu, przeto naprzód radzę,

„Collegium logicum” * mieć na uwadze.

Tam duch wasz wnet się wytresuje,

W hiszpańskie buty* zasznurowuje

I już roztropniej wtedy może

Czołgać się po myśli torze,

A nie jak ognik błędny jaki

Gdzieś majaczyć w kręte szlaki.

Potem wykażą wśród ciężkiej udręki,

Że coście dotąd robili od ręki,

Jak, dajmy na to, jedzenie i picie,

Bez raz! dwa! trzy! — nie było należycie.

Wszak warsztat myśli bywa raczej

Podobny do arcydzieł tkaczy,

Gdzie tysiiąc nici jeden ruch podważy,

Czołenka tam i nazad biega,

Tak, że ich oczy nie dostrzegą,

I jeden przycisk tysiające kojarzy.

Wtedy filozof wraz nadchodzi

I że tak musi być, dowodzi:

Że pierwsze tak, a drugie tak,

Przeto więc trzecie i czwarte znów tak;

Gdyby pierwszego z drugim zaś nie było,

Toby się trzecie z czwartym nie zdarzyło.

Wielu to uczni wszędy chwali,
Ale tkaczami nie zostali.
Gdy poznać i opisać chce się coś żywego,
To naprzód trzeba ducha wygnać z niego,
A wnet się części w ręku trzyma,
Tylko, niestety, ducha łączni nie ma.

Collegium logicum — tu: wykład z
zakresu logiki.

...hiszpańskie buty — narzędzie tortur,
które za pomocą żelaznych szyn zaciska nogi,
łamiąc kości.

„Encheiresis naturae” * chemia to nazywa, Nie
wiedząc sama, jak z siebie pokpiwa.

Uczeń Nie chwytam całkiem myśli waszej wątku.

Mefistofeles

To się poprawi, tak bywa w początku,

Nim was nauczą redukować

I wedle słusznych norm klasyfikować.

Uczeń

Wszystko to jakoś mać się w pamięci, Jak koło
młyńskie w głowie mi się kręci.

Mefistofeles

Następnie, aby przyspieszyć wyniki, Wraz się
zabierzcie do metafizyki, Ona dokładnie wam
obwieści, Co w ludzkim mózgu się nie mieści; Na to,
co pojmie lub nie pojmie głowa, Posiada wprost
przepyszne słowa. W pierwszym półroczu ważne
będzie, Aby porządek mieć na względzie. • Pięć
godzin na dzień musicie pośleć; Bądźcie już w
sali, gdy dzwon zacznie dźwięczeć!

„Encheiresis naturae” — {gr. cheir — ręka; siła władcza natury). Profesor Goethego w Strassburgu, chemik Spielmann, uczył, że można materią rozdzielić na części, ale części tych połączyć się znowu nie da. Siłą władczą natury jest wg niego niezbadana. Goethe nie odrzuca teorii encheiresis naturae. Pragnie raczej powiedzieć, że filozofowie postępują podobnie do chemików. Stosują jednak teorię tę tak wadliwie, że ich encheiresis jest czystą ironią.

Trzeba się dobrze przygotować

I paragrafy * przestudiować,

Aby się jaśniej wykazało,

Że mówią tylko to, co w książce stało.

Lecz spisywaniem bądź waść tak przejęty,

Jakby dyktował sam Duch Święty.

Uczeń

O, tak! To dobrze zrozumiałem

1 w użyteczność tego wierzę, Bo, co się czarno ma na białem, Łatwo do domu się zabierze.

Mefistofeles Ale fakultet wybrać wam wypadnie!

Uczeń Do nauk prawnych całkiem się nie palę.

Mefistofeles

Tego wam za złe nie poczytam wcale, Znam tę naukę zbyt dokładnie. Wszak ludzkie prawa i sądzenia Niby choroby są dziedziczne; Idąc z pokoleń w pokolenia,

2 miejsca suną w miejsca okoliczne. Mądrość się w głupstwo, dobro w plagę zmienia; "Siada ci, żeś się wnukiem rodził! Dla praw, z którymiś sam na świat przychodził, Niestety, nie ma uwzględnienia,

I paragrafy przestudiować — ironiczna uwaga Goethego o metodzie ówczesnych wykładów, polegających jedynie na wyjaśnianiu rozdziałów podręczników.

Uczeń

Mój wstręt jedynie umacniacie. O, szczęśliw, kogo pouczaście! Więc może wziąłbym się do teologii.

Mefistofeles

Nie chcę wam złego wskazać śladu. To niebezpieczna jest nauka, Trudno nie obrać tam złej drogi; Przy tym zawiera w sobie tyle jadu, •. Że szukający leków łatwo się oszuka. I tutaj również tylko jednego słuchajcie, Na każde słowo mistrza przysięgajcie! Słów trzymać się — mą radą ostateczną, A wnet przejdziecie przez furtkę bezpieczną Tam, kędy pewność ma mieszkanie.

Uczeń Przy słowach jednak musi być pojęcie.

Mefistofeles Być może; lecz się trudzić nie trzeba zbyt zawzięcie;

Albowiem właśnie, gdy pojęć nie stanie, ; Wraz słowo stawia się na zawołanie. Słowami świetnie się szermuje, Słowami system się buduje, W słowa się wierzy doskonale, Słowu nie ujmiesz ani joty wcale.*

Uczeń

Wybaczcie mi, że trudu wam przyczynię, Wciąż pytaniami nudząc was na nowo,

...ani joty wcale — Goethe daje tu wyraz swej niechęci wobec używania słów bez pokrycia, wobec systemów oraz teorii.

Lecz może byście mi o medycynie Rzekli też jakieś jędrne słowo? Toć czas tak krótki, te trzy lata, A niwa, Boże, tak bogata! Gdy się wskazówki ma w tej sprawie, Człek choć drobinę dalej ruszy.

Mefistofeles

do *siebie*

Tego suchego tonu mam po uszy I w diabła znowu się zabawię.

głośno

Treść medycyny jest niezwykle jasną:

Wielki i mały świat zbadaj na. schwał,

Byś wreszcie wszystko puścił drogą własną,

Tak, jak Bóg chciał.*

Więcej niż możesz, nie pojdziesz w istocie,

Próżno badaniem męczyć wzrok i słuch,

Ale, kto chwilę chwyta w locie,

Oto mi zuch!

Jesteście przecie przystojni i zdrowi,

Śmiałość też znajdzie się w potrzebie,

A mając zaufanie w siebie,

Już ufność innych wnet się złowi.

Wpierw uczcie się kierować białogłowy.

Wiadomo, że na żal niewieści,

Ciągłe boleści,

Jest jeden tylko sposób, choć nie nowy;

gdy zabiegów dołożycie nieco,

Wszystkie za wami wnet polecą.

Tytuł uczony wprzód je ubezpieczy,

Że wasza sztuka nad wielu przewodzi;

Tak jak Bóg chciał leśa brzmią ironicznie.

słowa te w ustach Mefistofe-

Potem na powitanie poklepcie te rzeczy, Około
których inny lata chodzi. Uchwycie pulsik jej
znacząco I z twarzą .sprytem i żarem płonąca Wpół
ją objąwszy, chwyćcie z bliska, By zbadać, czy ją
stanik ściska.

Uczeń To mi się widzi! To wzbudza ochotę!

M e f i s t o f e l e s

Mój przyjacielu, każda teoria jest szara, Ale zielone
— życia drzewo złote.

U c z e ń

Mnie wszystko widzi się jak senna mara! Czy mi raz
drugi swych rad użyczycie, Bym mądrość waszą
zglebił należycie?

M e f i s t o f e l e s Chętnie usłużę wam, jak mogę.

U c z e ń

Jednak wyruszyć nie chcę w drogę, Zanim wam
wręcę księgę pamiątkową, Byście raczyli wpisać
choćby słowo.

M e f i s t o f e l e s

Chętnie.

Pise i oddaje.

U c z e ń

czyta

' „Eritis sicut deus scientes bonum et malum.” *
Zamyka księgą z czcią i oddala się z ukłonem.

„Eritis sicut deus scientes bonum et ma-
lum”— Będziecie jak Bóg świadomi dobra i zła.
Słowa wypowiedziane w raju przez węża do
Adama i Ewy (I Ks. Mojż. 3,5).

M e f i s t o f e l e s

Wskazaniu temu zawierzaj, co ongi wąż radził

zdradnie,

Przed podobieństwem do bóstwa lęk srogi cię
kiedyś

opadnie. Faust wchodzi.

Faust A teraz dokąd droga?

Mefistofeles

Wszędzie, gdzieś rad. Zwiedzimy mały, potem
wielki świat. Pożytek będziesz miał niemały, Gdy
przewaięsz kurs ten cały!

Faust

•Niestety ja, z mą długą brodą,
Nigdy nie zgodzę się z życia swobodą.
Sądzę, że próba nie będzie się składać;
Nigdy nie umiał ze światem się zadać.
Czuję się wobec innych taki mały
I chyba będę wciąż nieśmiały. . . -

Mefistofeles

Mój przyjacielu, wszystko się znajdzie w potrzebie*
[Życ się nauczysz, kiedy zyskasz wiarę w siebie.

Faust

Lecz jak pojedziem w tamte strony? Gdzie twoja
służba, wóz i konie?

Mefistofeles

Zbyteczne; płaszcz ten rozłożony Wnet z nami
przez powietrze wionie.

Ale do tego odważnego kroku

Nie zabierz nazbyt ciężkiego tłomoku. Ogniste
tchnienie *, które wnet rozniecę, Sprawí, że z ziemi
wraz z tobą uleczę. i/ Gdy bedziem lżejsi, prędzej
puścím wodze. Życzę ci szczęścia w nowej życia
drodze!

PIWNICA AUEHBACHA W LIPSKU

Pijatyka wesołych kompanów.

Fr o s 2

Nikt nie chce pić ani się śmiać? Ja was nauczę w smutku trwać! Jesteście dziś jak mokra wiecha, A zwykle na was plonie'strzecha.

B r a n d e r

Twoja to wina; konceptem nie ruszysz, Głupstw nie opowiesz ani nie świntuszysz.

P r ó s z

leje mu szklankę wina na głowę Ot, jedno z drugim!

B r a n d e r

Świnio dubeltowa!

Fr o s z

Sam tego chciałeś co do słowa!

Ogniste tchnienie — w r. 1782 wynaleziony został przez Montgolfiera balon unoszący się w górę na skutek ogrzewanego powietrza.

S i e b e l

Za drzwi, komu się klócić woła! Chlejcie, śpiewajcie, ryczcie! Hejże! Hola! Hej! Hola! Ho!

A J t m a y e r

Ach, biada, moje uszy! Dawajcie waty! Ten drab mię ogłuszy.

S i e b e l

Kiedy głos dudni o sklepienia, Prawdziwie siłę basu się ocenia!

Fr o s z

Tak! Precz, niechętni! Niech idą w swą stronę! A tara lara da!

A l t m ay er A tara lara da!

Frosz

Już gardła nastrojone. *śpiewa*

Pocziwe Święte Rzymskie Państwo * Jakież się jeszcze trzyma?

B r a n d e r

Brzydka pieśń! Fe! Piosenka polityczna Wstrętną piosenką! Bogu dziękuję co rano, Że mi o Państwo Rzymskie dbać nie rozkazano! Przynajmniej siedzę tu bardziej bezpiecznie Niżli w cesarza skórze lub kanclerza. Lecz i nam władzy potrzeba koniecznie; Wybierajmy więc papieża!

Pocziwe Święte Rzymskie Państwo — żarty na temat Świętego Cesarstwa Rzymskiego były za czasów Goethego powszechne.

Wszak wiecie, jakich właściwości Wymaga się do tej godności.

F r o s z

śpiewa

Słowiku, w górę mi się wznos, Tysiąc pozdrowień lubej głosi

Siebel Żadnych pozdrowień! Nie chcę słyszeć o niej!

F r o s z Pozdrowienia i całus! Któż mi tego wzbroni?

śpiewa

Otwórz drzwi! Noc się zasnuwa. Otwórz drzwi! Kochanek czuwa, Zamknij drzwi! Już ranek lśni.

Siebel

O, śpiewaj, śpiewaj, wychwalaj ją sobie! Ja śmiać się z ciebie jeszcze zdążę! Mnie zwiodła, a to samo uczyni i tobie. Niech z wilkolakiem amory nawiąże I na rozstajnych drogach z nim się gzi. Cap stary, kiedy z Bloksbergu * cwałuje, Niech jej w galopie dobranoc zabeczy, Lecz z krwi i kości chłop, tęgi, do rzeczy, Do dziewczki tej się nie stosuje. Zaś ja za całe pozdrowienie Do okien, cisnę jej kamienie.

B r a n d e r

uderzając w stoi

Cicho! Słuchajcie, a nikt mnie nie zgani! Przyznacie przecie, że wiem, co ogłada.

Bloksberg —• ludowa nazwa góry Brockan w Harcu, miejsce schadzek i zabaw czarownic i złych duchów.

Siedzą tu ludzie zakochani; Przeto stosowną dla nich w dani Pieśń na dobranoc zaśpiewać wypada. Słuchajcie! Piosnek to najnowszy twór! A wiersz ostatni niech powtarza chór!

śpiewa

W piwnicy mieszkał spaśny szczur, Aż tłuszcz mu kapął z futra; Brzuch jego był to brzusków wzór, Jak u doktora Lutra. Kucharka trutkę dała mu, Więc nie mógł całkiem złapać tchu, Jakby go miłość parła.

Chór

z zachwytem Jakby go miłość parła.

B r a n d e r

I biegał wprzód, i biegał w głąb,

I z wszystkich pił kałuży;

Dom cały drapał jego ząb,

Lecz na nic to nie służy.

Ze strachu w górę skakał też,

Aż wkrótce dość miał biedny zwierz,

Jakby go miłość parła.

Chór Jakby go miłość parła.

Brander

W dzień jasny z trwogi począł biec, Do kuchni się
pryczłapał; Podskoczył i padł na sam piec,
Strasznie się krztusił, sapał, Lecz truciicielka śmiała
się:

Ha! Ten to już ostatkiem dmie, Jakby go miłość
parła.

Chór Jakby go miłość parła.

Siebel

Patrzcie, jak cieszy ich ten dowcip piaski! Zaiste,
sztuka mi nie lada, Kiedy kto biednym szczurom
trutką zada.

Brander Snadź zażywają twojej łaski?

Altmay er

Łysy pasibrzuch! Czy widzicie, Jak on
nieszczęściem wspólnym tknięty! Jego rozczuła ten
szczur wzdęty; Widza w nim wierne swe odbicie.

Faust i Mefistofeles, Mefistofeles

Więc przede wszystkim tutaj cię wprowadzę

W wesołe grono, byś miał na uwadze,

Jak lekko życie może być ujętem.

Ludkowi temu każdy dzień jest świętem.

Zadowoleni, choć ich dowcip mały,

Kręcą się w kole ustalonym,

Jak młode kotki za ogonem.

Byle ich głowy nie bolały —

Bo szynkarz borgu gdy udzieli,

Będą bez troski i weseli.

Bran d e r

Ci to na pewno wracają z podróży, Znać po tym, że się tak noszą dziwacznie; Chyba z godzinę bawią tu, nie dłużej,

Fr o s z

Tak, w samej rzeczy spostrzegłeś to baczenie! Nasz Lipsk to mały Paryż; ludzi swych urabia.

Siebel Więc powiedz, za co masz tych gości?

Fr o s z

Chwilkę przy szklance z nimi pożartuję, A zaufajcie w zupełności, Że ich niebawem, jak nic, przenicuję. Wysoko widzą mi się urodzeni, Gdyż dumni są i niezadowoleni.

Bran d e r To szarlatani, przyszli wprost z jarmarku!

Ałt m a y e r

Być może.

Fros z Popatrz no, jak ich nabiorę!

Mef istof eles do *Fausta*

Tacy to diabła nie wywęszą w' porę, Choćby im siedział już na karku.

Faust Witam panów.

Siebel

Z podzięką i ja cześć złożyć mogę. po *cichu*, patrząc spode łba na *Mefistofele* są Coś mi ta szelma utyka na nogę!

Mef istof eles Czy z łaski panów przysiąc nam się godzi?

Dobrego trunku tu się nie znachodzi, Więc niech nas za to zabawi kompania.

Altmayer Widać, że waść ma wielkie wymagania.

Frosz

Pewnieście późno z Rippach wyruszyli? Czyście wprzód z panem Hansem wieczerzali? *

Mefistofeles

Nie, dzisiaj innąśmy drogę obrali; Poprzednio, gdyśmy tam bawili, O swoich braciach opowiadał siła — Pozdrowień wiele każdemu przesyła,

Klania się Froszowi.

Altmayer

cicho Toś dostał! Ten potrafi!

Siebel

Łajdaczysko szczwane!

Frosz Poczekaj, jeszcze go dostanę!

Mefistofeles Zda się, że głosy zestrojone
Właśnie chóralnie tu śpiewały? Głos musi
oddźwięk mieć wspaniały, Bijąc o łuki te
sklepione!

Frosz Widocznie z was wirtuoz duży?

Mefistofeles O, nie! Chęć wielka, lecz siła nie
służy.

Altmayer Zanućcie piosnkę!

Mefistofeles

Ile tylko chcecie.

Siebel Lecz nową, starych dosyć mamy!

Mefistofeles

Z Hiszpanii właśnie powracamy, Z wina i pieśni
sławnej w całym świecie.

śpiewa

Raz pewien król panował, Co miał olbrzymią
pchłę —

F a u s t

Czyście pojęli? Natężajcie słuch! Pchła, to się
zowie miły druh!

M e f i s t o f e l e s

— *śpiewa*

Raz pewien król panował,
Co miał olbrzymią pchłę;
I więcej ją miłował
Niż własne dzieci swe.
Za krawcem on spoziera:
„Hej, krawcze, igłę bierz,
Zrób strój dla kawalera
I wraz mu spodnie zmierz!”

B r a n d e r

Ale krawcowi niech rozkaże, Aby pilnował się przy
miarze,

I gdy mu tylko żywot miły, Aby się spodnie nie
marszczyły.

M e f i s t o f e l e s W jedwabiach i atłasie Nosiła się
na schwał I po niedługim czasie Już król jej
order dał. Wnet jej na znak honoru Ministra tytuł
śle, A ona znów do dworu Rodzeństwo sprasza
swe.

Wnet swiętę pałacową Drapania wzięła chęć,
Fracymier i królową Tysiące tknęło cięć. Lecz że
im zabroniono, Nie śmiały drapać się. My dusim
bez pardonu, Kiedy nas która tnie.

C h ó r

2 przejęciem

My dusim bez pardonu, Kiedy nas która tnie.

F r o s z O, brawo, brawo! To mi piękna zwrotka!

Siebel Niech każdą pchłę to samo spotka!

B r a n d e r Koniuszkiem palców chwyć ją ino!

A l t m a y e r Niech żyje wolność! Niechaj żyje wino!

M e f i s t o f e l e s

Na cześć wolności chętnie wzniosłbym czaszę, Ale
zbyt podłe ,są te wina wasze.

Siebel

*

Znowu to samo? Dość! To nas już złości!

M e f i s t o f e l e s

Nie chciałbym tylko gospodarza gniewać, Bobym
cnyim gościom bez wahania Coś z mej piwnicy dał
do skosztowania.

Siebel Zdajcie to na mnie! Możecie nalewać!

F r o s z

Za dobrą szklankę damy wam pochwałę, Lecz
niechaj próbki nie będą zbyt małe; Aby się słuszny
sąd wydało, Trza wpierw napełnić gębę całą.

A l t m a y e r

cicho Znad Renu przyszli, założę się z wami.

M e f i s t o f e l e s

Dawajcie' świdra!

E r a n d e r

I cóż z tego będzie? Nie macie chyba beczek poza
drzwiami?

A l t m a y e r Tam w kącie znajdzie się jakieś
narzędzie.

Mefistofeles *bierze świder; do Frosza*
Mówcie! Jakiego chcecie wina?

Frosz Czyżbyście mieli tak liczne rodzaje?

Mefistofeles Kto czego pragnie,
natychmiast dostaje,

Altmayr do Frosza Aha! Już do ust garnie ci
się ślina.

Frosz

Więc chcę reńskiego, jeśli wybrać trzeba;
Najlepsze, co ojczysta daje gleba.

Mefistofeles *wiercąc otwór w brzegu stołu*
przed miejscem Frosza

Do korkiów iniećfo wosku potrzebuję!

Altmayr Ach! to kuglarska sztuczka znana!

Mefistofeles do Brandera A wy?

Brander

Ja pragnę pić szampana, Ale porządnie niech
musuje!

Mefistofeles wierci; jeden z obecnych
sporządza, tymczasem korki i zatyka.

Brander

Często niesłusznie człek się obcym brzydzi, Dobre
się czasem w dali kryje. Prawy Niemiec Francuzów
z serca nienawidzi, Ale ich wina chętnie pije.

Siebel

gdy Mefistofeles zbliża się do jego miejsca Ja
wyznam, że nie znoszę kwasu, Za to gustuję w
.słodkim winie.

Mefistofeles

wierci Za chwilę tokaj wam popłynie.

Altmaier

Każdy żart dobry jest do czasu, Lecz wy tu z nas
dworować chcecie.

Mefistofeles

E! Wobec tak szlachetnych gości Nie miałbym
tyle bezczelności. Więc, bez wahania, mówcież
przecie, Jakże wam nalać winne soki?

Altmaier Jakże bądź, byle już bez zwłoki!

Mefistofeles

*po wywierceniu i zatkaniu wszystkich otworów; z
dziwaczny-*

mi ruchami

Grona nosi winny szczep,

A zaś rogi kozli łeb,

Wino soczyste jest, latorośl z drzewa;

Stół z drewna czasem i wino rozlewa.

W natury spójrzcie tajny cień!

Tu się cud stanie, wierście weń!

Wyjmijcie korki i pijcie weseli!

*Wszyscy wyciągają korki, a każdemu płynie
do szklanki wino, którego żądał.*

Wszyscy To zdrój, co hojnie nas obdzieli!

Frosz Czyżbyście mieli tak liczne rodzaje?

Mefistofeles Kto czego pragnie,
natychmiast dostaje.

Altmaier do Frosza Aha! Już do ust garnie ci
się ślina.

Frosz

Więc chcę reńskiego, jeśli wybrać trzeba;
Najlepsze, co ojczysta daje gleba.

Mefistofeles

wierząc otwór w brzegu stołu przed miejscem
Proszę Do korców iniecb wosku
potrzebuję!

Altmayer Ach! to kuglarska sztuczka znana!

Mefistofeles do Brandera A wy?

Brandera

Ja pragnę pić szampana, Ale porządnie niech
musuje!

Mefistofeles wierci; jeden z obecnych
sporządza tymczasem korki i zatyka.

Brandera

Często niesłusznie człek się obcym brzydzi, Dobrze
się czasem, w dali kryje. Prawy Niemiec
Francuzów z serca nienawidzi, Ale ich wina chętnie
pije.

Siebel

gdy Mefistofeles zbliża się do jego miejsca Ja
wyznam, że nie znoszę kwasu, Za to gustuję w
słodkim winie.

Mefistofeles

wierci Za chwilę tokaj wam popłynie.

Altmayer

Każdy żart dobry jest do czasu, Lecz wy tu z nas
dworować chcecie.

Mefistofeles

E! Wobec tak szlachetnych gości Nie miałbym
tyle bezczelności. Więć, bez wahania, mówcież
przecie, Jakże wam nalać winne soki?

Altmayer Jakie bądź, byle już bez zwłoki!

Mef i stof eles

*po wywierceniu i zatkaniu wszystkich otworów; z
dziwacznymi ruchami*

Grona nosi winny szczep,

A zaś rogi koźli łeb,

Wino soczyste jest, latorośl z drzewa;

Stół z drewna czasem i wino rozlewa.

W natury spójrzcie tajny cień!

Tu się cud stanie, wierzcie weń!

Wyjmijcie korki i pijcie weseli!

*Wszyscy wyciągają korki, a każdemu płynie
do szklanki wino, którego żądał.*

Wszyscy To zdrój, co hojnie nas obdzieli!

Mef I stof eles

Lecz baczcie, byście kropli nie wyleli! *Piją
kilkakrotnie.*

Wszyscy

śpiewają

Tak mamy wściekle dobre czasy, Jak całe
stado wieprzy!

Mef i stof eles Lud ma swobodę. Czy widzisz,
jak hasa?

Faust Pragnąłbym ujść stąd jak najdalej.

Mef i stof eles

Wnet ich zwierzęcość się rozpassa Jeszcze
daleko okazalej.

Siebel

*pije nieostrożnie, wino rozlewa się. na ziemię i
zmienia się*

w płomień

Ratunku! Ogień! To piekło się pali!

M e f i s t o f e l e s *zażegnując ogień*

Uspokójże się, przyjazny żywiole!

do kompanów To tylko kawał czyścica był tym
razem.

Siebel

Co to jest? Czeka! To nie ujdzie płazem! Waść nie
zna nas! Ja na to nie pozwolę!

Frosz Niech to raz drugi nam się nie powtórzy!

A l t m a y e r Zaznaczmy mu, że go nie ścierpim
dłużej.

Siebel

Widzę, że waszmaść od nas chce nauzki W
zamian za swe kuglarskie sztuczki?

M e f i s t o f e l e s Milcz, stara beczko!

Siebel

Chuda wiecho! Śmiesz jeszcze gburnie gadać z
nami?

B r a n d e r Czeka! obłożym cię kijami!

A l t m a y e r

*wyciąga jeden korek ze stołu, płomień bucha ku
niemu* Ja płonę, płonę!

Siebel To są czary!

Uderzcie nań! Nie ujdzie kary! *Dobrywają noży i
rzucają się na M e f i s t o f e l e s a .*

Mefistofeles *z uroczystym gestem* Złudny twór i
kłam Zmysły zmyli wam! Bądźcie tu i tam!
Stają zdumieni, patrząc na siebie.

Altmayer Gdzie jestem? Jaka kraina
wyśniona?

Frosz

Co widzę? W krąg winnice?

Siebel

I pod ręką grona!

Brandner

A pod altany tej osłoną Co za winorośl, jakie
grono!

*Chwyta Siebela za nos. Inni czynią nawzajem to
samo, podnosząc noże.*

Mefistofeles

jak wyżej

Niech obłąd oczy im odsłoni! A pamiętajcie, jak
diabeł żartuje! *Znika z Faustem; kompani się
rozstępują.*

Co to?

Co?

Siebel Altmayer

Frosz Czy to był twój nos?

Altmayer

We wszystkich członkach odczułem ten cios!
Podajcie krzesło, prędzej, źle się czuję!

Frosz Powiedzcie tylko, co się z nami stało?

Siebel

Gdzie drab ten? Jeśli go przychwycę, Klnę się,
że mi nie ujdzie cało!

Altmayer Widziałem, kiedy opuszczał piwnicę

Konno na beczce, zmykał, co się dało... Ze strachu
nogi mi się chwieją.

kierując się do stołu A może wina wciąż się leją?

Siebel Wszystko szalbierstwo było, złuda.

Frosz Że piłem wino, miał to być zjawą?

Brander Z gronami jakże się to miała sprawa?

Altmayer No proszę, jakże tu nie wierzyć w cuda?

KUCHNIA CZAROWNICY

*Wad ogniem, na niskim palenisku stoi wielki kocioł.
W unoszącej się. z niego parze ukazują się różne
postacie. K o c z k o - d a n i c a siedzi przy kotle,
szumuje go i pilnuje, aby nie wykipiał.
K o c z k o d a n siedzi obok z młodymi i grzeje się.
Ściany i strop zdobią najdziwaczniejsze przybory
czarownicze.*

Faust i Mefistojeles.

F a u s t

Tych dzikich guseł nienawidzę szczerze I w
obietnicę twą nie wierzę, ; Abym wyzdrowiał przez
te czary. Czyż mam u starych wiedźm zasięgać rad
I czyżby wstrętne te odwary Miały mi odjąć ze
trzydzieści lat? Biada, gdy taka twoja wiedza cała!

Już zawierają się nadziei bramy. Czyż nic
lepszego ducha moc nie dała? Chyba natura zna
inne balsamy!

M e f i s t o f e l e s

Mój przyjacielu, rozsądna twa mowa. Natura zna
odmłodeń sposób znakomity, Lecz inna księga
tę naukę chowa, A rozdział to niesamowity.

Faust Chcę znać go!

Mefistofeles Zbytnie leki i pieniądze, I
czarodziejskie też praktyki. Natychmiast udaj się
na pole, Chwyć się łopaty i motyki. Utrzymuj
umysł swój i żądzę W ograniczonym zgołą kole,
Spożywaj pokarm byle jaki, Żyj pośród bydła,
podobny bydłeciu, I pól sprzątniętych nie
omieszkaj gnoić. Wierzaj, najlepszy sposób taki,
By młodym być do lat osiemdziesięciu.

Faust

Jam tego niezwykajny, nie mam chęci na to, Nie
chęć borykać się z łopata; Mnie taka cieśń życiowa
dusi.

Mefistofeles Więc przecie jędza pomoc musi.

Faust

Lecz czemu właśnie to straszycie? Nie możecie
trunku sani zgotować?

Mefistofeles

Niebawem by mi to obrzydło!

Tysiąc bym mostów mógł w ten czas zbudować.
^Nie sama wiedza dzieło sprawia, -Lecz
cierpliwości zabiegi wytrwałe.

Cichy duch działa lata całe;

Ferment prawdziwy jeden czas wytrawia.

Wszystkich przepisów byś nie zdiczył,

Których wymaga trunku wykonanie.

Diabeł, choć jędzę w tym wyćwiczył,

Sam go sporządzić nie jest w stanie.

spozostzegając Zwierzęta Patrz, para to
zachwycająca! Tu sługa, a tutaj służąca.

do Zwierząt Gdzie wasza pani się podziała?

Zwierzęta Uleciała Kobiecina .Na ucztę z komina!

Mefistofeles A wnet się stamtąd wylabuda?

Zwierzęta Aż nam się łapy dogrzać uda.

Mefistofeles

do Fausta Czy nie miłutkie te zwierzaki?

Faust Tak wstrętne, że mi braknie słowa!

Mefistofeles

Mnie właśnie miła ta rozmowa, Pasjami lubię dyskurs taki.

do *Zwierząt*

Powiedzcie mi też, lalki wraże, Co w waszym kotle gotujecie?

Zwierzęta Żebracza zupka w tym odwarze.

Mefistofeles Licznych odbiorców wnet znajdzieci*.

Koczkodan

Łącząc się do Mefistofeles a W kości ze mną graj I wygrać mi daj, I dojsć do majątku! Gdybyś wygrać dał, Gdybym grosze miał, Miałbym dość rozsądku.

Mefistofeles

Przyjemność miałby on niemałą, Gdyby w loterię zagrać mu się dało!

Koczkodanięta, które podczas tego bawiły się dużą kulą, wytaczają ją naprzód.

Koczkodan Oto jest świat: Wzniósł się i spadł, Toczy w wsze strony; Dźwięczy jak szkło — Jak kruche to! Jest wydrażony.

Tutaj się lśni, Tutaj znów szkli: Jam życiem dzielny! Ostrożnym bądź, Nie śmieję go tknąć! Jesteś śmiertelny! Z gliny to zlepy; Pójdą w czerepy.

Mefistofeles Na cóż to sito? *

Koczkodan

zdejmuje je By cię wykryto; Gdyś złodziej, zaraz znać.

biegnie do Koczkodanicy i każe jej spojrzeć przez sito Spójrzyj przez sito! Złodzieja skryto, Czy ważysz się go zwać?

Mefistofeles *zbliżając się do ognia* A garnek na co?

Koczkodan i Koczkodanica

Głupie ladaoo!

Nie wie, garnek na co,

Po com przy kociołku.

Mefistofeles Niegrzeczny zwierz!

Na cóż to sito? — już w starożytności panowało przekonanie, że patrząc przez sito można wykryć tajemnice.

Koczkodan Kropidło bierz I siądź na tym stoiku! *Zmusza Mefistofelesa do siedzenia.*

Faust

który podczas tego stał przed zwierciadłem, zbliżając się ku niemu, to znów oddalając

Co widzę! Jakiż obraz niebiańskiej piękności W
zwierciadła czarownego toni! Udziel mi skrzydeł
najszybszych miłości, Lotem mnie zaprowadź do
niej! Ach, gdy na miejscu nie zostanę, Gdy się
odważę zbliżyć nieco, Widzę ją tylko jak przez mgły
rozwiane — Najurodziwszą postać tę kobietą! 'Czyż
tyle piękna jest w kobiecie? , - Zaliż to
rozpostarte ciało

Jednoczy niebios piękność całą? Czy coś
równego jest na świecie?

M e f i s t o f e l e s • Gdy Bóg przez sześć dni natrudzi
się właśnie

I wreszcie sobie sam przykłaśnie,

'Gość dorzecznego musi powstać pniecie.

Tymczasem napatrz się do syta;

Lecz ja dziewczynę ci nastęcę,

Że szczęśliw będzie, za to ręczę,

Kto w narzeczeństwie ją powita.

F a u s t *patrzy ciągle w zwierciadło.*

*M e f i s t o f e l e s , przeciągając się. na krześle i
bawiąc się kropidłem, mówi dalej*

Jak król się czuję na tron wyniesiony,

Trzymam już berło, lecz brak mi korony.

*Z w i e r z ę t a , które dotąd wykonywały bezładne i
dziwaczne ruchy, przynoszą*

*M e f i s t o f e l e s o w i koronę wśród wielkiego
wrzasku.*

Zwierzęta Wysłuchać chciej, Krwią potem sklej
Złamki tej korony!

*obchodzą się niezręcznie z koroną, łamią ją
na dwa kawałki*

*i skaczą z nimi Ot, i już się stało! Patrzym,
mówim śmiało, Słyszym — rym złożony. —*

Faust

zwrócony do lustra O, biada! Oszaleję
snadnie!

Mefistofeles *wskazując Zwierzęta* I mnie
zaczyna się już kręcić głowa.

Zwierzęta

Gdy dobrze wypadnie, Gdy się uda składnie,
Będzie myśl gotowa!

Faust *jak wyżej*

Już w piersi pożar mi się nieci, Uchodźmy stąd,
dopókim żywy!

Mefistofeles

jak wyżej

Jeżeli chcesz być sprawiedliwy, Przyznasz, że
szczyrzy z nich poeci.

*Kociół zaniedbany przez Koczkodanicę
kipi; ogromny płomień wybucha przez komin.
Czarownica, wpada kominem przez płamienie
z straszliwym wrzaskiem.*

Czarownica Au, au, au, au!

Przeklęty zwierz! Przeklęty kał! Poparzysz panią!
Z kotła swąd! Przeklęty zwierz! *spostzegając
Fausta i Mefistofelesa*

Czego tu chcesz? , Wyście tu skąd? Co to za
ład? Kto się tu wkradł? Ogień was chwyć, Kości
wam spal!

*Sięga kopyścią w kociół i pryska ogniem ku
Faustowi, Mefistofele sowi i Zwierz
etom. Zwierzęta*

skomlą.

Mefistofeles

rozbija szklanki i garnki odwrotnym końcem kropidła
Precz z wszystkim, precz! Oto twa ciecz! Oto
two szkło! To tylko żart, Takt tylko to, Melodii
twojej wart!

gdy Czarownica cofa się ze złością i
przerażeniem Czy nie poznajesz, ścierwo ty,
poczwaro! Czy nie poznajesz pana z panów?
Jakże ustrzeżesz się przed karą, Bym nie zmiotł
ciebie i twych koczkodanów? Czerwoną kurtę
chyba znasz? Czyś koguciego pióra nie
poznała? Czym zakrył tę tu oto twarz?
Przedstawić mam ci się bez mała?

Czarownica

Wybaczcie gburne przywitanie! Ale gdzie macie
końską nogę I oba kruki gdzież są, panie?

Mefistofeles

Ten raz przebaczyć jeszcze mogę; Istotnie,
dłuższy czas nas dzieli Od chwili, gdyśmy się
widzieli. Kultura, która świat liznęła, Diabła
samego też objęła. Północna zmora dawno
dała nura: Nie ujrysz rogów, ogona, pazura. A
co do nogi, ten znak niezawodny Ludziom się
zdaje nazbyt brzydki, Więc, jak niejeden
młodzian modny, Od lat już noszę sztuczne
łydki.

Czarownica

tańcząc

Z radości prawie obłąkana, Że widzę znów
mości szatana!

Mefistofeles Zabraniam, aby mnie tak zwano!

Czarownica Cóż zawiniło wam to miano?

Mefistofeles

Od dawna w bajki je wpisano; Lecz ludzie mają
stać korzyści mało: Zły wprowadzie ich opuścił,
lecz zło pozostało. V Będziesz mię zwała po
prostu baronem; Mam wygląd kawalera i takim
się czuję.

Czarownica Au, au, au, au!

*Przeklęty zwierz] Przeklęty ka! Poparzysz panią!
Z kotła swąd! Przeklęty zwierz!*

spozregając Fausta i Mefistofelesa Czego
tu chcesz? \yyscie tu skąd? Co to za ład? Kto
się tu wkradł? Ogień was chwyć, Kości wam
spal]

Sięga kopyścią w kocioł i pryska ogniem ku
Faustowi, Mefis to/ele sowi i Zw
ierzętom. Zwierzęta

skomla.

Mefistofeles

rozbija szklanki i garnki odwrotnym końcem kropidła
*Precz z wszystkim, precz! Oto twa ciecz! Oto twe
szkło! To tylko żart, Takt tylko to, Melodii twojej
wart!*

gdy Czarownica cofa się ze złością i
prerażeniem Czy nie poznajesz, ścierwo ty,
poczwaro! Czy nie poznajesz pana z panów?
*Jakże ustrzeżesz się przed karą, Bym nie zmiótt
ciebie i twych koczokodanów? Czerwoną kurtę
chyba znasz? Czyś koguciego pióra nie
poznała? Czym zakrył tę tu oto twarz?
Przedstawić mam ci się bez mała?*

Czarownica

*Wybaczcie gburne przywitanie! Ale gdzie macie
końską nogę I oba kruki gdzież są, panie?*

Mefistofeles

*Ten raz przebaczyć jeszcze mogę; Istotnie,
dłuższy czas nas dzieli Od chwili, gdyśmy się
widzieli. Kultura, która świat liznęła, Diabła
samego też objęła. Północna zmora dawno
dała nura: Nie ujrzysz rogów, ogona, pazura. A
co do nogi, ten znak niezawodny Ludziom się
zdaje nazbyt brzydki, Więc, jak niejeden
młodzian modny, Od lat już noszę sztuczne
łydki.*

Czarownica

tańcząc

*Z radości prą wiem obłąkana, Że widzę znów
mości szatana!*

Mefistofeles Zabraniam, aby mnie tak zwano!

Czarownica Cóż zawiniło wam to miano?

Mefistofeles

*Od dawna w bajki je wpisano; Lecz ludzie
mają stąd korzyści mało: Zły wprowadzie ich
opuścił, lecz zło pozostało. Będziesz mię zwała
po prostu baronem; Mam wygląd kawalera i
takim się czuję.*

*Sądzę, że mię uważasz dobrze
urodzonym; Patrz! Oto herb, którym się
pieczętuję. Robi gest nieprzyzwoity.*

*Czarownica śmieje się niepomiernie Ha, ha! Te
wasze żarty znam! Szelma z was zawsze taki
sam!*

Mefistofeles

do Fausta

*Tu, przyjacielu, widzisz w samej rzeczy, Jak
czarownica się zabawia.*

*Czarownica Lecz mówcie, co mi dziś ten
zaszczyt sprawia?*

Mefistofeles

Przygotuj szklanę twojej słynnej cieczy. Lecz chcę, by jak najstarszą była, Bo z wiekiem zdwaja się jej siła.

Czarownica

Chętnie! Mam właśnie tu flaszeczkę, Sama też łykam z niej troszeczkę — A przy tym już nie cuchnie zgoła; Szklaneczką służę wam w tej chwili.

po cichu

Lecz bez przygotowania gdy ją ten wychyli, Jak wiecie, ni godziny żyć dłużej nie zdoła.

Mefistofeles

To druh nasz miły, niech mu napój służy! Więc zabierz się do rzeczy, zmów zaklęć szeregi, Zakreśl swe koła nie zwlekając dłużej I szklanę napełń aż po brzegi.

Patrz! Oto herb, którym się pieczętuję. Robi *gest nieprzyzwoity*.

Czarowni ca *śmieje się niepomiernie* Ha, ha! Te wasze żarty znam! Szelma z was zawsze taki sam!

Mefistofeles

do Fausta

Tu, przyjacielu, widzisz w samej rzeczy, Jak czarownica się zabawia.

Czarownica Lecz mówcie, co mi dziś ten zaszczyt sprawia?

Mefistofeles

Przygotuj szklanę twojej słynnej cieczy. Lecz chcę, by jak najstarszą była, Bo z wiekiem zdwaja się jej siła.

Czarownica

Chętnie! Mam właśnie tu flaszeczkę, Sama też
łykam z niej troszeczkę — A przy tym już nie
cuchnie zgoła; Szklaneczką służę wam w tej
chwili.

po cichu

Lecz bez przygotowania gdy ją ten wychyli, Jak
wicie, ni godziny żyć dłużej nie zdoła.

Mefistofeles

To druh nasz miły, niech mu napój służy! Więc
zabierz się do rzeczy, zmów zaklęć szeregi,
Zakreśl swe koła nie zwlekając dłużej I
szklanę napełń aż po brzegi.

Czarownica zakreśla dziwacznymi ruchami koło i sta-wio, w nie niezwykle przedmioty; podczas tego szklą poczynają brzęczeć, kotły dźwięczą wytwarzając muzykę. Wreszcie przynosi wielką księgę, stauña w środek koła. Koczkodany, które jej służą za pulpit i trzymają pochodnie. Daje Faustowi znak, by się zbliżył.

F a u s t

do M e f i s t o f e l e s a Powiedz mi, co to znów za brednie? Te szmery, ruchy niepowседневne, Znam je: wszak to oszustwa istne; Wstrętne mi są i nienawistne.

M e f i s t o f e l e s

Ech, toć drobnostki, śmiechu warte; Nie bądźże zaraz taki srogi! To ceregiele lekarskie utarte, Aby płyn odniósł skutek błogi.

Zmusza Fausta do wejścia w koło.

C z a r o w n i c a

zaczyna z wielką emfazą deklamować z księgi Gdy jedno znasz, Zeń dziesięć zrób, A dwójkę zmasz I z trójką zmierz — Wnet skarby masz! A czwórkę zgub! Zaś piątkę bierz; Wraz z szóstką też W siedm, osiem złóż; Skończyłeś już!

W jedno dziewięć się zamienia, Dziesięć to nic, bez znaczenia. — Oto czarownic tabliczka mnożenia.

F a u s t Stara w gorączce prawi chyba brednie!

M e f i s t o f e l e s

Coś słyshał, wobec reszty zaklęć blednie; Znam ja je dobrze, tak brzmi księga cała. Straciłem nad nią moc czasu daremnie, Albowiem sprzeczność doskonała Dla mędrca i dla głupca brzmi równie tajemnie. Stara to jest i nowa sztuka, Zawsze ją uprawiano wszędy:

Gdy się trzech w jednym — w trzech jednego szuka, Rozsiewa się miast prawdy — błędy. Tak bredzi się w spokoju ducha, Komuż by się też sprawdzać chciało? Człowiek zwykły sądzić, kiedy słów jedynie słucha, Że przy tym by się niecoś i pomyśleć dało.

Czarownica

czyta dalej W tajemną noc Tej wiedzy moc Przed światem się ukrywa; Bez potu lic, Nie myśląc nic, Łatwo się ją zdobywa.

Faust

A cóż mi to za nowe bzdury? Głowa md pęka, ledwo dyszę! Zdaje mi się, że całe chóry Setek tysięcy błaznów słyszę.

Mefi stofeles Dość tego, dość, Sybillo* ty przesławna!

Sybilla —.u starożytnych: prorokini, wróżbiarka.

Weż napój twój, sycony z dawna,

Czarę po brzegi napełń w mig.

Przyjaciel nasz może go pić pochopnie; ^H

Mąż ten zdobywszy wiedzy liczne stopnie

Pociągnął już niejeden łyk,

Czarownica nalewa z wielkimi ceremoniami napój do czary. Gdy Faust do ust ją podnosi, powstaje lekki płomyk.

Pij śmiało! Nie bacz na te skry! Wnet serce ci się rozpromieni. Tyś przecie z diabłem jest na „ty”, A miałbyś lękać się płomieni? *Czarownica rozwiązuje 1colo. Faust występuje 2 niego.*

Mef istof eles A teraz jazda bez wypoczywania!

Cz a równi ca Niech płyn posłuży wam, a będę rada.

Mefistofeles do *Czarownicy*

Jeżeli w zamian masz jakieś żądania, To na
Walpurgi* o tym się pogada.

Czarownica

Oto piosenka, gdy się ją odśpiewa, Niebawem
skutek osobliwy miewa,

Walpurga — święta mniszka z VIII w.,
pochodzenia angielskiego. Noc z 30.4, na 1.5. była
jej poświęcona. Według podań germańskich w nocy
tej na górze Bloksberg w Harcu zbierały się
czarownice, aby tańcami i zabawami uczcić swe
święto.

Mefistofeles

do Fausta

Chodź prędko, ja cię poprowadzę! Koniecznie pocić
się obecnie radzę, By moc wewnątrz i zewnątrz
działała pośpiesznie. Zaś szlachetne lenistwo
mając potem w cenie, Poczujesz w swojej głębi
wnet rozkoszne drgnienie, Jak Kupido * się rusza i
skacze uciesznie.

Faust

Chcę jeszcze prędko spojrzeć w zwierciadła
głębiny! Obraz kobiety był tak uroczy!

Mefistofeles

Nie! nie! Wnet kobiet wszystkich wzór jedyny
Żywcem się stawi przed twoje oczy.

cicho

Przy tego trunku płomiennej podniecie Helenę
ujrzysz wnet w każdej kobiecie.

ULICA

Faust. Małgorzata przechodzi.

Faust

Piękna panienko, czy się ważyć mogę Podać jej
ramię z opieką na drogę?

Małgorzata

Jam proste dziewczę i nlepiękie wcale, Do
domu sama trafię doskonale. *Usuwa się i
odchodzi.*

Kupido — w mitologii rzymskiej bożek miłości.
Wyobrażano go sobie jako skrzydlate pacholę z
łukiem i strzałami.

Faust.

Na Boga! Jakież piękne dziecię! Żem taką
spotkać mógł na świecie! Jaka w niej
obyczajność, cnota, A przy tym jednak poznać
trziota. Ust czerwień, lica światłość miła
Głęboko w serce mi się wryła! Jak oczy swoje
spuszcza skromne, Do końca świata nie
zapomnę! A jak mi z miejsca się odcięła —
Tym już zupełnie mię ujęła!

Mefistofeles *wchodzi.* Słyszysz! Tę dziewczkę
posiąść muszą!

Mefistofeles

Jaką?

Faust Tę, która przechodziła.

Mefistofeles

Tę? Właśnie co u klechy była, By z grzechów jej
oczyścił duszę. Stałem tuż przy konfesjonale.
Niewinna ona, nie zgrzeszyła, Szła do spowiedzi
darmo wcale. Jej nie dosięga moja siła!

Faust

Wszak już czternaście lat skończyła!

Mefistofeles

Mówisz by rozpustnik jaki,

Co każdy kwiatek zerwać pragnie,

Myśląc, że nie ma cnoty takiej, Co jego chęciom
się nie nagnie; Ale nie zawsze to uchodzi.

F a u s t

Nie ucz, magistrze, co się godzi, Jaka litera praw
kreślona! Ja wolę moją krótko streszczę: i Jeżeli
dzisiaj w nocy jeszcze Nie będę tulił jej u łona,
Pomiędzy nami rzecz .skończona!

M e f i s t o f e l e s

Sprawę rozwinąć daj swobodnie, Potrzebne mi ze
dwa tygodnie, By choć sposobność przygotować
składnie.

F a u s t

Gdybym ja spokój miał choć jak dzień długi, Nie
potrzebowałbym diablej przysługi, Aby stworzonko
takie uwieść snadnie.

M e f i s t o f e l e s

Waść mówi już jak Francuz zgoła. Lecz się nie
sroźcie, bardzo proszę! Byłbyż to szczyt rozkoszy
one j, 2e się zwyczajnie użyć zdoła? Trzeba
przedłużyć swe rozkosze Przez różne fraszki i
androny, Usidlać tędy i owędy, Jak włoskie uczą
nas gawędy.

F a u s t Bez tego dość mam na nią chętki.

M e f i s t o f e l e s Lecz na bok żarty: Waść zbyt
prędko.

V

?Ręczę, że z piękną tą dziewczyną ^Sprawy się
szybko nie rozwiną; Szturm wcale by nie dopiął
celu; Musimy chwycić' się fortelu.

F a u s t

Daj coś, co tknęła moja miła! Wskaż miejsce,
gdzie w spoczynku gości! Daj chustkę, którą piersi
kryła, Podwiązkę daj dla mej miłości'.

M e f i s t o f e l e s

Abyście jasno zobaczyli, Ze mękę waszą mam w
uwadze, Nie tracąc darmo ani chwili, Do jej pokoju
was wprowadzę.

F a u s t Mamże ją ujrzeć, posiąść?

M e f i s t o f e l e s

Nie, niestety!

Gdy do sąsiadki pójdzie w odwiedziny, Wolno wam
szukać samotnie podniety; Z nadzieją bliskiej
rozkoszy godziny Rozpływać się w otoczu * tej
dziewczyny.

F a u s t Czy już możemy iść?

M e l i s t o f e l e s

Jeszcze nie pora.

F a u s t

Miej dla niej prezent gotów do wieczora! *Odchodzi.*

M e f i s t o f e l e s

Brawo! Osiągnie swoje, gdy do darów skory!
Niejeden tajny loch mi znany I skarb niejeden
zakopany. Poszperać muszę nieco do tej pory.
Odchodzi.

WIECZÓR

Schludny pokoik.

M a ł g o r z a t a *plotąc i upinając warkocze*

Ach, żeby mi też powiedziano, Kto to był ten pan
dziś rano!

Dzielnym się widziat bez wątpienia " I szlachetnego urodzenia; Poznać to można już z postawy całej, Inaczej nie byłby też tak zuchwały.

Odchodzi. Mejjistoj eles i Faust.

M e f i s t o f e l e s Wejdźcie! Cichutko! Tędy droga!

F a u s t

po chwili milczenia Zostaw mię, proszę, samym ninie.

M e f i s t o f e l e s *szperając naokół*

Dziewczyna mało która tak chędogo. *Odchodzi.*

F a u s t

rozglądając się

O, witajże mi, słodki mroku, Który przenikasz tę świątynię! Ogarnij serce, miłosny uroku, Z którego tęskność i nadzieja płynie! Jakże się cicho życie tu wypełnia W porządku i zadowoleniu! W tym niedostatku jakaż pełnia! Jakaż tu błogość w tym więzieniu!

rzuca się na skórzany fotel przy łóżku Przyjmij mnie, któryś innych w czas stuleci W radości, smutku tulił na swym łonie! Ach, jakże często przy tym ojców tronie Z wesołym gwarem cisnął się rój dzieci! I może luba moja, jeszcze mała, Tu dziecinnymi usty zwiędłe dłonie Dziadka, za gwiazdkę wdzięczna, całowała. O dziewczę, tutaj mię twój duch prowadzi, Do ładu i zadowolenia skory, Co macierzyńsko do skrzętności radzi, Ręką kierując, kiedy obrus gładzi, I nawet z piasku * u stóp sypie wzory. O luba ręko, w łaski tak bogata! Przez ciebie w niebo zamienia się chata!

A tutaj!

podnosi zaslonę łóżka

...z piasku u stóp sypie -wzory — podłogę posypywano piaskiem, aby dłużej utrzymać ją czystą.

Dreszcz rozkoszy mię porywa! Tu bym godziny spędzał na dumaniu! Naturo, tutaj z lekkich snów przędziwa Wcieliliś anioła w zaraniu! Tutaj leżało małe dziecię, A ciepłe życie pierś wznosiło tkliwą, I tu w świętości czystej skrycie Niebiańskie się tworzyło dziwo.

A ty? Co ciebie tu sprowadza? Wzruszenia mię ogarnia władza! Czego tu pragniesz? Jak ci serce taje! Nieszczęsny Fauście, ja cię nie poznaję!

Czy jakiś czar mię tu otacza? Pragnąłem tylko wręcz używać, A w śnie miłosnym muszę się rozplýwać Czyż każdy podmuch tak nas przeinacza?

A gdyby weszła, nieoczekiwana, Jakąż ja karę poniósłbym, zuchwały! Pyszałek wielki, ach, jak mały, Upadłby przed nią na kolana! *M e f i s t o f e l e s wchodzi.*

Mefistofeles Prędko, już w dole ją ujrzałem!

Faust Precz! Już tu nigdy nie zabawię!

Mefistofeles Oto szkatułka, pełna prawie, Właśnie skądinąd ją zabrałem. Schowajcie ją w tę oto skrzynię. Zmysły zamroczą się dziewczynie.

Zawarłem tam maleńkie fraszki, Co inną by zdołały schwytać. Wszak każde dziecko chce igraszki.

Faust Czyżbym miał... Nie wiem?

Mefistofeles

Po co pytać! A może chcecie skarb dla siebie?

Pożądliwości waszej wtedy radzę

Mieć czas swój własny na uwadze,

A mnie darować trudy w tej potrzebie.

Waść nie jest skąpy, sądzę przecie!

Zacieram ręce, głowę skrobię —

wstawia szkatulkę do skrzyni i zamyka ją

Precz stąd! Już czas! —

I owo słodkie dziecię

Dla waszych pragnień wam sposobię;

A waści taki ziąb przenika,

Jakby na wykład szedł bez mała,

Jak gdyby- tu wcielona stała

Fizyka i metafizyka!

Precz stąd!

Odchodzą.

Małgorzata

• *z lampą* Tak parno tutaj, duszno tak,

otwiera okno

A wszak na dworze nie gorąco. Jakoś mi dziwnie...
nie wiem jak — Żeby już matka przyszła z miasta!
Dreszcz mię przejmuję i myśli się mącą! Jąkam ja
trwożna, niemądra niewiasta!

zaczyna śpiewać rozbierając się

Gdzieś w Tuli * król panował, Po zgon w wierności
trwał, A puchar, który chował, Od zmarłej lubej
miał.

Nad wszystko on go cenił I przy biesiadach czcił;
Wzrok łzami mu się mienił, Ilekroć z niego pił.

A gdy był bliski zgonu, Swe włości liczyć jął; Dał je
dziejcom tronu, Lecz puchar sobie wziął.

Z pobliza i z oddali

Rycerstwa wezwał kwiat; Nad morzem w ojców
sali Do uczyty z nimi siadł.

I wstał biesiadnik stary, Z pucharem podniósł dłoń,
Wychylił pełnię czary I cisnął w morską toń.

I widział ją z daleka, Tonącą w głębi mórz.
Zapadła mu powieka — i nigdy nie pił już.

*otwiera skrzynią, aby schować suknię, i spostrzega
szkatułkę*

Tuli — (łac. Ultima Thule) — według podania
rzymskiego najdalej na północ wysunięty kraj. U
Goethego pomyślane jako teren germański.

Skąd ta szkatulka tu się wzięła? Toć wiem, że
.skrzynię dziś zamknęła. Jakież to dziwne! Co
może być w onej? Ktoś ją tu w zastaw złożył może,
A matka w zamian pożyczyła. Jest i na wstążce
kluczyk zawieszony; Sądzę, że jednak ją otworzę!
Co to jest? Boże! Com zoczyła? Tego, jak żyję,
ujrzeć się nie dało! Klejnoty! Takie nosiłaby śmiało
Nawet szlachcianka w święta dzień .solenny. Jak
by też zdobił mię ten łańcuch .cenny? Czyjaż
własnością ta wspaniałość cała? stoi się *i staje
przed lustrem*

Gdybym choć te kolczyki miała! Jak się inaczej w
nich wygląda! Na cóż ma młodość i uroda?
Wszystkiego tego przecie szkoda, Gdy i tak nikt
nas nie pożąda. Ktoś czasem, jak z litości, chwali.
Ku złotu ciąży, Za złotem dąży Świat! Któż się nas
użali?

PRZECHADZKA

Faust przechadza się zadumany. Mefistofeles zbliża się.

Mefistofeles

Na miłość pogardzoną! Na piekiel posady! Klnąc
chciałbym stokroć gorzej, ale nie dam rady!

Faust

Cóż cię ugryzło? Cóż stało się tobie? Twarzym
takiej nie widział, jak długie me życie!

M e f i s t o f e l e s

Natychmiast bym się diabłu oddał całkowicie,
Gdybym sam diabłem nie był we własnej osobie!

F a u s t

Czyż cię istotnie лихо nosi? Tak szaleć, oto mi
uciecha!

M e f i s t o f e l e s

Pomyśl, klejnoty sprawione Małgosi Przywłaszczył
sobie jakiś klecha! — Matka, kiedy wykryła
sprawę, W głębi uczuła wnet obawę. Kobieta ta
ma węch nie lada. W modlitewnikach węszyć
rada. Obwącha wszystkie graty, kiecki; Czy to
duchowny sprzęt, czy świecki; Przeto poczuła,
oczywista, Ze z klejnotami rzecz nieczysta.

„Dziecię me — rzeczy — obce mienie Duszę
usidla, spokój żenię; * Więc je poświęceni Matce
Boskiej, Aby ustrzegła nas od troski." Skrzywiła
pyszczek Małgorzatka. „Ot — myśli — ładna była
gratka, A wszak nie może być bezbożny, Kto *dal*
podarek taki możny." Matka natychmiast kleche.
woła I o przyjęcie daru błaga.

...spokój żenię — spokój wypędza.

Ten wcale długo się nie wzdraga; Rzeczce:
„Niewiasty Bogu służą. Kto się przemoże, zyska
dużo. Mocny żołądek jest kościoła, Bo przecie
całe pożarł kraje, A niestrawności nie doznaje.
Kościół jedynie, me kobiety, Trawi majątek źle
nabyty."

F a u s t

Ogólny zwyczaj jest to raczej; Żyd i król czynią nie
inaczej.

M e f i s t o f e l e s

Następnie zgarnął łańcuch, brosze, Rzekłbyś,
że dano mu trzy grosze; Bez większych dzięków
ni uciechy, Jakby to były, ot, orzechy, Obiecał, że
do bożej wejść chwałę — A one się tym bardzo
zbudowały.

F a u s t A cóż Małgosia?

M e f i s t o f e l e s

Niespokojna ślęczy, Nie wie, co czynić, gdzie iść,
po co; Wciąż o klejnotach myśli dniem i nocą, Lecz
o tym, co je przyniósł, więcej,

F a u s t

Mnie martwią lubej mej kłopoty, Spiesz, nowe zaraz
spraw klejnoty! Pierwsze i tak się nie udały.

M e f i s t o f e l e s Och, dla waszmości to frasunek
mały!

F a u s t

Spraw wszystko po mej myśli gładko! Naprzód
pokumaj się z sąsiadką. Nie bądźże, diable,
ślamazarą, Dla lubej z nową wróc ofiarą!

M e f i s t o f e l e s Łaskawy panie, wszystko
zaraz sprawię,

F a u s t odchodzi.

Gdy taki głupiec miłością zapała, Wnet gwiazdy,
księżyc i słońce bez mała, Ot, z dymem puszcza
lubej ku zabawie.

SĄSIADKI

Marta

sama

Mężowi niechaj Bóg wybaczy, Lecz ze mną źle
postąpił raczej! [Poszedł po prostu w świat daleki,
A mnie zostawił bez opieki. Wszak nigdy go nie
zasmucała, Bóg świadkiem, żem serdecznie go
kochała,

z płaczem

A może umarł już! — Ach, straszne męki! Zęby
choć dostać akt zejścia do ręki!

Mai gór za ta

wchodzi Ach, pani Marto!

Marta Co się stało?

Małgorzata

Na nogach ustać nie mam siły! Pomyście, w
szafę mą na nowo Złożono skrzynkę hebanową,
A w niej klejnotów znów niemało, , Bogatszych
niż poprzednie były.

Marta

Lecz o tym matce ani słowa; Znów księdzu
zanieść je gotowa.

Małgorzata Ach, patrzaj, patrzaj, co tu złota!

Marta *stroi ją*

Szczęśliwa z ciebie jest istota!

Małgorzata

Cóż, gdy nie mogę ich w niedzielę Nosić na
mieście ni w kościele.

Marta

Przychodź tu jak najczęściej do mnie,

By skrycie stroić się klejnotem.

Z godzinkę przejdiesz się przed lustrem potem,

Będzie to cieszyć nas ogromnie.

A później zdarzy się święto, wesele,

Ludziom pokażesz z początku niewiele,

Wprzód łańcuch, potem się kolczyki wsadzi,

A z matką jakoś się już tam poradzi.

Małgorzata

Któż przynieść mógł szkatułki obie? Dziwnym to widzi się po trosze. .

Słysząc pukanie. O Boże, matka, co ja zrobię?

Marta

patrząc przez okienko To jakiś nieznajomy. Proszą!

Me f i s t o f e l e s wchodzi.

Mefistofeles

Wybaczcie, żem tak obcesowy, O wzgląd was prosić jam gotowy. *cofa się z szacunkiem przed Małgorzatą* Czy z panią Szwerdtlein mi rozmawiać miło?

Marta Jam jest. Co pana sprowadziło?

Mefistofeles

cicho do niej

Wprzód znajomości pragnąłem waścinej, Lecz snadź dostojnem przerwał odwiedziny.

Wybaczcie mi, że spokój kłócę, Lecz po południu znów powrócę.

Marta *głośno*

No, wystaw sobie! W dobrej wierze Ten pan cię za szlachciankę bierze.

Małgorzata

Ach, Boże! Waść zbyt pobłażliwy; Jam biedne dziewczę, a te dziwy, Złoto, klejnoty, nie są moje.

Mefistofeles O, to nie tylko owe stroje!. Ma ona takie oko, postać! Cieszę się, że mi wolno zostać.

Marta Cóż waść? Byłabym bardzo rada...

Mefistofeles

Wieść smutną przynieść mi wypada! Obawiam się, że ją urażę; Mąż waścki umarł i kłaniać się każe.

Marta

Umarł? Ten mój pocziwiec! Biada! Mąż umarł! Ach, to śmierć mi zada!

Małgorzata Droga pani, hamujcie się w swojej boleści!

Mefistofeles Więc posłuchajcie smutnej opowieści!

Małgorzata

Jak żyję, kochać bym nie chciała; Wszak strata śmierć by mi zadała!

Mefistofeles Żal jak i radość muszą iść na zmiany.

Marta Więc opowiedzcie mi o zgonie jego!

Mefistofeles

Leży on w Padwie pogrzebany U Świętego Antoniego;

Tam, w ziemię godnie poświęconą, Do snu wiecznego go złożono.

Marta Lecz chyba jakieś zostawił zlecenie?

Mefistofeles

Tak, błagał w swej ostatniej chwili, Abyście trzysta mszy zań zakupili! Poza tym puste mam kieszenie.

Marta

Co? nic? Klejnotu nawet wcale? Lada czeladnik
przecie chowa wiernie Skarb taki w sakwie i
strzeże wytrwale, Choćby mu przyszło umrzeć z
nędzy.

M e f i s t o f e l e s

O pani, żal mi was niezmiernie; Lecz on,
zaprawdę, darmo nie strwonił pieniędzy, Przy tym
żałował głęboko za grzechy. I łaknął w swoim
nieszczęściu pociechy.

M a ł g o r z a t a

" Ach! Że też szczęścia wśród ludzi tak mało! Modlić
się będę za niego co rano.

M e i i s t o f e l e s

Wam zaraz męża dostać by przystało, Takie z was
urodziwe dziecię.

M a ł g o r z a t a Jeszcze się to nie godzi przecie.

M e f i s t o f e l e s Tymczasem jeśli nie mąż — to
kochanek,

Przecie nad wszystko rzecz wysniona Przytulic
taki skarb do łona.

M a ł g o r z a t a Lecz u nas inne obyczaje.

M e f i s t o f e l e s Takim zwyczajom każdy się
poddaje.

M a r t a

Opowiadajcież.

M e f i s t o f e l e s

Stałem przy śmiertelnym łożu. Nie było lepsze niżli
z gnoju, Z przegnitej słomy; lecz umarł w spokoju
Jak chrześcijanin. Poznał, że żył na rozdrożu. „O
— wołał — jakie życie moje potępione Za to, żem
rzucił rzemiosło i żonę. Ach, umrzeć mi, gdy o tym
się wspomina! Czyż mi przebaczy jeszcze na tym
świecie?"

Marta *placząc* Pocziwiec! Dawnom przebaczyła
przecie!

Mefistofeles „Lecz Bóg świadkiem, że cięższa ją
obarcza wina.”

Marta On łże! Co? Kłaniać, kiedy się już stygnie!’

Mefistofeles

Na pewno bredził już w malignie,

Jeśli choć trochę wiem coś o tem.

„Nie miałem chwili — mówił — ku wytchnieniu.

O dzieciach myśleć, o chleb dla nich potem, O
chleb w najszerszym swym znaczeniu, I *tak* dzień
cały tylko troska.”

Marta

Czyby zapomniał, toć to kara boska, Te moje trudy
niezliczone!

Mefistofeles

O nie, on myślał o was sercem całym. Mówił: „Gdy z
Malty odjeżdżałem, Modliłem się za dzieci, żonę I
przeto niebo nam szczęściło; Turecki okręt się
schwyciło, Co skarb wielkiego wiozł sułtana. Więc
za nagrodę, w słusznym darze, Została mi, jak
zwyczaj każe, Skarbu sowita część przyznana.”

Marta Co? Gdzie? A może zakopał skarb cały?

Mefistofeles

Kto wie, gdzie wiatry go rozwiały! Gdy w Neapolu
wylądował z złotem, Piękna panienka go zoczyła I
tak mu była czuła, miła, Że aż do śmierci
popamiętał o tem.

Marta

Złodziej swych dzieci, szelma taki Że też nie była mu
nędza podnieta Ku cnocie, dając mu się tego w
znaki!

Mef istof el es Ot i widzicie! Umarł przeto. Co do
was zaś, taki mój sąd najszczęszy: Byście,
godziwie chodząc z rok w żałobie, W czas ten
nowego upatrzyli sobie.

Marta

Mój Boże! Taki, jaki był mój pierwszy, Już na tym
świecie mi się nie dostanie. Był taki miły nicpoń, ino
Zanadto lubił wędrowanie, Cudze kobiety, cudze
wino I wreszcie te przeklęte kości!

Mefistofeles

Widzę, że para się dobrała,

Jeśli on dla was miał bez mała

Tyle, co wy, pobłażliwości.

Przysięgam, że na tej podstawie

Sam z wami pierścień zamieniłbym, prawie!

Marta O, waść tak mówi dla zabawy!

Mefistofeles

na stronie

Czas zmykać! Baba ta gotowa Samego diabła
wziąć za słowa.

do *Małgosi* A jak tam jej sercowe sprawy?

Małgorzata O czym waść myśli?

Mefistofeles *na stronie*

Niewinna dziecino! *głośno* Żegnam was, panie!

Małgorzata Żegnam!

Marta

Poczekajcie ino!

Pragnęłabym, by zaświadczone, Jak, kiedy zmarł i gdzie go pogrzebiono; Bowiem porządek nade wszystko cenię. Chcę też w gazetce ujrzyć ogłoszenie.

M e f i s t o f e l e s

Owszem, na mocy dwóch świadków zeznania Najoczywistsza prawda się odśłania. Towarzysz mój właśnie tu bawi, Wraz ze mną się przed sędzią stawi. Przyjdę tu z nim.

Marta Niech waść go przyprowadzi.

M e f i s t o f e l e s

Pannę też ujrzyć będziem radzi! — Dziarski chłop, liczne zwiedził kraje, Pannom należną cześć oddaje.

Małgorzata Spłonęłabym ze wstydu przecie.

M e f i s t o f e l e s Przed żadnym królem na tym świecie.

M a r t a

Więc tam za domem mym w ogrodzie Czekać będziemy o zachodzie.

ULICA

Faust, Mefistofeles.

F a u s t Jak idą sprawy? Cóż? Jak będzie?

M e f i s t o f e l e s

Ach, brawo! Widzę, że waść chwatki! Małgosię wkrótce już posiędzie. Dziś wieczór ją ujrzycie u Marty, sąsiadki. Jest to kobieta jak z marzenia Do wszelkich cygaństw i stręczemia.

Świetnie!

F a u s t

Mefi stof ele s Lecz od nas także chcą przysługi.

Faust Jedna przysługa warta drugiej.

Mefistofeles

Zeznamy tylko na wniosek małżonki, Jako że męża
martwe członki Do snu złożono w padewskim
kościel.

Faust Dobrze! Więc podróż odbyć nam się godzi.

Mefistofeles

Sancta simplicitas! Nie o to chodzi; Zeznajcie,
nie troszcząc się wiele.

Faust Nigdy! Zamiarem tym się brzydzę!

Mefistofeles

O święty mężu! Takim was dziś widzę? Zaliście
jeszcze nigdy w życiu Falszywych świadectw nie
składali? Czyście świat, Boga w tajemnym ukryciu,
Człowieka w myślach swych i serca biciu Nader
stanowczo nie definiowali? 2 wytartym czołem, z
zimnym sercem w łonie? Ale przyznacie, gdy w
siebie wejrzyicie, . Żeście wiedzieli o tym całkowicie
Tyle, co o Szwertleina zgonie.

Faust Jesteś, jak zawsze, kłamcą i solistą, *

Mefistofeles

No, mnie niestety wiadomo niejedno. Jutro, toć
rzeczą oczywistą, Małgosię bałamucać biedną,
Przysięgać będziesz miłość czystą.

Faust

Z szczerego serca

Sancta simplicitas — święta naiwności! (łac.) ...s o f i s t a — sofistami nazywano filozofów greckich, którzy twierdzili, że wszystko na świecie jest względne, że każde twierdzenie można dowieść zarówno jako prawdziwe, i jako fałszywe. Mianem sofisty nazywano również człowieka usiłującego zrećcznie dowodzić rzeczy fałszywej. Autor, mówiąc „sofista”, ma na myśli mądralę.

M e f i s t o f e l e s

Czy być może? To o jedynej twojej miłości, O mocy jej i o wierności — Czyż w sercu będzie mieć podłoże?

F a u s t

Tak jest! Dość tego! To, co czuję, . Gdy dla ochoty, dla tęsknoty Nazw szukam, gdy ich nie znajduję, Kiedy zmysłami świat ogarniam w sploty, Gdy po najwyższe sięgam słowa I żary te, którymi płonę, Zwę wieczne, wieczne, nieskończone, Czyż to piekielna kłamstw osnowa?

M e f i s t o f e l e s Przecie ja słuszność mam!

F a u s t

Miarkuj w tym względzie, Że nazbyt długo to już słyszę! Kto chce mieć słuszność, a język dopisze, Ten mieć ją będzie.

Pójdź, czczym gadaniem zbytnio głowę suszę;
Przyznaję rację, zwłaszcza że tak rausze.

OGRÓD

*Małgorzata 2 Faustem pod ręką murtu,
Mefistofelesem przechadzają się tam i no
powrót.*

Małgorzata

Czuję, że waszmość nadto pobłażliwy i zniża się, by mnie zawstydzić.

Dla podróżnika takiego nie dziwy z łaski najlepsze strony widzieć. Wiem, że takiemu światłemu mężowi Biedna rozmowa moja nie odpowie.

Faust

Jedno spojrzenie twe i słowo więcej dało Nad świata tego mądrość całą. *Całuje jej rękę.*

Małgorzata

Ach, panie, jakże można ją całować? Toć taka szorstka, tak nieładna. Ileż musiała się już napracować! A matka w wszystkim tak dokładna. *Przechodzą.*

Marta Więc waćpan zawsze jedynie w podróży?

Mefistofeles

Tak bywa, gdy się w swym zawodzie służy. Nieraz odczuwa się boleść niemałą, Gdy trzeba iść, a zostać by się chciało.

Marta

Za młodu jeszcze jakoś się ułoży; Miło swobodnie przez świat bujać sobie; Lecz z biegiem czasu bywa gorzej, A w samotności stać przy grobie Radości chyba nie przysporzy.

Mefistofeles Już z dala lęk mnie przed tym bierze.

Marta

Więc się, mój panie, zajmijcie tym szczerze. *Przechodzą.*

Małgorzata

Jak to mawiają: z oczu — to i z głowy! Waszmość
uprzejmy i światowy; Ale przyjaciół wam nie zbywa,
A mędrsi są ode mnie wszakże.

F a u s t

O, wierzaj, luba, to, co się rozumem zowie, Zwykle
próżnością i ciasnotą.

M a ł g o r z a t a

Jakże?

F a u s t

Ach, że niewinność nigdy się nie dowie,
Jaka prześwieta jej wartość prawdziwa!
Ze w uniżeniu i pokorze tyle
Skarbów naitura miłościwie dała. —

M a l g o r z a t a

; Pomyślcie o mnie niekiedy choć chwilę, Ja czasu
dosyć znajdę, bym o was myślała.

F a u s t Często samotną jesteś snadź?

M a ł g o r z a t a

Tak, gospodarstwo nasze nie jest wielkie, Lecz
jednak trzeba o nie dbać. Trzeba gotować,
sprzątać, bo nie mamy sługi, Szyć potem, biegać
jak dzień długi. A matka wgląda w sprawy wszelkie

M e f i s t o f e l e s

Sancta simplicitas! Nie o to chodzi; Zeznajcie,
nie troszcząc się wiele.

F a u s t Nigdy! Zamiarem tym się brzydzę!

M e f i s t p f e l e s

O święty mężu! Takim was dziś widzę? Zaliście jeszcze nigdy w życiu Falszywych świadectw nie składali? Czyście świat, Boga w tajemnym ukryciu, Człowieka w myślach swych i serca biciu Nader stanowczo nie definiowali? Z wytartym czołem, z zimnym sercem w Łonie? Ale przyznacie, gdy w siebie wejrzycie, Żeście wiedzieli o tym całkowicie Tyle, co o Szwertleina zgonie.

F a u s t Jesteś, jak zawsze, kłamcą i sofistą. *

M e f i s t o f e l e s

No, mnie niestety wiadomo niejedno. Jutro, toć rzeczą oczywistą, Małgosię bałamucać biedną, Przysięgać będziesz miłość czystą.

F a u s t

Z' szczerego serca.

Sancta simplicitas — święta naiwności! (lać.)
...sofista — sofistami nazywano filozofów greckich, którzy twierdzili, że wszystko na świecie jest względne, że każde twierdzenie można dowieść zarówno jako prawdziwe, i jako fałszywe. Mianem sofisty nazywano również człowieka usiłującego zręcznie dowodzić rzeczy fałszywej. Autor, mówiąc „sofista”, ma na myśli mądralę.

M e f i s t o f e l e s

Czy być może? To o jedynej twej miłości, O mocy jej i o wierności — Czyż, w sercu będzie mieć podłoże?

F a u s t

Tak jest! Dość tego! To, co czuję, , Gdy dla ochoty, dla tęsknoty Nazw szukam, gdy ich nie znajduję, Kiedy zmysłami świat ogarniam w sploty, Gdy po najwyższe sięgam .słowa I żary te, którymi płonę, Zwę wieczne, wieczne, nieskończone, Czyż to piekielna kłamstw osnowa?

Mefistofeles Przecie ja słusność mam!

F a u s t

Miarkuj w tym Że nazbyt długo to już słysze,! Kto chce mieć słusność, a język dopisze, Ten mieć ją będzie.

Pójdź, czczym gadaniem zbytnio głowę suszę;
Przyznaję rację, zwłaszcza że tak muszę.

OGRÓD

Małgorzata z Faustem pod rękę, Marta z Mefistoelesem przechadzają się tam i na powrót.

Małgorzata

Czuję, że waszmość nadto pobłażliwy I zniża się, by mnie zawstydzić.

Dla podróżnika takiego nSe dziwy Z łaski najlepsze strony widzieć. Wiem, że takiemu światłemu mężowi Biedna rozmowa moja nie odpowie.

F a u s t Jedno spojrzenie twe i słowo więcej dało

Nad świata tego mądrość całą.

Caluje jej rękę.

Małgorzata

Ach, panie, jakże można ją całować? Toć taka szorstka, tak nieładna. Ileż musiała się już napracować! A matka w wszystkim tak dokładna.
Przechodzą.

Marta Więc waópan zawsze jedynie w podróży?

M e f i s t o f e l e s

Tak bywa, gdy się w swym zawodzie służy. Nieraz odczuwa się boleść niemałą, Gdy trzeba iść, a zostać by się chciało.

Marta

Za młodu jeszcze jakoś .się ułoży; Miło swobodnie
przez świat bujać sobie; Lecz z biegiem czasu
bywa gorzej, A w samotności stać przy grobie
Radości chyba nie przysporzy.

Mefistofeles Już z dala lęk mnie przed tym
bierze.

Marta

Więc się, mój panie, zajmijcie tym szczerze,
Przechodzą.

Małgorzata

Jak to mawiają: z oczu — to i z głowy! Waszmość
uprzejmy i światowy; Ale przyjaciół wam nie zbywa,
A mędrsi są ode mnie wszakże.

Faust

O, wierzaj, luba, to, co się rozumem zowie, Zwykle
próżnością i ciasnotą.

Małgorzata

Jakże?

Faust

Ach, że niewinność nigdy się -nie dowie,
Jaka prześwieta jej wartość prawdziwa!
Że w uniżeniu i pokorze tyle
Skarbów natura miłościwie dała.

Małgorzata

Pomyślcie o mnie niekiedy choć chwilę, Ja czasu
dosyć znajdę, bym o was myślała.

Faust Często samotną jesteś snadź?

Małgorzata

Tak, gospodarstwo nasze nie jest wielkie, Lecz jednak trzeba o nie dbać. Trzeba gotować, sprzątać, bo nie mamy sługi, Szyć potem, biegać jak dzień długi. A matka wgląda w sprawy wszelkie

Tak akuratnie!

Choć mogłybyśmy wieść życie dostatnie, Zbytńio oszczędzać byśmy nie musiały: Ojciec zostawił fundusik dość duży, Domek za miastem i ogródek mały. Lecz teraz ciche dni i mniej roboty: ' Brat w wojsku służy, Siostrzyczkę śmierć zabrała. Dziecina wiele zmartwień przysparzała, Lecz chętnie bym raz jeszcze zniosła te kłopoty, Tak ją kochałam.

F a u s t Anioł, gdy ci się równała.

Ma ł g o r z a t a

Wychowałam ją i bardzo mnie kochała. Po śmierci ojca już się urodziła. Matka, myśleliśmy, że skona, Tak osłabiona wówczas była, I zdrowie tylko powoli wracało. Ani się nawet pomyśleć nie dało, Aby dzieciątko karmiła u łona, Więc ja karmiłam je ze znojem Mlekiem i wodą; tak stało się mojem. Na mym ramieniu się chowało, Śmiało się, rosło, szczebiotało.

F a u s t Przeżyłaś szczęścia najczystszej chwili.

Ma ł g o r z a t a

' Lecz przy tym także ciężkich godzin tyle! Małej kołyska w nocy stała Przy moim łóżku. Ledwo się zbudziła,

Jam się zrywała, Do siebie kładła ją, karmiła; A gdy bywało, że zasnąć nie może, Chodziłam z nią, kołysząc, po komorze. A rano, ledwo błysną zorze, Prać, na targ biegać, myśleć o obiedzie, I tak codziennie to samo się wie dzie. Nie zawsze to, mój panie, lekka sprawa; Za to spoczynek cieszy, cieszy strawa. *Przechodzą.*

Marta

Zaiste, doli białogłowskiej biada, Gdy się kawaler
trafi zatwardziały!

Mefistofeles

Toć, gdyby która z niewiast była rada, Z pewnością
sprawy zmienić by się dały.

Marta

Czy waść coś sobie znalazł? Wyznaj śmiało! Czy już
się serce wasze gdzieś związało?

Mefistofeles

„Własny dom — głosi wszak przysłowie oto — I
zacna żona lepsze niżli złoto.”

Marta To znaczy: czyście już ochotę mieli?

Mefistofeles Ludzie mnie wszędzie z ochotą
przyjęli.

Marta Chcę znać, czy wami zamiar poważny
przewodzi?

Małgorzata Dreszcz mnie przejmuje!

Faust

O, nie drzyj! Niechaj to spojrzenie, Ten uścisk dłoni
niech ci powie, Co się wymówić nie da: Oddać się
całkiem i rozkosz jedyną Odczuwać, która musi
wiecznie trwać! Wiecznie! — Jej koniec to by
rozpacz była. Nie, bez końca! Bez końca!

*Małgorzata ściska mu dłonie, wrywa
się i ucieka. Faust stoi chwilę zamyślony, po
czym idzie za nią.*

Marta *nadchodząc*

Noc już zapada.

Mefistofeles Tak, już chodźmy stąd.

Marta

!f

Ja bym was jeszcze zatrzymała,
Ale mieć muszę na to wzgląd,
Że w naszym mieście ludzi moc niemała,
Co nic nie robi, tylko bada
I krok za krokiem szpieguje sąsiada;
Plotka gotowa, czego byś nie zrobił, rzekł.
A nasza parka?
M e f i s t o f e l e s
W ogród uleciały .płoche Motylki.
Marta Mnie się widzi, że sprzyja jej trochę.
Mefistofeles I ona też. To zwykły świata bieg.

DOMEK W OGRODZIE

Mał0orzata *wpada, chowa się za drzwi,*
kładzie koniec

paluszka na usta i *spogląda przez szparę.*

Małgorzata

Idzie!

F a u s t *wchodzi* Ach, tr[^]pocie, sprzeciwiasz się
wiecznie!

Niech cię schwycę!

Całuje ją.

Małgorzata *tuląc się do niego i oddając*
pocałunek

Najdroższy! Kocham cię serdecznie!

M e f i s t o f e l e s puka.

Kto tam?

F a u s t *tupie nogą*

Mefistofeles Przyjacieli!

Faust Zwierzę

Mefistofeles

Czas już w drogę.

Marta nadchodzą

Już późno, panie!

Faust Czy was odprowadzić mogę?

Małgorzata A matka? Nie, żegnajcie!

Faust

Zegnajcie więc! Trzeba? Bez wątpienia?

Marta Zegnajcie!

Małgorzata

I do zobaczenia!

Faust i *Mefistofeles* odchodzą. Że też mąż taki, mój ty Boże, Tyle, ach, tyle myśleć może! Tak się nieśmiałą przy nim czuję I ciągle tylko przytakuję. "Jam takie biedne, proste dziecię; Nie wiem, co we mnie widzi przecie. Odchodzi.

LAS I JASKINIA

Faust

sam

Potężny duchu, 'dałeś, dałeś wszystko, O com cię
prosił. Tyś nie nadaremno W płomieniach ku mnie
zwrócił swoją twarz. Przyrodę dałeś mi jako
królestwo I moc odczucia, użycia. Nie tylko Dałeś
mi prawo chłodnego podziwu, Lecz pozwoliłeś
spojrzeć w jej głębinę, Jak slię spogląda w łono
przyjaciela. Tyś mi ukazał żyjących szeregi I
nauczyłeś poznawać swych braci W zacisznym
gaju, w powietrzu i wodach. A kiedy burza w lesie
trzeszczy, huczy,

Gdy świerk olbrzymi, waląc się, konary

I pnie sąsiednie miażdży i łomocę,

Że wzgórze głucho od upadku grzmi,

Wtedy w bezpieczną wiedziesz mię pieczarę,

Pozwalasz wejrzeć w siebie; własnej piersi

Tajny, głęboki otwiera się cud.

A gdy przed wzrokiem czysty blask księżyca

Kojąc powstaje, natenczas spływają

Ze skał urwistych, z wilgotnego gąszcza

Czasów minionych srebrzyste postacie I
złagadzają rozmyślań surowość.

O, 'człek nie dojdzie do doskonałości, Czuję to
dzisiaj! Do owej rozkoszy, Która mię bliżej wciąż ku
bogom wznosi, Wraz towarzysza przydałeś mi,
który Już mi niezbędny, choć zimno, zuchwale W
własnych mię oczach poniża i w nicość Jedynym
słowem obraca twe dary. On w mojej piersi dziki
ogień nieci Za owym pięknym, jedynym obrazem.
Tak się zataczam od żądz do użycia, A wśród
użycia ginę znów za żądzą.

M e f i s t o f e l e s

wchodzi

"Czy już to życie wam się nie sprzykrzyło? Chyba już dosyć tej zabawy? Dobrze, że kilka chwil się tak spędziło, ;Lecz nowe nas czekają sprawy.

F a u s t

Innych ci zajęć nie dostaje, Jak cały dzień mi spokój klócić?

Za owym pięknym, jedynym obrazem — obraz kobiety w kuchni czarownicy; który w wyobraźni Fausta zlał się z obrazem Małgorzaty.

M e f i s t o f e l e s No, dosyć ci spokoju daję; Tego nie możesz mi zarzucić. Z ciebie, dzikiego, gburnego kompana, Istotnie sztuka nieużyta. Harować trzeba dzień cały, od rana; Ale co zgani, co chętnie powita, Tego się z twarzy waści nie wyczyta.

F a u s t

Podobasz mi się z uwagami twymi! Chcesz dzięków za to, żeś nudny nikczemie?

M e f i s t o f e l e s Jakżeż, o nędzny synu ziemi, Byłbyś swe życie wiódł beze mnie? Od błazeństw twej imaginacji Już wyleczyłem cię na długie lata, A przyznasz, że bez mej kuracji Już byś się dawno wyniósł z tego świata. Miałbyś w tych norach, wraz z puchaczem, W szczelinach skalnych szperać za czym? Wilgocia mchu, gdzie jaskiń pustka głucha, Chcesz się odżywiać jak ropucha? Ładna rozrywka, każdy przyznać musi! W tobie wciąż jeszcze doktor kusi,

F a u s t

Czy pojdziesz, ile daje to pustkowie Żywotnych mocy ku życia odnowie? Gdybyś choć przeczuł, co to dla mnie wartem, Pewnie byś wziął mi to, boś po to czarłem.

M e f i s t o f e l e s

Przyjemność ponad ziemskie miary! Nocą się błąkać przez skały, pieczary, Ziemię i niebo ogarniać miłośnie,

Nadymać się, aż się do bóstwa rośnie,
Przeczuciem ryć się aż do ziemi rdzenia,
Przeżywać w piersi swej sześć dni stworzenia,
W mocarnej dumie kto wie co używać,
We wszystkim wraz miłośnie się rozpływać,
Zaś o ziemskości już się zapomniało,
By wreszcie szczytną intuicję całą
z *gestem* Wieść — zmiłknę — do jakiego
zakończenia.

Faust Fe, hańba ci!

Mef istof eles To wam się nie chce widzieć;
Wszak macie prawo cnotliwie się brzydzić,
Albowiem skromne ucho słyszeć nie chce, Go
skromne serce przecie mile łechce. Słowem, nie
wadzą mi wasze rozkosze, Gdy okłamywać chcecie
się po trosze. Chociaż i w tym nie wytrwasz wcale.
Jesteś znów całkiem wyczerpany I jeśli tu nie zajdą
zmiany, Zniszczysz się w lęku albo szale. Lecz
dość. Tam siedzi twoja miła, Wszystko jej wokół
ciasne, złe. Twa postać w duszę jej się wryła, i Tak
bezgranicznie kocha cię. Twa miłość wprzód na
nią się wylała, Jako te śniegi wiosną w strumień
rączy; Od ciebie dusza jej przebrała. Teraz twój
strumyk płytko sączy: Sądzę, że miast po lasach
ślęczyć, Wasza dostojność może raczy Duszyccze
biednej i prostaczej Za jej kochanie się
odwdzięczyć.

Czas długim pasmem jej się znaczy.

Stoi przy oknie, patrzy w dal, jak chmury

Płyną ponad miejskie mury.

„Ach, gdybym ptaszkiem była” — tak szczebioce

Całe dnie, całe noce.

Czasem wesoła, częściej zasmucona,

To znowu zapłakana, fCzasem spokojną zda się
ona, iLecz zawsze zakochana.

F a u s t

Gadzino! Gadzino!

M e f i s t o f e l e s

na stronie Czekać, niech cię złapię ino!

F a u s t 'Idź precz ode mnie, duchu potępiony!

Nie mów mi o tej przepięknej kobiecie!

Nie wyczarowuj mi przed zmysł szalony ,Znów jej
słodkiego ciała ku podniecie!

M e f i s t o f e l e s

Cóż stąd? Żeś uciekł, tak myśli w tej chwili, A
prawdę mówiąc, nie bardzo się myli.

F a u s t

Choć oddalony, jam zawsze koło niej, Zawsze mi
bliska jest, niezapomniana; Prawie zazdrozczę
teraz Ciału Pana, Jeżeli k'niemu usta swoje kloni.

M e f i s t o f e l e s

Ja zazdrościłem ci w tym czasie Tej bliźniej parki,
co się w różach pasie.

F a u s t

Precz, stręczycielu!

M e f i s t o f e l e s

Cóż, ja śmieję się, waść biada. Pan Bóg, co
stworzył chłopców i dziewczęta, Niemniejsze
również ma talenta, Aby zadzierzgać okazję nie
lada. Chodźmy, do biadań tu nie pora! Twym
celem lubej wszak komora, A przecie nie
śmiertelne kary.

F a u s t

Cóż znaczy ramion jej rozkosz wyśniona? Kiedy zawisnę u jej łona, Czy wciąż nie czuję jej nadzy bez miary? Zaliż nie jestem wędrowiec niestały, {Banita, który nie wie, gdzie cel, dom, Co jak wodospad huczy poprzez skały Nad przepaść, gdzie się kończy skalny złom? A tam, opodał, w chatce wśród hał, ona, Z myślą tak prostą jak z dziecinnych lat, Domową troską otoczona I uwięziona przez; swój mały świat. Lecz ja, straceniec boży, Nie dosyć tego miałem, 2e skały rwąc z podłoży, Na gruzy go strzaskalem! Ją samą, spokój jej podkopać mi się chciało! O piekło, tyś tej ofiary żądało! Szatanie, zrządź: czas lęku niech się skróci, Co się stać musi, niech się stanie wraz; Niech los jej runie na mnie, w głąb mnie zrzuci I ona ze mną zginie w ten sam czas!

Mef istof eles Jak się to znów gotuje, pali! Idź ją pocieszać jak przystoi! Główka taka, gdy wyjścia już nie widzi dalej, Już koniec świata sobie roi. Niech żyje, kto się dzielnie trzyma! Poza tym jesteś już dość udiablony. Niesmaczniejszego nic na świecie nie ma Nad diabła, kiedy zrozpaczony.

POKÓJ MAŁGOSI

Małgosia *przy holowrotku* sama Mój spokój znikł, Na sercu gład, Nie wróci już nigdy, Jak w dawny czas.

Tam gdzie nie mam go, Grobu dla mnie dno, Ten cały świat W krąg zgorzkniał, zbladł.

Mał biedną skroń Obłąkał żal; Ma biedna myśl Rozpierzchła w dal.

Mój spokój znikł, Na sercu gład; Nie wróci już nigdy, Jak w dawny czas.

Wciąż oknem patrzę, Skąd przybyć by mógł. Dla niego chodzę Poza próg.

Ten smukły wzrost, Szlachetny ten krok; Jaki wdzięczny uśmiech, Ile mocy ma wzrok.

I jego mowy -Czar jak sen. Ten dłoni splot, Ach,
całus ten!

Mój spokój znikł, Na sercu gład, Nie wróci już
nigdy, Jak w dawny czas.

Pierś ma się rwie Za nim bez tchu. Ach, gdybym
mogła Go wstrzymać tu,

Całować go Wciąż, ile chcę! W uściskach życie
Mu oddać swe!

OGRÓD MARTY

Małgorzata, Faust.

Małgorzata Henryku, przyrzecz mi! —

F a u s t

Co tylko mogę!

Małgorzata

Jak się odnosisz do religii, wiary? * Wiem, żeś
pocziwy jest bez miary, Lecz że nie cenisz jej, o to
mam twogę.

F a u s t

Daj pokój, dziecko! Wiesz, jak kochani ciebie; Za
bliskich życie oddałbym w potrzebie, Nie chcę
zabrać nikomu jego wiary, nieba.

Małgorzata To nie dość, wierzyć także trzeba!

F a u s t Trzeba?

Małgorzata

Obyś mym słowom dał choć cień znaczenia! Czy
czcisz przynajmniej święte sakramenty?

F a u s t Tak, czczę je.

Małgorzata Ale bez pragnienia.

Nie chodzisz do spowiedzi ani do mszy świętej.
Wierzysz ty w Boga?

F a u s t

Luba, któż powiedziec w stanie: „Ja wierzę w Boga”?

Jak się odnosisz do religii, wiary? — według własnych wypowiedzi Goethego był on jako artysta politeistą (politeizm—wieZobóstwo), jako przyrodnik — panteistą (panteizm — pogląd filozoficzny utożsamiający wszechświat z Bogiem), jako człowiek moralny — monoteistą (monoteizm — wiara w jedynego Boga).

Kapłanom, mędrcom postaw to pytanie, A ich odpowiedź brzmi jak drwina Z pytającego.

Małgorzata Więc w Niego nie wierzysz?

F a u s t

Chciej mnie zrozumieć, ma jedyna! Któż Mu da miano? Komuż rzecz dano: „Ja W Niego wierzę”? Gdy Go ogarnie, Któż się waży swarnie Wyrzec: „Nie wierzę Weń”? Wszechogarniający, Wszechopatrznościowy, Czyż nie ogarnia opatrnością Ciebie, mnie, siebie samego? Czyż tam, mad nami, .niebo się nie sklepi, A pod stopami ziemia trwa? Zaliż łagodnie — migotliwie Nie pną się wiecznie gwiazdy wzwyż? Czyż nie spoglądam tobie oko w oko I zaliż ci to wszystko Do głowy, serca się nie tłoczy I przejdzie w wiecznej tajemnicy Wokół, widzialne, niewidzialne? Niech się twe serce cale w tym rozpęta; A kiedy tym uczuciem będziesz wniebowzięta, Zwij je, jak tylko chcesz, Zwij: szczęście, miłość, Bóg! Ja na to nie mam nazw! Uczucie wszystkim jest, A nazwa — brzęk i dym, Co niebios żary ćmi.

Małgorzata

Być może prawdę mówisz mi;
Podobnie prawi też słuchaczom swym
I ksiądz, innymi tylko nieco słowy.

F a u s t

Gdzie tylko słońca promień pada, To samo każde serce gada, A zawsze dźwiękiem swojej mowy; Więc cóż, że mówię mową własną?

Małgorzata

Gdy cię tak słucham, rzecz się zdaje jasną, Mimo to sprawa jednak krucha; Ty nie masz chrześcijańskiego ducha.

Faust O dziecię!

Małgorzata

Z dawna mi już serce rani, Że widzę ciebie w tej kompanii.

Faust Dlaczego?

Małgorzata

Człkiem, z którym cię wciąż widzę, Do głębi duszy swej się brzydzę. Wyznam ci, że jak długo żyję, Chyba spotkanie mnie niczyje Tak nie dotknęło jak tej wstrętnej twarzy.

Faust Laleczko droga, nie bądź tak lękliwa!

Małgorzata

Jego obecność krew mi w żyłach warzy. Dla ludzi zwykłam być życzliwa;

Ile za tobą tęsknię szczerze,

Tak przed nim tajny lęk mię bierze;

Sądzę, że szelmą jest, a nie inaczej!

Jeśli go krzywdzę, niech mi Bóg przebaczy!

Faust Muszą i tacy być na świecie.

Małgorzata

Z takim bym żyć nie chciała przecie! Gdy tylko we drzwiach się ukaże, Już ma spojrzenie takie wraże, Minę kpiącą i złośliwą; Znać, że się niczym nie przejmuje żywo; Można mu wraz wyczytać z czoła, że kochać chyba nikogo nie zdoła. Swobodną czuję się przy twym ramieniu, W takim bezpiecznym, ciepłym przytuleniu, Lecz on gdy wejdzie, gasi me wesele.

F a u s t O, przeczuć pełen ty aniele!

M a ł g o r z a t a

Kiedy się zbliży, wnet mnie chwyta trwoga I zdaje mi się już bez mała, Jakbym cię wcale nie kochała. Przy nim nie można modlić się do Boga. Przeto me serce się od tego kraje; Czy się tobie, Henryku, to samo nie zdaje?

F a u s t

To antypatia tak cię uprzedziła!

M a ł g o r z a t a Ale już teraz odejść muszę.

F a u s t

Żeby z godzinę z tobą spędzić mógł, o miła, Pierś do piersi przycisnąć, duszą spojrzeć w duszę!

M a ł g o r z a t a

'Ach, gdybym tylko sama spała! W noc bym zasuw ci podsuwiała; Lecz matka tylko lekko drzemie, A gdyby nas tak zobaczyła, ;Zapaść musiałabym pod ziemię!

F a u s t

Tym się nie kłopot, moja miła, Oto flaszeczka. Gdy do jej napoju Trzy krople wlejesz, i chwila nie minie, A już głębokim snem uśnie w spokoju.

M a ł g o r z a t a

Czegóż dla ciebie nie uczynię? Sądzę, że jej to nie zaszkodzi przecie!

F a u s t Czybym inaczej radził ci to, dziecię?

Małgorzata

Gdy spojrzę na cię, najdroższy, choć chwilę, Coś
twojej woli poddaje mnie całą. Toć uczyniłam dla
ciebie już tyle, że mi uczynić prawie nic już nie
ostało.

Odchodzi. Mefistofeles wchodzi.

Mefistofeles Cóż małpka? Poszła?

Faust

Znowu szpiegowanie?

Mefistofeles

Wszystko słyszałem stąd dokładnie; Doktor
otrzymał katechizowanie; Ufam, że lekcja na
zdrowie wypadnie. Dziewczęta pragną wiedzieć
snadnie, Czy kto pobożnie dawne czci zwyczaję.
Myślą: kto im uległy i nam się poddaje.

Faust

Czy nie rozumiesz, ty potworze, Jak ta pocziwa,
wierna dusza Z wiarą, którą jedynie W swej głębi
może

Mieć za zbawienną, dręczy się i wzrusza Myślą,
że luby jej na wieki ginie.

Mefistofeles

Zmysłowo nadzmysłowy gachu! Dziewczę cię za
nos prowadzi w istocie.

Faust Z kału i ognia pokraczny pomocie!

Mefistofeles

Na fizjonomii zna się jakby z fachu. Mój widok
jakoś ją dziwnie porusza; Ta maska jej się widzi
podejrzana; Przeczuwa we mnie na pewno
geniusza, A może nawet samego szatana. Jak tam
dziś w nocy?

.Faust . . .

Cóż cię to obchodzi?

Mefistofeles I mnie się z tego cieszyć nie zaszkodzi!

PRZY STUDNI

Małgosia *i Elżbietka z dzbankami.*

Elżbietka Czy wiesz już, co się z Basią stało?

Małgosia Nic nie wiem. Z ludźmi przebywam tak mało.

Elżbietka

Mam od Sybilli nowość ona: Wreszcie i ją otumaniono. Była zbyt pyszna!

Małgosia Jak to?

Elżbietka

Ma za swoje! Gdy teraz je i pije, karmi dwoje.

Małgosia

Ach!

Elżbietka

Słuszną ją spotkała kara. Trzymała się go nie od wczora. Czulołek zawsze co niemiara, Przechadzki, tańce, w dzień, z wieczora! A wszędzie pierwszą być musiała, Ciastkami się częstować dala, Z piękności nie wiem jak zarozumiała; Nie mając choćby odrobiny sromu, Podarki odeń brała po kryjomu. Ciągłe całusy, zalecanka; No, i nareszcie nie ma wianka!

Małgosia

Biedactwo!

Elżbietka

Jeszcze ją żałujesz może! Gdyśmy musiały
prząść w komorze, A matka w nocy wyjść
broniła, To na nią gaszek czekał miły. Na
przyzbie, w sieniach z nim się gziła, Godziny im
się nie dłużyły. Więc niech się teraz kornie stuli,
Pod kościół idzie w pokutnej koszuli! *

Małgosia Na pewno pojmie ją za żonę.

Elżbietka

Nieglupi. Toć to dziarski chwyt; Otworem przed
'nim cały świat. Zresztą już czmychnął.

Małgosia

Ach, to się nie chwali!

Elżbietka

A niech się strzeże, gdyby się pobrali! Chłopcy
jej z głowy zerwą wianek, A my jej sieczką
posypjemy ganek. *Odchodzi.*

Pod kościół idzie w pokutnej koszuli! — W
czasach Goethego istniał jeszcze zwyczaj
napiętnowania takiej dziewczyny publicznie z
ambony w kościele. W r. 1781 Goethe
wypowiedział się przeciwko temu i doprowadził do
zniesienia tego zwyczaju w Weimarze w r. 1786.

Małgosia *idąc do domu*

Jak to się dawniej złorzeczyło, Gdy biedne
dziewczę gdzie zbłądziło! Jak wobec tamtej
przewinienia Wręcz słów mi brakło potępienia!
Jakżem ją snadnie oczerniała I dość oczerniać nie
zdołała, I byłam z siebie taka rada, A teraz grzech
mną samą włada! Lecz — wszystko, co mi
gotowało zgubę, Boże, tak było dobre! ach, tak
lube!

MIĘDZYMUHZE

*We wnęce -figura Matki Boskiej Bolesnej, przed nią
dzbanki*

z kwiatami.

Małgosia

zdobi *dzbanki świeżymi kwiatami* Ach, skłoń,
Boleści pełna, Oblicze swe na me udręki!

Z mieczem w swym łonie,

Przy syna zgonie

Pod krzyżem gorzkie cierpisz męki.

Ojcu stworzenia

Ślesz swe westchnienia

Za jego i za swe udręki.

Kto zgłębi,

Jak gnębi

Me ciało ból i łzy?

Co me biedne serce nęka, Czego pragnie, jak się
lęka, Wiesz Ty jedna, jedna Ty!

Gdzie tylko się mozolę, Ten ból, ten ból, te bole
Targają serce me!

Gdzie sama się obaczę, Wciąż płaczę, płaczę,
płaczę, Aż serce pęknać chce.

Gdym Tobie wczesnym rankiem Te kwiaty rwała,
ach! Doniczki pod oknami Skapałam w moich
łzach.

Gdy w mą izdebkę rano Blask pierwszy wejrzał
zórz, Zastał mnie zapłakaną Na mej pościeli już.

Ratuj! Śmierć oddal, hańbę, męki!

Ach, skłoń,

Boleści pełna,

Oblicze swe na me udręki!

NOC

*Ulica przed drzwiami Małgosi. Walenty —
żołnierz, brat Małgosi.*

W a l e n t y

Bywało, gdym przy uczcie siadł, Kędy się każdy
chełpić rad, A towarzysze raz po raz

Śpiewali cześć kochanek kras,

Wznosząc ich zdrowie pełne chwał,

Jam wszystko to spokojnie brał;

Tyłkom o stół ,się łokciem wsparł.

Nie bacząc zgoła na ten gwar.

Potem zgarniałem wąs od ust,

Do ręki brałem pełną kruż,

Tak prawiąc: „Każdy ma swój gust!

Lecz któż nii tutaj powie, któż,

Ze druga w kraju znajdzie się,

Co się Małgosi równać chce?"

Stuk, stuk, dzyń, dzyń, dźwięczały szkła,

Jedni wołali: „Słuszność ma,

Twa siostra wszystkich kobiet wzór!"

Wtedy zamilkał chwalców chór.

A teraz! — Jakby obłąkany,

Chciałbym rwać włosy, drapać ściany!

Wokoło tylko żarty, kpinki,

Byle łotr prawi mi przycinki!

Mamże się,, jak zły dłużnik, nękać,

Przy każdym słówku już zalekać?

I choćbym wszystkie kości im połamał,
Nikomu rzec mi nie wolno, że skłamał. •—

Ktoś idzie! Czy mnie myli słuch?

Czają się — jest ich, zda się, dwóch.

Jeśli to on, wnet się rozprawię,

Całej mu kości nie zostawię!

Faust *Mefistofeles*.

F a u s t

Jako tam przez zakryty szyby Wieczystej lampki w
górze blask migoce, Z ubocza słabiej błyszczą,
gaśnie niby,

A mrok się dookoła tłoczy, Tak też i moja pierś 'się
mroczy.

Mefistofeles A ja się czuję jak kot młody, Który
po cichu czai się w pomroce, Aby na dachach
używać swobody. Przy tym się we mnie cne
zamiary niecą, Trochę złodziejskiej chętki, rui
nieco. Już noc Walpurgi we mnie kusi, Rozkosz
przez członki się przesnuwa. Pojutrze znów się
odbyć musi; Tam się przynajmniej wie, po co się
czuwa.

F a u s t

Ten skarb tymczasem może się podzwignął,
Który się błyszczą tam w pomroce?

Mefistofeles

Wnet radość będziesz miał bez miary, Kiedy ci w
dłoniach zamigoce. Niedawno z bliska mi się
mignął; Przepyszne były w nim talary.

F a u s t

Czyś ujrzał pierścień, klejnot zdobny, Bym lubej dał
miłości znaki?

Mefistofeles

Widziałem przedmiot tam niejaki; Do sznura peret *
był podobny.

Do sznura peret — perły oznaczają łyzy.
Prawdopodobnie jest to aluzja do stanu
psychicznego, w jakim znajdowała się Małgorzata.

F a u s t

To dobrze, bom zmartwiony srodze, Gdy bez
podarków do niej chodzę.

M e f i s t o f e l e s

Zmartwienia nie powinno sprawiać, Gdy przyjdzie
darmo się zabawiać. Teraz, gdy gwiazdy błyszczą
blade, Usłyszcie istne arcydzieło: Zanucę jej
moralną serenadę, By się ją łatwiej na nią wzięło.

śpiewa przy cytrze O, powiedz mi: U chłopca drzwi,
Kaisieńko ty, Co robisz porą ranną? Zastanów się!
Choć panną cię On wpuścić chce, Lecz nie
wypuści panną. Strzeż się złych rad! Zerwie twój
kwiat I ruszaj w świat, Biedactwo, bez wianuszka!
Unikniesz złud, Gdy próżny trud, Nim ujrzysz
wprzód Obrączkę u paluszka.

W a l e n t y *zbliża się*

Kogo śpiewaniem wabisz takim? Do kroćset,
bądź przeklęty! Do diabła najprzód instrumenty!
Do diabła potem ze śpiewakiem!

M e f i s t o f e l e s Cytra strzaskana! Lecz to tylko
fraszki.

W a l e n t y A teraz będziem rąbać czaszki!

M e f i s t o f e l e s

do *Fausta*

Doktorze, niech was to nie lękał Mnie się
trzymajcie, walczmy razem! Dalejże z pochwy z tym
żelazem! Ostro nacierać! Ja sparuję.

W a l e n t y Więc sparuj ten sztych!

Mef istof ele s

Popróbuje!

Wal enty

I ten!

M e f i s t o f e l e s

I owszem!

Wal enty

Chyba z diabłem sprawa! Co to ma znaczyć? Już mi słabnie ręka.

M e f i s t o f e l e s do Fausta

Pchnij!

Walenty *pada*

Biada!

M e f i s t o f e l e s Teraz szelma już łaskawa! Ale czas na nas! Uchodźmy stąd żwawo, Bo już się wściekły hałas wszczyną.

Policja dla mnie nie nowina,

Lecz trudniej idzie mi z gardłową sprawą.

Marta *przy oknie* Gwałtu! Na pomoc!

Małgosia *przy oknie*

Ma kto światło może?

Marta *jak wyżej* Hej, gwałt i rozbój, wołać straż!

Lud A tam już ktoś nieżywy leży!

Marta

wychodząc z domu Czy już zdążyli zbiec zbrodniarze?

Małgosia *wychodząc z domu* Kto leży tutaj?

Lud Syn twojej macierzy!

Małgosia Co za nieszczęście? Wielki Boże!

Walenty

Umieram! Wyrzec — mały trud, Uczynić —
mniejszy znaicznie. Uciszcie, baby, płacze wprzód,
Zbliźcie się, słyszcie bacznie!

Wszyscy zbierają się wokoło niego. Małgosiu, ot, tyś
niedojrzała, Rozumuś jeszcze nie nabrała,

Ty się kierujesz źle. Wiec ci na ucho powiem
skrycie: Gdyś raz już dziewczką stała się, To bądź nią
należycie!

Małgosia Bracie! Co mówisz! O Boże łaskawy!

Walenty

Boga nie mieszaj mi w te sprawy! Nie zmienisz
tego, co się stało, I pójdzie tak, jak iść musiało. Z
jednym z-aczęłaś po kryjomu, Wnet wpuścisz kilku
ich do domu, A gdy już z tuzin mleć cię będzie, To
miasto całe cię posiadzie. Kiedy zaczyna hańba
żyć, Przychodzą na ten świat tajemnie I zwykło się
ją w nocną ciemnię W zasłony gęste kryć. Chciano
by zabić ją bez mała, Lecz rosnąc, gdy się ciągle
wzmaga. Nareszcie za dnia chodzi naga, Chociaż
piękniejszą się nie stała; I wyglądając coraz
wstrętniej, Na światło wylec chce tym chętniej.
Widzę, że czasu upłynie niewiele, Gdy wszyscy
zacni tu obywatele, Jak gdybyś była trup
zapowietrzony, Od ciebie, dziewczko, uciekną na
strony. Niech w piersi serce ci się strważa, Gdy
będą ci spoglądać w oczy! Łańcuch cię nie ozdobi
złoty! Nie staniesz już koło ołtarza. Nie będziesz,
strojna jak od święta,

Tanecznej zażywać ochoty! W ostatnim kącie,
gdzieś w pomroczy, Skryjesz się między tłum
żebraczy, A gdy ci nawet Bóg przebaczy, Będziesz
na ziemi tej przeklęta!

Marta

Polećcie duszę waszą Bogu! Bluźnicie już na śmierci progu?

Wal enty

Gdybym się dorwać mógł do tego cielska, O
rajfurko ty diabelska, Ufałbym znaleźć
dostateczne Mych wszystkich grzechów
odpuszczenie!

Małgosia O bracie mój! Co za cierpienie!

Wa lenty

Mówię ci, lzy tu już zbyteczne!
Gdyś zdała się iia hańby los,
Najcięższy mi zadałaś cios.
Przez śmierci sen do bożej chwały.
Jako ten żołnierz idę śmiały.
— *Umiera.*

KATEDRA

*Nabożeństwo, organy i śpiewy. Małgosia
pomiędzy ludem. Zły duch za Małgosią.*

Zły duch

Jakżeż inaczej było ci, Małgosiu, Gdyś jeszcze
pełna niewinności

Stawała przed ołtarzem,

Szepcząc pacierze

Ze starej, zużytej książeczki,

W myślach mając igraszki,

A Boga w sercu!

Małgosiu!

Gdzież myśli twoje?

Tam, w twoim sercu,

Jakaż zbrodnia?

Czy modlisz się za duszę matki, która
Z'a sprawą twą usnęła na długą, długą kaźń? *

Na progu twoim czyja krew?

A pod twym sercem

Czy się coś żywo już nie rusza,

Ciebie i siebie niepokojąc

Przeczucia pełną obecnością?

Małgosi a Biada! Biada!

Gdybym się z myśli wyzwoliła, Które wciąż krążą tu
i tam, Przeciwno mnie!

C h ó r

Dies irae, dies illa Solvet saeculum in favilla.* *Organy.*

...usnęła na długą, długą kaźń — Małgorzata
sama czuje się winna, że za namową Fausta dała
matce napój nasenny, który spowodował jej śmierć.
Matka „usnęła... na długą kaźń” — gdyż zmarła bez
spowiedzi i ostatnich sakramentów.

Dies irae... — Dzień gniewu, ów dzień —
Zamieni w popiół świat. — Początek
średniowiecznego hymnu łacińskiego, ułożonego
przez Tomasza z Cellano w XIII w.

Zły duch

Nad tobą gniew!

W krąg trąby grzmia!

Drżą groby!

A serce twe,

Z popiołu ciszy

Dla mąk płomiennych

Znowu wskrzeszone,

Drży!

Małgosia

Gdybym stąd się wyrwać mogła! Zda mi się, jakby
organy Oddech mi tłumili, A śpiewy te me serce
Do głębi przenikały.

Chór

Judex ergo cum sedebit, Quidquid latet,
adparebit, Nil inultum remanebit.*

Małgosia Ciasno mi! Murów filary Duszą mnie!
Sklepienia Tłoczą mnie! — Powietrza!

Zły duch

Skryj się! Grzech i hańba Skryć się nie dadzą.
Powietrza? Światła? Biada ci!

Jud ex ergo... — Gdy zasiądzie sędzia,
wszystko, co było ukryte, wyjdzie na jaw, wszystko
zostanie pomszczone.

Chór

Quid sum miser tunc dicturus, Quem patronum
rogaturus, Cum vix iustus sit securus? *

Zły duch Twarze odwracają Od ciebie wybrani.
Podać tobie ręce Wzdragają się czyści. Biada!

Chór Quid sum miser tunc dicturus?

Małgosia

Sąsiadko, dajcie flaszeczkę! * *Omdlewa.*

NOC WALPURGI

Góry Horc. Okolica Schierke *i Elend.* Faust,*
Mefistofeles.

Mefistofeles

Czyby się tobie miotła nie przydała? Tęgiego capa
dosiadłbym z rozkoszą. Jeszcze nas droga czeka
stąd niemała.

Quid sum miser... — Cóż ja nędzny mam
powiedzieć, jakiego mam wezwać obrońcę, akoro
nawet sprawiedliwy nie jest bezpieczny.

...dajcie flaszczką — z solami trzeźwiącymi.

Schierke i Elend — nazwy dwu wsi górskich,
przez które prowadziła droga na szczyt góry
Brocken w Harcu.

F a u s t

Póki mnie jeszcze własne nogi noszą, Dostyc mi
tego sękatego kija, Skracanie drogi cóż pomoże!
Przez dolin błakać się bezdroże, By potem zdobyć
tamte skały, Skąd strumień wiecznie w głębie się
rozbija, Oto wędrówki cel wspaniały. Już wiosną
napęczniały drzewa, Przez brzozy, sosny już jej
moc się snuje; Czyż dziwne więc, że i nam krew
rozgrzewa?

M e f i s t o f e l e s Zaiste tego ja nie czuję! W
kościach mi jeszcze zima siedzi, Pragnąłbym w
drodze śniegu, gołoledzi. Jak smutno tarcza
niepełna księżycy Czerwonym blaskiem słabo nam
przyświeca; Tak źle oświetla, że przy każdym kroku
Wraz się na drzewo, skałę leci. — Niech błędny
ognik pomoże nam w mroku. Tam właśnie jeden
wesoło się świeci. Hej, przyjacielu! Do nas
przyłącz się! Cóż darmo świecić masz po lesie?
Zechciej łaskawie oświetlić nam drogę!

Błędny ognik

Ufam, że zdołam, albowiem was cenię, Poskromić
lekkie swe usposobienie; Zazwyczaj tylko koso
biegać mogę.

M e f i s t o f e l e s

Ej! widzę, że chcesz ludzi naśladować! Lecz, tam
do diabła, radzę, prosto prowadź, Bo wnet ci
zgaszę migotliwe życie!

Błędny ognik

Snadź mam przed sobą domu gospodarza.
Życzenia wasze spełnię należycie. Lecz zważcie!
szal dziś górą rządzi, A gdy wraz z błędnym
ognikiem się błądzi, Niejedno czasem się
przydarza.

Faust, Mefistofeles i Błędny ognek

śpiewają na przemian Oto w sfery snów i czarów
Weszliśmy już, jako zda się. Prowadź nas wśród
tych obszarów, Aby zyskać coś na czasie, W tej
dziedzinie opuszczonej!

Za drzewami drzew korony,

Patrz, jak szybko nas mijają,

Skąły te, co się schylają,

I te długie skalne nosy

Jakże chrapią w dziwne głosy!

Przez murawę i przez piargi Strumyk sączy się,
rozlewa. Coś tu szumi? Czy kto śpiewa? Zaliż to
miłosne skargi, Czy niebiańskich dni
wspomnienie? " Co się pragnie, co się kocha! A w
krąg echo, jak marzenie Dawnych czasów,
odebrzmiewa.

Chu, chu! Głucho puchacz huka; Głuszc nie śpi,
twarda sztuka, Sowa huczy, czajka szłocha;

Jakże chrapią — aluzja do nazwy skał
(Schnarcher niem. ten-, co chrapie).

W krzewach płazy czy ropuchy? Długie nogi,
grube brzuchy! A jak węże, w krąg korzenie Przez
piach, skały wiją skręty, Toczą dziwne w dal
pierzście, By nas związać swymi pety. Jak
polipów straszne zwoje Wyciągają macki swoje Za
wędrowcem. A gromady Barwnych myszy mkną w
kolska Przez mchy i przez wrzosowiska. A za nimi
leczą w ślady W dal świetlików miryjady Ku
zmyleniu wzroku, słuchu.

Ale powiedz, czyśmy w ruchu, Czy też nie
ruszamy wcale? Wszystko kręci się jak w szale:
One drzewa, one skały, Co się tak powykrzywiały, I
ogników tych miliony.

M e f i s t o f e l e s

Mą szatę uchwycić śmiało w dłonie. Przebędziesz tu
wyżynne strony, Skąd możesz ujrzeć zadziwiony,
. Jak w wnętrzu góry Mamon* płonie.

F a u s t

Jak łśni przedziwnie przez głębiny Blask jak
poranna, mglista zorza! Dociera nawet przez
szczeliny Do przepastnego gór rozłożą.

M a m o n (gr. mamonas — pieniądze, majątek.)
Później bóg złota — tu: nazwa jednego z szatanów.
(Piekielny książę złota.)

Tu płyną mgły, tu chmur opony,
Tu błyszczą żar przez mgłę i cienie,
Nicią się wije w dalsze strony
Lub naraz tryska jak strumienie.
Tu w setki ramion się rozdziela,
By się rozplątać po dolinie,
Tam się znów w ciasny kąt zestrzela
I połączony w jedność płynie.
Tu pod niebiosą iskry lecą,
Jak złoty piasek rozsypany.
Lecz spójrz! aż po wierzchołki świecą
Rozplomienione skalne ściany.

M e f i s t o f e l e s Niepięknież ku uroczystości Pan
Mamon pałac swój rozpala? Szczęście, żeś ujrział to
z oddala; Czuję już bliskość dzikich gości.

Faust

Jakże szaleją w krąg wichury! Jak pęd mnie smaga
rozszalały!

Mefistofeles

Żeber się chwyć tej starej skały, By cię w
przepaście nie zmiotł z góry. Mgły zasnuły noc
złowieszczą. Słyszysz, jak tam lasy trzeszczą?
Sowy wleciały spłoszone; f. Słyszysz tam
łaskoty one? Trzeszczą wiekowe filary, Pada lasu
gmach prastary. Pni złamanych straszne grzmoty I
konarów trzask, łomoty! W nierozwikłane ogniwa
Jedno drugie wnet porywa.

Przez pni zgruchotane zwały

Wyje wicher rozszalały.

Czy tam słyszysz głosy z wyży?

I w oddali, i tu bliżej?

Grzmią przez całą przestrzeń góry

Czarownicze, wściekłe chóry.

Czarownic e

chórem

Na Broken wiedźm cwałuje czerń, Ruń jest
zielona, żółta ścierń. Tam cały się gromadzi huf,
"Pan Urian * nam przoduje znów. Tak pędzimy, aż
się kurzy z chrap, Wiedźma p....i, śmierdzi cap.

Głos

Stara Baubo* też, jak może, Jedzie .sobie na
maciorze.

Chór

Cześć, komu cześć się oddać godzi! Niech pani
.Baubo nam przewodzi! Gdy z matką tęga nikt
maciora, Czarownic za nią pędzi sfora.

Głos Którędy przyszła?

Pan Urian — w jednym z dialektów niemieckich oznacza diabła.

Baubo — według podania starożytnego jest to mamka bogini ziemi Demeter.

Głos

Przez Ilsenstein jazdą. Tam ci zajrzałem w sowe gniazdo. Dopiero się zdziwiła!

Głos Jedziesz tak prędko, czyś się wściekła?

Głos

Od tej jazdy rozhukanej, Spójrzcie, toć mam same rany.

Czarownice *chórem*

Droga długa, droga gładka, Lecz jaki tu ścisk obrzydły? Miotła drapie, kłują widły, Płód się dusi, pęka matka.

Czarownicy *polowa chóru*

Pełzamy zgoia jak ślimaki, Nas wyprzedziły wiedźm orszaki, Gdy się do diabła w goście jedzie, Kobieta tysiąc kroków w przedzie.

druga polowa

Nam na tym nie zależy więcej, Kobiecie kroków trza tysięcy, Lecz darmo swój przyspiesza krok; Mężczyźnie starczy jeden skok.

Głos z góry Wy tam z jeziora, chodźcie, nuże!

Ilsenstein Brocken skała granitowa na północnym stoku

Głos z dołu

Iść chciałybyśmy też ku górze, Jesteśmy czyste i dorodne, Ale po wieczny czas nieplodne.

Oba chóry

Wiatr umilkł, gwiazd pierzchają rzesze, Miesiąca kryje się tarcz blada. Czarownicza ta gromada W locie tysiąc iskier krzesze.

Głos z dołu Stójcie! Stójcie!

Głos z góry Któż tam woła przez czeluście?

Głos z dołu

Weźcie mnie! Do siebie puście! Już dążę w górę trzysta lat, A jaszczem się nie dźwigła z ziemi. Byłabym chętnie między swemi.

Oba chóry

By latać, miotłę 'chwyć, kij złap! Noszą dziś widły, nosi cap; A ten, co dziś bezsilnie legł, Na wieki już .stracony człek.

Półczarownica

z dołu

Drepcę za nimi długi czas, Inni mnie wyprzedzili wraz! W domu nie mogę spocząć już, A tu nie latam, ani rusz.

Chórczarownic

Odwagę wiedźmom daje maść,
Miał żagla ścierkę można kłaść,
Koryto każde, jak łódź, mknie;
Nie wzięci, kto dziś nie wzniósł się.

Oba chóry

A gdy okrążym szczyty wzgórz, Trzymajcie się przy ziemi tuż I kryjcie hale wzdłuż i wszere Rozgwarem czarowniczych rzesz. *Opuszczają się.*

Mefistofeles

Jak to się ciśnie, pcha, szamoce, Syczy i kłębi, i klekoce, Świeci i pryska, śmierdzi, pali:
Prawdziwie czarownicze noce! Trzymaj się mnie, byśmy się nie rozstali! Gdzieś ty?

Faust z oddali Tu!

M e f i s t o f e l e s

Tam cię aż porwano?

Więc trzeba, by mnie nareszcie poznano.
Kawaler Yoland* idzie! Z drogi, zgrajo słodka!
Doktorze, jednym susem, gdy się wesprzesz na
mnie,
Ujdziemy łącno stąd ze środka;
Zbyt dziko tutaj nawet dla mnie.
Lecz tam opodal coś się dziwnie pali,
Coś mnie pociąga chęcią osobliwą.
Wsuńmy się w tamte krzaki. Prędzej, żywo!

K a w a l e r V o l a n d — w średniowiecznym języku
niemieckim oznacza diabła.

F a u s t

Duchu .sprzeczności, prowadź, jam w twej mocy!
Lecz czyśmy po to tutaj się udali I chodzimy sobie po
Walpurgi nocy, Byśmy samotnie kędyś się błąkali?

M e f i s t o f e l e s

Czy widzisz ogień ten wspaniały? Tam klub milutki
zawiązali. Nie jest się nigdy samym w sprawie
małej.

F a u s t

Co do mnie, wolałbym iść dalej! Już żary widzę,
dym się ściele. Tam do szatana rzesze dążą, Tam
się 'niejedne zagadki rozwiążą.

M e f i s t o f e l e s

Lecz innych się nawiąże wiele. Niechaj świat wielki pędzi, goni! My siądźmy sobie w tej ustroni. Toć wreszcie zawsze tak się złoży, że się we wielkim świecie małe światy tworzy. Młodych czarownic widzę gołe ciało, Podczas gdy stare isię roztropnie stroją. Ze względu na mnie okaż grzeczność swoją, Zabawa będzie wielka, trudu mało. Z daleka słyszę jakieś instrumenty! Przywyknąć do nich trudno! Szczęk przekłęty! Chodź! Tak być musi! Ja .ci dobrze radzę, Sam się przysunę i ciebie wprowadzę, A będziesz mi obowiązany. Cóż, przyjacielu? Przestrzeń ci zbyt mała? Patrzaj! Toć koniec okiem nie dojrzany. Tam ze sto ognisk rzędem pała;

Tańce, gawęda, jadło, picie i kochanie; Mów, coś lepszego znaleźć byłbyś w stanie?

F a u s t

Czyż spełniać pragniesz, wchodząc w owe sfery,
Czarnoksiężnika albo diabła rolę?

M e f i s t o f e l e s

Choć incognito * zwykle bywać wolę, Jednak na galę przystoją ordery. Nie wyróżniony podwiązki zaszczytem, Chępię się przecie swym końskim kopytem. Ten ślimak, co się zbliża uroczyście I wzrokiem swoim maca, Zaraz mnie zwęszył oczywiście; Chciej się zataić — próżna tutaj praca. Kolejno do tych ogni pójdziem zatem; Ty zalotnikiem jesteś, a ja swatem.

*do niektórych siedzących nad dotlewającymi węglami /
cóż robicie tu, starsi panowie? Czemu was nie ma tam, gdzie życia mrowie, Gdzie was otoczy szal młodości; Wszak każdy dość ma w domu samotności.*

G e n e r a ł

Któżi by narodom ufał śmiało, Choćby się dla nich nie wiem co działo! U ludu bowiem, tak jak u kobiety, Wciąż młodość trzyma prym, niestety.

M i n i s t e r

Od prawdyśmy się oddalili, Więc chwałę
starożytnych krasy;

-...incognito — (łac. incognitus być poznanym.
nieznany) — nie chcąc

Boć kiedy wszystkośmy znaczyli, Były prawdziwie
złote czasy.

P a r w e n i u s z

Głupi nie byliśmy też wcale, Czyniąc, do czego
prawaśmy nie mieli; Lecz teraz wszystko się
wywraca w szale, Kiedyśmy właśnie to utrwalić
chcieli.

A u t o r

, Komu by dziś się czytać chciało Coś, gdzie jest
mądrość choć najmniejsza! Albowiem nasza młódź
dzisiejsza Bezbrzeżnie jest zarozumiała.

M e f i s t o f e l e s *mający nagle wygląd starczy* Do
dnia sądnego widzą lud dojrzały, Gdyż raz ostatni
te odwiedzeni skały, A że krew moja z wolna krąży,
Więc świat też do upadku dąży.

C z a r o w n i c a - T a n d e c i a r k a Niebaczenie nie
przechodźcie drogą! Rzadką sposobność chwycicie
w locie! Towarów cennych mam tu krocie: Jest tu
rozmaitości mnogo, A jednak nie ma w mym
kramiku Któremu równych nie znajdziecie, Nic, co
szkód ludziom nie dało w wyniku, Nie wyrządziło
krzywd na świecie. Nie ma sztyletu, który krwią
nie spłynął, Czary, od której, zradnym jadem
płynnej, Nie byłby jaki człowiek zginął, Klejnotu,
który niewiasty niewinnej

Nie uwiódł, miecza, co złamawszy śluby, Zdradnie
od tyłu nie był przyniósł zguby.

M e f i s t o f e l e s

Pani kumoszka czasów nie docenia. To, co
bywało, niech już zginie! Nie ma nowszego nic do
zachwalenia? Nowość pociąga nas jedynie.

F a u s t

Czuję się wręcz szaleństwa blisko! Ot, co się zowie
targowisko!

M e f i s t o f e l e s

Wszyscy w natłoku ku górze zmiierzają; Sądziś, że
sam pchasz, a to ciebie pchają.

A któż tam?

F a u s t

M e f i s t o f e l e s Miarkuj dokładnie, kto ona!

To Lilith.'

F a u s t

Kto?

M e f i s t o f e l e s Adama pierwsza żona,

Miej się przed wdziękiem tych włosów na straży, Co
jej za wszelkie starczą stroje! Bo gdy młodzieńca
usidli w ich zwoje, To go wolnością nieprędko
obdarzy.

Lilith — nazwa złego ducha, według podania
arabskiego pierwsza żona Adama. Później nazwą
tą określało się kochankę, najwyższego diabła w
hierarchii piekła.

F a u s t

Tam stara z młodą pozostały z boku; Wyharcowały
się zapewne w tłoku.

M e f i s t o f e l e s

Dziś wypoczynek tu nie znany. Tam tańczą znów.
Więc chodź! Puśćmy się w tany.

F a u s t

tańcząc z młodą

Uroczy sen ja kiedyś miałem, Jabłonkę wtedy w
nim ujrzałem. Na niej jabłuszka dwa się lśniły,
Jałem się pięć, bo mnie nęciły.

Piękn a

Jabłuszka jużście lubili, Zanimście jeszcze raj
stracili. Więc jestem przeto bardzo rada, Ze i mój
ogród je posiada.

Mef is t of el e s ze starą

Okrutny sen ja kiedyś miałem: Pień rozłupany w
nim ujrzałem; Choć dziurę strasznie miał szeroką,
Jednak mi ona wpadła w oko.

Stara

Witać z uznaniem należytem Rycerza z końskim
chcę kopytem! Niech przygotuje kolek spory, Jeśli
do dziury takiej skory.

Proktofantazmista Przeklęty naród, czyż się
nic nie boi? Wszak wam dowiedli w wielkim trudzie,
Ze duch na nogach porządnie nie stoi? A wy
tańczycie zgoła jak my, ludzie!

Piękn a tańcząc Po co się ten na balu snuje?

Faust tańcząc

Ech! tego wszędzie się widuje.

Gdy inni tańczą, on każdy krok bada

I wprost nie uzna go, nie widzi,

Jeśli go wprzód nie obgada.

Gdy naprzód idziem, najwięcej się brzydzi.

Jeśli się kręcić zechcecie dokoła,

Jak on to czyni w swoim starym młynie,

Wtedy was może i nagana minie;

Lecz zwłaszcza ukłon przebłagać go zdoła.

Proktofantazmista Wciąż tu jesteście! To
nie do zniesienia!

Znikaj cię! Wszak dziś czasy oświecenia!

Tę zgraję z piekła któż do reguł zmusi?

My tacy mądrzy, a w Teglu wciąż kusi.

Proktofantazmista — aluzja do Fryderyka
Nicolai, .1 przedstawiciela niemieckiego

Oświecenia, który odrzucał wszystko, czego nie
mógł rozumem ogarnąć. Postać Nicolai była
często przedmiotem kpin ze strony niemieckich
romantyków.

...w swoim starym młynie — Goethe ma tu na
myśli wydawane przez Fr. Nicolai czasopismo
„Allgerneine Deutsche Bibliothek”.

Tegel — nazwa miejscowości pod Berlinem.

Nicolai pisał o strachach na zamku w Tegel, czym
ośmieszył się wśród swych wrogów.

Ciągiem wymiatał przesady szatana! Nic nie
wskórałem! To rzecz niesłychana!

Piękna Czy waść nareszcie nudzić nas
przestanie?

Proktofantazmista Duchom ogłaszam to,
niech każdy słucha: Ja wręcz nie znoszę
despotyzmu ducha, Bo go musztrować mój duch
nie jest w stanie.

Tańce trwają dalej.

Dziś, widzę, działać nic nie mogę, Lecz się
podróżę nowej nie wyrzeknę, Przed śmiercią,
ufam, sposobu docieknę, Którym szatana i
poetów zmoję.

Mef istof eles

W kałuży zaraz siedzieć sobie będzie; Takim
sposobem on sobie folguje. Gdy mu pijawek rój
na kuprze siędzie, Z duchów i z ducha wnet się
wykuruje.

do *Fausta*, który wystąpił z koła tanecznego
Czemuś dziewczynę piękną rzucił w tanie, Co
płaszom śpiewem swym towarzyszyła?

F a u s t

Ach! Podczas śpiewu niespodzianie Myszka
czerwona z jej ust wyskoczyła.

M e f i s t o f e l e s

Ech, to drobnostka! Wszystko to w porządku;
Dość, że ta mysz nie szara była, To miłosnego
nie przerywa wątku!

F a u s t

Potem widziałem —

M e f i s t o f e l e s Co?

F a u s t

Patrz, w te oddalę!

Samotne dziecię, piękne, z licem bladym, Sunie
tam z miejsca z wolna, cichym śladem, A idąc
stóp swych nie porusza wcale. Przyznani, iż
prawie mi się zdaje, że w niej Małgosię mam
poznaję.

M e f i s t o f e l e s

Daj spokój jej, to niebezpieczna sprawa. To
trupie widmo, martwa zjawa. Takie spotkanie —
niedobra nowina. Od jej spojrzenia krew się w
żyłach ścina, Człek kamienieje od tego uroku;
Wszakże słyszałeś o Meduzy wzroku. *

F a u s t

Zaprawdę, oto są oczy umarłej, Której dłoń
miłująca powiek nie zakryła, To piersi, co się do
mnie w miłości przywarły, Słodkie ciało Małgosi,
która moją była!

M e f i s t o f e l e s

To właśnie czar, co nader łatwo zwodzi. W niej
bowiem każdy swą lubą znachodzi.

F a u s t

Jaka to rozkosz! Ach, jakie cierpienia! Nie mogę
odejść od tego spojrzenia. Lecz jakże dziwnie
piękną stroi szyję

...o Meduzy w z r o k u — znane były w mitologii
greckiej} trzy Meduzy, kobiety potwory, które siłą
wzroku zamieniały wszystko w kamień.

Czerwony sznurek, co się w krąg niej wije, .Niżeli
miecza grzbiet nie szerszy wcale.

M e f i s t o f e l e s Istotnie! Widzę doskonale. Umie
też trzymać głowę pod ramieniem, Bo ją'
Perseusz odciął swego czasu. — Znowu się
bawisz urojeniem! Chodźmy na wzgórek ten, do
lasu! — Wesóło tu j a

Próbuj w Praterze; I bodaj oczom swoim wierzę,
Zgoła prawdziwy teatr mamy! Cóż gracie?

S e r v i b i l i s Sztukę nową zaczynamy; Ostatnią 2
siedmiu. Jak u nas zwyczajem. Tyle sztuk zawsze
na raz dajem, Dyletant pewien pisał ona I gra ją
dyletantów grono. By wznieść kurtynę, teraz się
oddalę; Chęć dyletancka mnie ku temu bierze.

M e f i s t o f e l e s

Słusznie was widzę na Bloksbergu skale; Jesteście
tutaj we właściwej sferze.

P e r s e u s z — syn boga Zeusa odciął głowę
Meduzy, jednej z córek Forkysa. Mefistofeles
usiłuje skierować myśli Fausta na mit o Meduzie.
Faust jednakże jest pod tak silnym wrażeniem
obrazu Małgorzaty, że od tej chwili nie uczestniczy
zupełnie w nocy Walpurgi.

P r a t e r — nazwa parku w Wiedniu, gdzie znane
jest wesołe miasteczko z urozmaiconymi
rozrywkami. S e r v i b i l i s (od łac. seryilis) —
służalec.

SEN NOCY WALPURGI

ALBO OBERONA* I TYTANU
ZŁOTE GODY

INTERMEZZO

Dyrektor teatru Dziś wypoczynku maćcie
dzień, Miedinga* wy synowie! Stara skala, dolin
cień To scena co się zowie!

Herold*

Trza lat pięćdziesiąt przeżyć prób, By złote mieć
wesele; Lecz dla mnie niż weselny ślub Wszak
złoto miłsze wiele.

Oberon

' Bywajcie, duchy, miejcie straż, Abyście
zaświadczyli, Że dziś królowa i król wasz i Na
nowo się złączyli.

Puk*

I Puk się także zjawi tu, Potańczy i pokręci,

Oberon — król elfów leśnych, mąż nimfy leśnej
Tytanii.

Mieding — nazwisko dyrektora
administracyjnego teatru w Weimarze w
początkowym okresie pobytu tam Goethego.

Herold — tu: głosiciel pewnej idei.

Puk — chochlik, psotny duszek, jedna z głównych
postaci w *Śnie nocy letniej* Szekspira.

A za nim wnet podąża stu I wraz z nim gody święci.

Ariel"

Ariela melodyjny zew Brzmi jak z niebiańskich
włości; Liczne maskary zwabia śpiew, Lecz wabi
też piękności.

Oberon

Małżeństwa, chcące zgodę znać, Naukę tu
znachodzą! Jeżeli chcą w miłości trwać, To niechaj
się rozwodzą.

Ty ta ni a

¹ Mąż gdera, żona zrzędzi wciąż — Wnet sprawa
rozsądzona: Niech do bieguna jedzie mąż, A do
równika żona.

Orkie stra tutti *fortissimo*

Komarów roje, muchy, bąk

I parantela cała,

Żaby z listowia, świerszcze z łąk —

Orkiestra to wspaniała.

Solo

Czy słyszycie dudy głos? Oto bańka z mydła.
Dudli przez swój tępy nos. Nuta to obrzydła.

Duch, który się dopiero kształtuje
Pajęczce nogi, żabi brzuch I skrzydła choć
posiędzde, Zwierzem nie stanie się ten zuch, Lecz
wierszyk z niego będzie.

Parę czka

Krok drobny i wysoki skok Przez woń, miodowe
rosy; Ale, niestety, drobiąc krok, Nie wzniesieni
się w niebiosy.

Orkiestra tutti fortissitno — cała orkiestra
bardzo głośno.

Ciekawy podróżnik Czyżbym swym oczom
wierzyć mógł? Czy to nie maskarada? Że
Oberon, ten piękny bóg, Dziś z nami tu zasiada?

Ortodoks

Nie ma wątpienia, ty mi wierz! Pazury zrzucił,
rogi, Jednakże diabłem jest on też, Jak
wszystkie greckie bogi,

Artysta z północy Co dzisiaj tu uchwyć
wraz, Do szkicu tylko służy; Przygotowuję się już
wczas Do włoskiej swej podróży.

Purysta

Ach! Tu nieszczęście wiodło mnie; Toć orgie
wyuzdane! Z wszystkich czarownic ledwo dwie
Widzę upudrowane.

Młoda czarownica iBo puder jest dla starych
bab (To samo, co strój całkiem;

Ciekawy podróżnik — Nicolai.

Ortodoks — aluzja do hr. Fr. L. Stolberga, który
zaatakował wiersz Fryderyka Schillera *Bogowie
Grecji*,

Artysta z północy — Goethe myśli tu
prawdopodobnie o sobie. Scenę na Bloksbergu
nakreślił poeta szkicowo. Dopiero podróż do Włoch
uczyni go pełnym artystą, zdolnym do tworzenia
dzieł dojrzałych.

Purysta — człowiek, który dba o czystość
obyczajów i o moralność.

Przeto mmie gołą nosi cap [I świecą jędrnym
ciałkiem.

Matrona

Nadto umiemy w świecie żyć, By tu pyskować z
wami; Lecz ufam, przyjdzie młodo gnić I wam z
swymi wdziękami.

Kapelniis trz

Niechaj komary, muchy, bąk Gołego unikają!

Żaby w listowiu, świerszcz wśród łąk Niech taktu
się trzymają! Chorągiewka od wiatru id
jedną stroną

Wokoło towarzystwa kwiat! Z panienek każda
róża, A z kawalerów każdy chwyt! Najlepszą
przyszłość wróżą. Chorągiewka od wiatru
w drugą stronę

O, rozstap się, posado ziem! Niech ich tam na dnie
zoczę, Inaczej, rozwścieczona tem, Do piekła sama
skoczę.

Ks enie

Jako owady pełnim straż Z ostrymi nożycami,

Chorągiewka od wiatru — prawdopodobnie
chodzi tu o kapelmistrza i pisarza w jednej osobie
— Reichardta. Pisywał on jednocześnie do dwu
czasopism, jednego profrancus-kiego, a drugiego
anty francuskiego.

Ks enie — nazwa epigramatów satyrycznych,
wydawanych przez Goethego i Schillera.

Ażeby szatan, papuś nasz, Mógł się poszczycić
nami.

Hennings

Patrz, w kupce gwarzą sobie tam, Naiwnie-
uszczypliwe! W końcu powiedzą jeszcze nam, Że
mają serca tkliwe.

Musageta

Wmieszać się w tych czarownic szal Chęć bierze
mnie szalona. Większy bym u nich posłuch miał Niż
pośród Muz mych grona.

Ek ^geniusz czasu Sławnym się w gronie
sławnych stań, Więc chwyć się mojej kiecki!
Blokberg ma tak szeroką grań Jak Parnas nasz
niemiecki.

Ciekawy podróżnik Jak się ten sztywny zowie
mąż? To jakaś dumna sztuka; Gdzie tylko może,
węszy wciąż. „On jezuitów szuka.”

2Turaw

Ja w czystych wodach łowię rad I chętnie w mętnej
wodzie,

Hennings — wydawca czasopisma „Genius des
XIX Jhs.”, pisarz, zwalczaj *Ksenie*.

Musa geta — tytuł zbioru poezji Henningsa.
Parnas — góra w Grecji poświęcona Apollinowi i
Muzom, dziedzina poezji i poetów.

Więc choć pobożniś, tum się wkradł W szatanów
istne mrowie.

Swiatowiec* Dewoci wsiądą w każdy wóz,
Byleby wioził do celu; Więc chociaż ich nie przygnał
mus, Spotkacie ich tu wielu.

Tan ce rz

Czyż nowych chórów słyszę głos? Już z dala
bębny grają. „Ach nie! To bąki pośród łóz Na
jeden głos śpiewają.”

Tan cmis trz

Jak każdy sady się na skok I lekki być pożąda!

Niezgrabiasz wzwyż, a krzywice w bok, Nie pyta,
jak wygląda.

Wesołek

Wprost nienawidzą się do trzew, Chcą wydrzeć
sobie oczy; Jak bestie Orfeusza śpiew, * Dźwięk
kobzy ich jednoczy.

Dogmatyk

I chociaż mi nie daje żyć Krytyki głos zażarty —
Czart przecie czymciś musi być; Po cóż by były
czarty?

Swiatowiec — sam Goethe.

Orfeusza śpiew — Orfeusz, syn Apollina,
śpiewak grecki, którego czar głosu i gra na lirze
poruszały nawet kamienie.

Idealista

Fantazji, którą w myśli mam, Zbyt łatwo się
podałem. Jeśli tym wszystkim mam być sam, To
chyba zwariowałem.

Realista

Ze złości wprost nie złapię tchu, Obyczaj ich tak
wrogi; Raz pierwszy mi się dzisiaj tu Usuwa grunt
spod nogi.

Supernaturalis ta Cieszę się wraz ze zgrają tą,
Nabieram tu otuchy, Ze gdy na świecie diabły są,
Są też i dobre duchy.

Sceptyk*

Wciąż za ognikiem gonią swym, Skarb mieniać
niezwodniczym; Gdy ja do „diabeł” znajdę rym, Nie
zwątpię też o niczym.

Kapelmistrz

Żaby w listowiu, świerszcz wśród łąk, Przekłęci
dyletanci! Za to komary, muchy, bąk — To mi są
muzykanci!

Dogmatyk, Idealista, Realista,
Supernatura-lista, Sceptyk — Goethe nie
ma tu na myśli określonych osób, a jedynie pięć
typowych kierunków myślenia filozoficznego.

Zwinni

To grono Sanssouci się zwie, A jest wesołą zgrają;
Już iść nogami nie da się, Przeto na głowach stają.

Niez ar a dni

Kęs się wyzebrał tu i tam. Dziś — pożałujcie,
nieba! W tańcu się buty zdarły nam, Więc boso
biegać trzeba.

Ełędne ogniki

Dopiero co wstaliśmy z błot, Z bagniska co się
zowie, Tu krecim się w taneczny zwrot, Świetni
kawalerowie.

Meteor

Pałając złotym ogniem gwiazd, Leciałem skroś
przestworze, Aż spadłem tu nareszcie w chwast:
Któż wstać mi dopomoże?

Ciężcy

Hej z drogi, z drogi! Wzdłuż i wszecz! Już
stratowane łąki. To duchy idą; duchy też Mają
niezdarne członki.

Puk

Cóż tak stawiacie ciężki krok, Jakoby te słońięta?

Sanssouci (beztroski — fr.) — Goethe myśli tu o
beztroskich obywatelach francuskich z okresu
rewolucji.

Ciężcy — chodzi tu o masy rewolucyjne, które
chcą zwalczyć cztery poprzednio wymienione
grupy,

Niech Puk najcięższy dziś ma skok, Rubaszny
wiercipięta!

Ariel

Gdyście dostali skrzydła już Z¹ łask ducha i natury,
Mym śladem na pagórek róż Lekkiemi lećcie pióry!

Orkiestra *pianissimo* *

Chmury na niebie, mgły wśród drzew Aż nagle
zaświtało. Przez trawy, trzciny powiał wiew — I
wszystko się rozwiało.

POCHMURNY DZFFIST, POLE

Faust, *Mefistofeles*.

Faust

W nędzy! W rozpacz! Nędznie i długo na ziemi
zblakana, a teraz uwięziona! Zamknięta w
'straszliwych męczarniach jako zbrodniarka — ta
luba, nieszczęsna istota! Do tego aż doszło, do
tego! — Zdradziecki niegodziwy duchu, więc ty mi
to zataiłeś! Stój tu jeszcze! Stój i przewracaj
wściekle szatańskimi oczyma! Uragaj mi jeszcze
swą wstrętną obecnością! Uwięziona! W nędzy
niepojętej! Wydana na pastwę złym duchom

...pianissimo — bardzo cicho.

i nieczulej, karzącej ludzkości! A mnie tymczasem
usypiasz niesmacznymi rozrywkami, ukrywasz
przede mną jej wzrastającą niedolę i dajesz jej
zginąć bez ratunku!

Mefistofeles Nie pierwsza ona.

F a u s t

Psie! Ohydny potworze! — Przemień go,
nieskończony duchu! Przemień znowu tego gada
w jego psią postać, w której ongi nocą biegał
przede mną, łaszcząc się u nóg spokojnego
wędrowca i skacząc nań, gdy się schylał. Przemień
go znowu w jego ulubiony kształt; niech na brzuchu
czołga się ku mnie w piasku, bym mógł go nogami
deptać, potępieńca! — Nie pierwsza ona! Zgroza!
Zgroza! Żadna ludzka dusza nie pojmie, że więcej
niż jedna istota zapadła w głębię tej nędzy, że
pierwsza z nich, wijąc się w trwodze śmiertelnej,
nie okupiła winy wszystkich innych w oczach
wiecznie Przebaczącego! Mnie nędza tej jednej
jedynej do głębi wzburza w rdzeniu istnienia — ty
uśmiechasz się obojętnie wobec losu istot tysięcy!

Mefistofeles

I oto dotarliśmy znowu do krańca naszego dowcipu,
t:m gdzie wam, ludzicm, zwykły się mieszać myśli.
Czemuś nawiązał z nami łączność, jeśli nie umiesz
jej przeprowadzić? Chcesz latać, a miewasz
zawroty. Czy myśmy się narzucali tobie, czy ty
nam?

F a u s t

Nie wyszczerzaj tak na mnie swych żarłocznych
zębów! Obrzydzenie mnie chwytą! — Wielki,
wspaniały duchu, któryś uznał mnie godnym
ujrzenia ciebie, który znasz me serce i duszę,
czemu przykuwasz mnie do tego łotra, który się
pasie krzywdą i napawa zagładą?

M e f i s t o f e l e s Czy już skończyłeś?

F a u s t

Ratuj ją lub biada tobie! Ja ciebie przeklnę po
tysiączne lata!

M e f i s t o f e l e s

Nie mogę zerwać więzów mściciela ani odsunąć
jego wrzeczydzy. — Ratuj ją! — A któż ją wtrącił w
zgubę? Ja czy ty?

F a u s t spogląda dziko dokoła.

Czy szukasz pioruna? Dobrze, że nie dano go
wam, nędznym śmiertelnikom! Niewinnie
odpowiadającego zmiążdżyć, oto jak postępują
tyrani, gdy nie umieją wybrnąć z kłopotu.'

F a u s t Zaprowadź mnie do niej! Musi być
wolna!

M e f i s t o f e l e s

A niebezpieczeństwo, na które się narażasz?
Pamiętaj, że na mieście ciąży jeszcze nie
zemszczona zbrodnia, spełniona twoją ręką. Nad
grobem zabitego krążą duchy pomstliwe i czyhają
na powracającego mordercę.

F a u s t

I to mi jeszcze mówisz? Śmierć i zbrodnia świata
całego na twoją głowę, potworze! Prowadź mnie do
niej, powtarzam, i uwolnij ją!

M e f i s t o f e l e s

Zaprowadzę cię, lecz wiedz, co jedynie uczynić mogą. Zaliż posiadam wszelką władzę w niebie i na ziemi? Omroczę zmysły strażnika, a ty zagarnij klucze i wyprowadź ją ludzką ręką. Ja czuwać będę; czarodziejskie

rumaki są w pogotowiu; uwiozę was. Oto, co w mojej mocy.

F a u s t Któż się tam uwija wkoło miejsca kaźni?

M e f i s t o f e l e s Nie wiem, co czynią i warzą.

F a u s t Wstają, opadają, gonią się i kłonią.

M e f i s t o f e l e s To czarownic ród.

F a u s t Kręcą, sypią, świecą.

M e f i s t o f e l e s Dalej! Dalej!

WIĘZIENIE

F a u s t

2 pękiem kluczy i *lampą przed furtą żelazną* Dreszcz mnie przejmuje z dawna zapomnianej, Ludzkości cała rozpacz mnie ogarnia.

Tu ona mieszka za zwilgłymi ścianami, A wszak jej zbrodnia błogą złudą była! Więc cię przestrasza jej męczarnia? Boisz się iść do ukochanej! Twa opieszalność śmierć by przyspieszyła.

*Chwyta za zamek, Wewnątrz odzywa się śpiew.**

Matka ładacznicą Mordowała mnie! Ojciec łajdak
Pożarł mnie! Siostrzyczka mała Kostki zebrała, N
W chłodnym miejscu złożyła;

Wtem się w ptaszka ślicznego zmieniła I hen, hen
uleciała!

F a u s t

otwierając

Nie wie, że obok słucha ukochany, Że słyszy szelest
słomy, brzęczące kajdany.

Wchodzi.

Małgorzata *kryjąc się na posianiu* Biada! Już idą.
Już umrzeć kazano!

F a u s t

cicho Cicho! Jam tutaj! Ja cię stąd wyzwolę.

...ś p i e w — Małgorzata śpiewa piosenkę ludową o
krzaku jałowca, którą Goethe znalazł z okresu
dzieciństwa. Widoczny tu wpływ Hamleta
Szekspira,

Małgorzata *rzuca mu się do stóp* Jeśliś
człowiekiem, odczuj mą niedolę.

F a u s t

Zbudzone krzykiem strażę ze snu wstaną! *Chwyta
za kajdany, aby je otworzyć.*

Małgorzata.

na Jcolanach

O kacie! Czemuż twoja złość, Któż ci dał moc nade
mną? Czemuś już przyszedł w północ ciemną?
Wzrusz się i pozwól żyć! Wszak jutro na to czasu
dość?

wstaje

Wszak jeszcze taka młoda, młoda, A już umierać
muszę! Piękna byłam i to też była ma zagłada.
Blisko był luby, teraz poszedł w świat. Zerwany
leży wianek, usechł kwiat. Nie chwytajże mnie z
taką siłą! Com ja, niebożę, tobie zawiniła? Nie
chciej, bym darmo cię błagała, Wszak ciebiem,
jakom żywa, nie widziała!

F a u s t Ach, tę niedolę czyżby się przeżyło!

Małgorzata

Całam oddana w twoją moc. Pozwól, niech dziecię
wprzód napoją! Tuliłam je przez całą noc; Wzięli je
na zmartwienie moje. Mówią, że je zamordowała.
Ach, ja już nigdy nie będę się śmiała.

Śpiewają o mnie piosnki! Toć z ludzkiej strony źle!
Stara piosenka taki koniec miała; Któż ją tłumaczyć
chce?

Faust

U stóp twych klęczę ukochany, Pragnie rozerwać
twe kajdany. Pada *jej do nóg*.

Małgorzata *klęka obok niego*

Klęcznijmy, módlmy się do Boga! Patrz! tu, gdzie ta
podłoga, Pod tą komorą Piekła gorą! A Zły

Już na mój los Szcerzy swe kły!

Faust głośno

Małgosiu! Małgosiu!

Małgorzata

z uwagą To był kochanka głos!

Zrywa się. Kajdany opadają. Gdzie on? Słyszałam,
jak mię woła! Jam wolna! Nikt mi zabronić nie
zdoła! Na szyi jego chcę zawisnąć, Do jego piersi
się przycisnąć. Wołał „Małgosiu” zza więziennej
ściany! Przez piekiel wycie, przez szatany,

Toć z ludzkiej 'strony źle! — obłąkana
Małgorzata myśli, że nie ona, tylko ludzie śpiewali tę
piosenkę, aby z niej

szydzić.

Przez urągania, groźny szczęk

Poznałam ten słodki, ten luby mi dźwięk.

Faust

To ja!

Małgorzata

To ty! O, powtórz mi raz jeszcze!

obejmując go

i To on! To on! Gdzież męki me złowieszcze,
Kajdany gdzie? Więzienia lęki? To ty! Wyzwolisz
mnie z udręki! Jużem swobodna! — Ulicę widzę
znów w tej chwili, Gdzie po raz pierwszyśmy się
zobaczyli. Znow widzę ten ogródek mały, Gdzieśmy
wraz z Martą cię oczekiwały.

F a u s t

skierowany ku wyjściu Pójdź, pójdź!

Małgorzata O, zostań tu!

Tam, gdzie ty jesteś, chcę być też! *Tuli się do niego.*

F a u s t Spiesz!

Jeśli nie ujdziem stąd co tchu, Przyjdzie nam to
odpokutować.

Małgorzata

Co? Ty nie umiesz już całować? Wszak tak
niedawno ze mną się rozstałeś, A już całować
zapomniałeś?

Czemu przy tobie mnie ogarnął lęk,

Gdy zwykle od twych słów, twego spojrzenia

Całych niebiosów na mnie spływał wdzięk,

A ty mnie całowałeś aż do zapomnienia?

Całuj mnie!

Gdy nie, to ja cię pocałuję!

obejmuje go

Biada! Twe usta zimne, Uśmiech się ściał. Co mnie kochało, Gdzież się podziało? Kto mi to wziął?

Odwraca się od niego.

F a u s t

Odwagę miej, wszak błagam tylko o to!
Chodź ze mną, chodź! Ukoję cię pieśczołą,
Pójdź! Pójdź! Zaklinam cię na życie!

Małgorzata *zwracając się ku niemu* To ty? Czyś tego pewien całkowicie?

F a u s t

To ja, pójdź!

Małgorzata

Zerwiesz więzów sploty, Utulisz znowu w swe pieśczoły. Wstrętu przede mną nie miałbyś istotnie? — Czy wiesz, kogo uwolnić pragniesz tak ochotnie?

F a u s t Pójdź! Noc ucieka, wnet zorza zapala.

Małgorzata

Jam matkę swą zamordowała, A dziecko utopiła!

Wszak ta dziecina mnie i tobie daną była?

I tobie też! — To ty! Nie wierzę prawie.

Daj rękę! Tak, toć to na jawie!

To luba ręka twa! — Ach, otrzyj¹ ją!

Ona wilgotna! Mnie się zdaje,

Ze jest zbrukana krwią!

Co uczyniłeś? O mój Boże!

Ach, schowaj szpadę swą!

Ja o to proszę cię.

F a u s t

Przeszłości zmienić nikt nie może! Zabijasz mnie.

Małgorzata

O nie, ty musisz żyć, mój miły!

Pragnę opisać ci mogiły.

Bo musisz o nie dbać , Od jutra już;

Najlepsze miejsce trzeba matce dać,

A bratu obok tuż,

Zaś mnie opodal nieco,

Lecz niezbyt znów daleko.

Małeństwo mi u piersi złoż.

Nikt inny już nie weźmie mnie w ramiona! —

Przytulać się do twego łona

Były to słodkie, błogie szczęścia chwile!

Ale bym tego dziś już nie umiała;

Jest mi, jakbym do ciebie się zmuszała,

Jakby mnie coś od ciebie odtrącało.

A wszak to ty i patrzysz tak dobrze, tak mile.

...zbrukana krwią! — mowa tu o zamordowaniu
Walentego.

Jakby mnie coś od ciebie odtrącało! —
pomimo obłędu Małgorzata zdaje sobie sprawę, że
troska Fausta o nią nie jest już dawną jego miłością.

Faust Gdy czujesz, że to ja, pójdz, czas ucieka!

Czy tam?

Małgorzata Faust

Na wolność.

Małgorzata

Jeśli grób tam czeka I czyha śmierć, to chodź! Stąd
na wieczysty odpoczynek, A dalej kroku nie zrobię —
Idziesz już? Obym mogła także iść przy tobie!

F a u s t Możesz! Chciej tylko! Otwarte wierzeje!

M a ł g o r z a t a

Nie wolno mi; już dla mnie wygasły nadzieje. ^Po co
uciekać? I tak mnie wysłedzą. Ach, żebrać, okrutna
udręka, A zwłaszcza gdy sumienie nęka! Tak ciężko
błąkać się po świecie, A wreszcie mnie pochwycą
przecie.

F a u s t

Zostanę z tobą.

M a ł g o r z a t a

Prędko! Prędko!

Ratuj swe biedne dziecię!

Dalej! Tam, gdzie ścieżka

Około strumyka,

Aż w lesie znika,

A dalej kładką Na lewo, koło grobli, Gdzie staw!
Uchwyc je w pław! Musisz je wziąć; Jeszcze
trzeпоce. Ratuj! Ratuj!

F a u s t

Przytomną bądź! Tylko krok jeden, wolność tuż!

M a ł g o r z a t a

Byle tę górę minąć już!

Tam matka siedzi na kamieniu;

Lęk straszny mnie porywa!

Tam matka siedzi na kamieniu

I głową kiwa.

Nie patrzy, nic nie mówi, głowa się w dół usuwa

Spała tak długo i już nie czuwa.

Spała, abyśmy się cieszyli.

Ach, nie zapomnę owej szczęścia chwili!

F a u s t

Prośby tu na nic, niczym cię nie wzruszę, Więc
gwałtem cię stąd unieść muszę!

M a ł g o r z a t a

Puść mnie! Nie! Puść mnie, nie zniosę przemocy!
Nie chwytajże mnie jak morderca! Wszak zawsze
wszystko czyniłam ci z serca.

F a u s t. Dzień świta! Luba! Luba!

M a ł g o r z a t a

Dzień! Tak, to dzień! Ostatni dzień już się rozściela.

Miał to być dzień mego wesela!

Nie zdradz nikomu, żeś już bywał u Małgosi.

Wianuszek mój stargany!

Co robić, stało się!

Jeszcze się ujrzym gdzie,

Lecz to nie będą tany.

Tłumy się cisną dokoła;

Już rynek przepelniony

Pomieścić ich nie zdoła.

Łaskę złamano, dźwięczą dzwony.

Jak mnie chwytają, wiążą!

Już ku rusztowaniu dążą.

Już_ każdy na swym karku czuje

Ostrze, co ku mnie się kieruje.

Świat cały leży niemy niby grób!

Faust Ach, obym nie był się urodził!

M e f i s t o f e l e s zjawia się przy drzwiach,

M e f i s t o f e l e s Precz, alboście straceni! Dość na wahaniu czas wam schodził. Kumaki moje drżą. Już ranek się czerwieni.

Małgorzata

Jakiż tam z ziemi wstaje cień? To on! On! Precz go żeń! Czego on tutaj chce, w tej świętej dobie? On pragnie mnie!

Faust Masz żyć!

Małgorzata

O sędzie boży! Oddałam się tobie!

M e f i s t o f e l e s

do Fausta Pójdź! Bo z nią razem pozostawię cię.

Małgorzata

Jam twoja, Ojczy! Ratuj mnie! Anioły, wy, przy bożym tronie, Stańcie dokoła ku mojej obronie! Henryku! Przejmujesz mnie grozą,

M e f i s t o f e l e s

do Fausta
Już stracona!

Głos z góry Ocalona!

M e f i s t o f e l e s do *Fausta*

Hej! do mnie! *Znika za Faustem.*

Głos z wnętrza

niknący Henryku! Henryku!

Wszelkie uwagi proszę kierować na niżej podany adres:

zygacz100@poczta.onet.pl - ze skanował

Plik można powielać nieodpłatnie.

Plik można umieszczać na stronach www, lecz nie można go zmieniać.

Plik pobrany ze strony:

<http://www.logos.amor.pl/>